

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Bonerowska № 12. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i strona poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1. Telefony: Redakcji 80-75, redaktora 68-75, Administracji 73-22. FILE ADMINISTRACYI: Sienna № 2 tel. 114-30.

ŁÓDŹ, ulica Piotrkowska № 81, *La odnośnienie do domu doptaca się 10 kop. kwart.*

ŚWIAT

Rok VIII. № 17 z dnia 26 Kwietnia 1913 r.

NATURALNA WODA PRZECZYSZCZAJĄCA

APENTA

działa łagodnie i pewnie.

Biuro Komisowe 1^{go} rzędu,

zatwierdzone przez Ministerium, kaucyonowane, Waleryana Śniechórskiego, Warszawa, Królewska № 29, przeprowadza: kupno-sprzedż majatków ziemskich, domów, willi, placów. Lokatę kapitałów na hipoteki. Dzierżawy majatków. Wogóle najszersze pośrednictwo. Majatki ziemskie, domy, wille, place, są zawsze do sprzedania i sumy do ulokowania na hipoteki.

BIURO KOMISOWE **Waleryana Śniechórski,** Królewska № 29.



HOTEL EUROPEJSKI
W WARSZAWIE.

PAWŁOWSKI, CZAJKOWSKI,
WERNIK i S-ka

Marszałkowska № 109. Telefon 28-07.



Nowootworzony Magazyn wstążek i koronek, bogato zaopatrzony w nowości przybrań do sukien.

„SZTUKA LUDOWA”

Ś-to Krzyska 26 (Mazowiecka 1).
przedmioty zdobnictwa, zabawki i t. p. wyroby ludowe.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Redaktor: Stefan Krzywoszewski. Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

Miliard margrabiego Gerona.

Sejm pruski rzuca na wynarodowienie zachodniej Polski nowe setki milionów, które, łącznie z wydaniami dotychczas na cele kolonizacyjne, czynią niemal okrągły — miliard!... Olbrzymia cyfra! Tak olbrzymia, że kraj, na którego zniszczenie ten straszny kapitał został rzucony, powinien drgnąć cały i otworzyć szeroko żrenice, by rzeczywistość ujrzyć taką, jaką ona jest: pełną grozy...

Świadomość powagi położenia, świadomość wielkości niebezpieczeństwa, które zagraża nam od zachodu, jest u nas znikomo mała w stosunku do istotnego stanu rzeczy. Jeśliby trzeba było na to dowodu, wystarczyłoby wskazać na słabe i krótkotrwałe wrażenie, jakie w opinii naszej wywołały ostatnie akty podboju niemieckiego w Polsce. Kto przejrzy kiedyś roczniki pism, wydawanych obecnie nad Wisłą, będzie zdumiewać się, jak lekko przemknęły się po powierzchni duszy polskiej ciosy, godzące w podstawy, w korzenie, w rdzeń narodowego bytu ogromnych obszarów naszej ziemi. Polityczny daltonizm nasz, który zmienia barwy, natężenie i proporcje zjawisk, podaje rękę właściwej naturom słabym chęci zatajenia przed sobą niebezpieczeństw rzeczywistych. Tłumimy w sobie instynktowny niepokój na widok śmiertelnych zapasów na zachodzie i w optymistycznych wykrętach szukamy tchórzliwie równowagi ducha. Czynimy rzecz najgorszą ze złych, najgroźniejszą z groźnych: usiłujemy wymknąć się prawdzie!

Tymczasem napór wzrasta i po coraz nowe sięga środki zniszczenia. Stosunek naszej narodowej całości do tego naporu winien uleże rewizji. W świadomości polskiej musi nastąpić szereg zmian, jeśli mają powstać warunki dla skutecznej obrony, gdyż świadomość ta operuje błędami i złudzeniami...

Nie gardzimy żadnym wykrętem!

Sumujemy zyski własne, ale unikamy starannie zsumowania analogicznych zysków przeciwnika. Pocieszamy się marnie, iż część środków, przeznaczonych na naszą zagładę, staje się łupem aferzystów hakatyzmu, chociaż łatwo zgadnąć, że przy najbardziej nawet rabunkowej gospodarce wsiąkają przecież w zgermanizowanie ziemi naszej sumy wręcz fantastycznie wielkie. Tryumfujemy, że, w stosunku do kosztów tego historycznego przedsięwzięcia, poczyniła germanizacja postępy zbyt nikłe, lecz zapominamy, że choćby tak było, to wróg nasz jest dość bogaty, aby móżdż drogo płacić za każdą piędź zdobytego na nas obszaru i dzieło swe prowadzić dalej. Jako moralna podnieta, krąży wśród nas dobroduszenie naiwny frazes, że nienawiść nie zdoła osiągnąć nic trwałego, jakby z pierwszej - lepszej czytanki szkolnej nie można było dowiedzieć się, że nienawiść miała w dziejach głos potężny i spowodowała wiele zmian nieodwołalnych. Z zadowoleniem powtarzamy niedorzeczny komunał, że ludy nie giną w naszych czasach, chociaż dopiero przyszłość sprawdzi za nas, czy wszystkie

Hotel ROYAL w WARSZAWIE,
Telefon: 5-09, 8-29,
Winda. Elektryczność. Kąpiele.

KAZIMIERZ OSSOWSKI Inż.

Obrońca patentowy.

Petersburg—Wozniesiński Prospekt № 23.
Berlin—Po. sdamerstrasse № 5.

A. TAHN & C^o

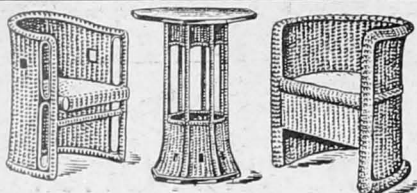
LESZNO № 86

polecają **Tekturę smołową.**—Laki.—
Smotę.—Korkową izolację i t. d.

PENSYONAT WYTWORNY

Drowej Z. Woyciechowskiej.

Nowogrodzka № 40. Tel. 186-58.



Do ogrodów, werand, hal, poczekalni Meble Trzcinowe W. i W. KRAKOWSCY Warszawa, Al. Ujazdowska 16. Katalogi gratis i franco.

dzisiaj istniejące narody pozostaną przy życiu.

Usypiają nas te sofistyczne wykręty. Usyniają nas małe i wielkie błędy myślenia...

Błędem, jednym z najszkodliwszych i najbardziej zasadniczych, jest mniemanie, że o nasze brzegi zachodnie bije fala przemijająca, fala, która, nie dzisiaj, to jutro odpłynie. Niema prawie we współczesnym narodzie niemieckim prądu, którego nie czepialibyśmy się z nadzieją, że jego zwycięstwo będzie końcem naszej niedoli, i niema żadnego, z poza którego nie błysnęłyby ku nam kły germańskie. Niemiecki katolicyzm? Czy nie on prowadzi dzieło germanizacji na Śląsku i Warmii? Socjalizm niemiecki? Czy nie jego głosami zapadło prawo, kneblujące nam usta na publicznym zebraniu? Dożyliśmy nieprawdopodobnego faktu, iż najkonserwatywniejsza, historyczna warstwa niemieckiego narodu nie wzdrygnęła się przed rewolucyjnym zamachem na zasadę własności, byle nową bronią wzbogacić arsenał przeciwpolski. Lata ubiegłe mogły przekonać nas, że zaślepieniu ulega, kto zjawisko eksterminacji żywiołu polskiego przypisuje specjalnym czynnikom niemieckiego życia, kto przypisuje je bądź wzmóżonemu nacjonalizmowi, bądź tylko Prusom. Doświadczenie dziejowe rozszerza ten trzeźwiący pogląd. Poucza ono, że napór, którego ostatnimi przejawami są bezprawia, legalizowane przez ciała prawodawcze, nie jest wynalazkiem

naszych czasów, jest naporem, trwającym od tysiąca lat, jest prądem żywiołowym, odwiecznym, nieprzemijającym. Odwróćmy karty przeszłości! Oto u kolebki bytu polskiego stoi z mieczem zagłady krwawe widmo Gerona, stoi demon, który nieustannie już od-tąd towarzyszy naszym dziejom, towarzyszy im do dzisiaj, do chwili ostatniej. Ten sam drapieżny markgraf z nad brzegów Wezery, co ze swym hufcem zagroził pierwszemu budowniczemu naszego państwa, ten sam dzisiaj z kas swych żelaznych rzuca miliard, by do gruntu przeorać plemienną postać naszego kraju. Ten sam! Tylko odradza się w ciągłej metempsychozie!

Istotą walki polsko-niemieckiej jest dążenie świata germańskiego w kierunku naszych siedzib, jest owo „parcie na wschód”, którem operujemy tak często, a którego głęboka i groźna treść zeszła w naszym umyśle do znaczenia wytartego komunału. Lecz w wielkiej tej grze dziejowej Polska jest epizodem. Przemoc, dławiąca nas na ulicach Poznania, to ogniwo nierównie rozleglejszego, prastarego procesu, którego znaczna część już została tragicznie rozegrana. Akta tej zamkniętej sprawy leżą przed nami. Na fascykule ich historia wypisała krwawym pismem: Śmierć Słowiańszczyzny Zachodniej.

Geograficzna karta Niemiec współczesnych przemawia straszliwie do tych, którzy umieją na niej czytać. Połowa niemal niemieckiego obszaru dzisiejszego, to cmentarzysko słowiańskie, na którym krzewi się życie zwycięzców. Daleko w głębi Niemiec, o sto mil od naszych poznańskich kresów, zasiana jest ziemia miejscowościami o słowiańskich nazwach, niby krzyżami mogiłnemi. Największe ośrodki niemieckiego świata, Berlin, Szczecin, Lubeka, Lipsk, Drezno, Wrocław, i dziesiątki innych, to prastare grody słowiańskie, lub miasta, wzniesione na gruzach Słowiańszczyzny. Stolica zjednoczonych Niemiec zachowała w urągłej czystości swe odwiecznie słowiańskie miano. Nietylko rzeczy, ale i ludzie wołają o rozegraną tragedię. Typowe nazwiska szlachty pruskiej mają dźwięk bliski naszemu uchu. Rody Bülowów, Tresków, Jorków, niemieckich mężów stanu i niemieckich wodzów, to potomkowie wynarodowionych słowiańskich rycerzy. W słowiańskim Warcinie uwił gniazdo swe

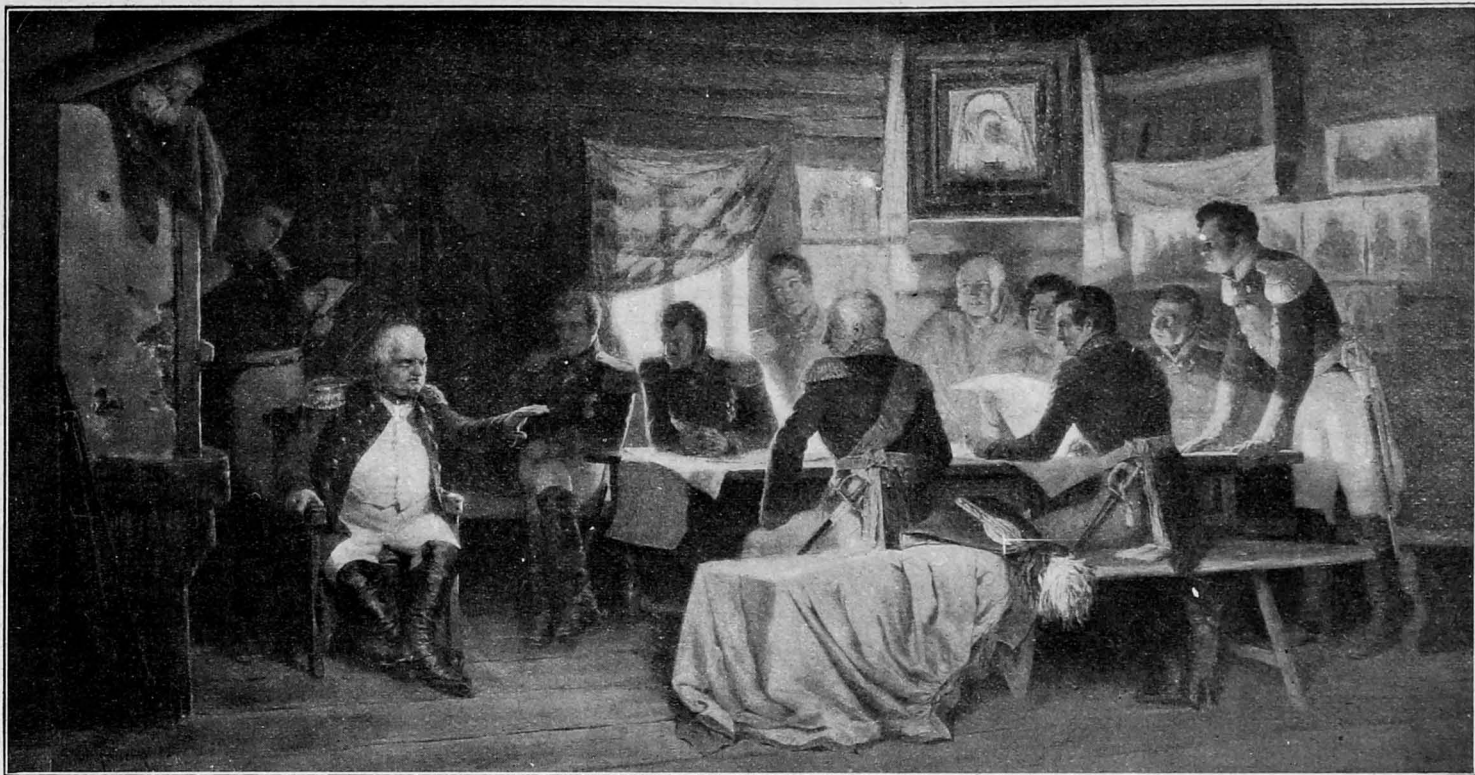
sepie człowiek, który stał się wcieleniem niemieckiego naporu na wschód, a w którego żyłach również krew starych pomorzan płynęła: Bismark! W daleko na zachód wysuniętem państewku niemieckiem rządzi do dnia dzisiejszego—zniemczona dynastia słowiańska!

Ogromne pole śmierci!...

Sięgała Słowiańszczyzna zachodnia po Łabę i Sałę, była na całym wybrzeżu bałtyckim, była tam, gdzie płynie rzeka Lech w dzisiejszej Bawarii. I, tocząc także długo zapasy o życie, ustępowała pod naciskiem plemion niemieckich stulecie po stuleciu, pokolenie po pokoleniu—cofała się, kurczyła i nikła, zdeptana przez germańskie kopyto, strawiona przez germański żołądek. Trzy fazy, trzy etapy jej niknięcia, to łożyska trzech rzek słowiańskich: Łady, Odry, dolnej Wisły. Pada najdalej ku zachodowi wysunięta, aż po Danię niemal sięgająca Słowiańszczyzna nadłabska. Królowie z dynastii saskiej ruszają na jej podbój. Idzie niemiecki miecz—i w pień wycina, idzie germań-kolonista, i zaludnia pustkowię. Trójca katów: Henryk Ptasznik, Henryk Lew, Albrecht Niedźwiedź, posuwa to dzieło zagłady wciąż dalej i dalej ku wschodowi. Całe narody mrają, wytępione lub wessane w niemiecki organizm. Nikną: bodrycze, lutyty, pomorzanie, wilcy, łużycczanie. Niemczy się na przestrzeni stu mil wybrzeże bałtyckie. Glinie Rugia słowiańska z Arkoną, stolicą Swiatowida. Branibor staje się Brandenburiem. Wciąż bliżej nas! Aż Gero, który: „trzydziestu wodzów słowiańskich chytrąścią zgładził, szczepy waśnił, osłabione walką domową podbił”, posuwa granice niemieckie po nasze dzierżawy, staje na czele nowej, brandenburskiej marchii—staje u wrót Polski!...

I teraz, gdy zachód słowiański padł, poczyna się nasz własny proces zaniku.

Zdażyliśmy zapomnieć już, że nasza historia polityczna rozdziła się na obszarach, nierównie bardziej wysuniętych na zachód, niż dzisiaj, że kolebką jej był kraj, położony między Odrą i Wisłą, że tam pragnęliśmy niegdyś zakładać podstawy naszej potęgi i w tamtym kierunku wyteżaliśmy ramię. Teren rozwoju naszego rychło poczyna zwięzać się. Ustępujemy krok za krokiem, jak pobra-



A. D. Kiloszenko. Rada wojenna w Fili w 1812 roku.

tymcy nasi zaodrzańscy. Cały dolny i średni bieg Odry, niegdyś nasz, tracimy. Z biegu górnego zostają resztki. Dwie-trzecie Śląska odrywa od nas fala niemiecka na zawsze. Piastowskie gniazda, Głogów, Wrocław, Lignica, wynarodowione ze szczętem, pomnażają obszar nieprzyjaciela. Ginie dla nas Pomorze, na którym krótko spoczęła dłoń Krzywoustego. O dolny bieg Wisły opiera się germańska potęga, chłonie Prusy książęce, które były naturalnym polem naszej ekspansji, trawi polską Warmię, aby w sprzyjającej chwili uderzyć z kolei o Gniezno, o Poznań, o Toruń...

Fazy stopniowego przesuwania się naszej granicy narodowej od zachodu, to fazy odwiecznego hakatyzmu. Podstępny, krwawy, uzbrojony w nóż skrytobójczy pra-hakatyzm Gerona, spotykający się z mężnym i roztropnym odporem młodej Polski Piastowskiej, rozpoczyna ów łańcuch tysiącletni. Wśląd za nim jawi się hakatysta-osadnik, który kolonizuje i wynaradawia, który inauguruje zabór pokojowy, zjawisko, jakiego nie było dotąd, a które trwać będzie wieki. Wyłania się hakatysta - krzyżak, zdradziecki, jak jego prototyp, aby orężem i kolonizacją przesunąć dalej w głąb naszą granicę narodową. Wielki odwet Polski, sprzymierzonej ze wschodem, kładzie na

długo kres postępowi niemieckiego, świata. Rozbity na polach grunwaldzkich, kloni się Gero na Rynku krakowskim przed majestatem Zygmunta, i przez cztery stulecia znieruchomiła nasza zachodnia granica państwowa i narodowa. Hodujemy jednak nową formę najeźdźcy: Prusy nowoczesne. Pod skrzydłami naszej krótkowzrocznej polityki, niepamiętnej doświadczeń tylu wieków, urasta potęga domu Hohenzollern. Wcielony w „wielkiego“ Fryderyka, odwieczny Gero, silny tresurą, wiarołomstwem i oszustwem, stoi znowu zwycięski na widowni i dokonywa dzieła naszej państwowej zagłady. Nakoniec dziś uderza siekierą bandyty w podstawy naszego istnienia: dusi i dławi, wyjmując z pod praw, ściga więzieniem, wyrzywa język, katuje nasze dzieci, gasi ogniska domowe, niszczy dach nad głową, wywłaszcza, kolonizuje i rzuca pełną garścią miliony, rzuca miliard, aby nas zetrzeć z powierzchni ziemi...

Cały ten wielki proces dziejowy, całą dawność jego i ciągłość musimy uprzytomnić sobie, aby zrozumieć, że prąd, którego pozorne narodziny jeszcze pamiętamy i którego końca wyglądamy, grzęznąć w połowiczności obrony, jest w istocie tylko zmienioną formą treści odwiecznej. Ze słownika naszej świadomości politycznej powinien zniknąć sezo-

nowy, aktualnie złudny wyraz: hakatysta. W jego miejscu należy wpisać inny, rozleglejszy i istotniejszy: germanin.

DN. A. Choloniewski.

Ze sztuki.



St. Czarnowski. Z drogi. (Piękny brąz, który ma być nabyty przez jedno ze stowarzyszeń ku ozdobie jednego ze skwerów w Warszawie).



Zakład im. Ossolińskich we Lwowie.

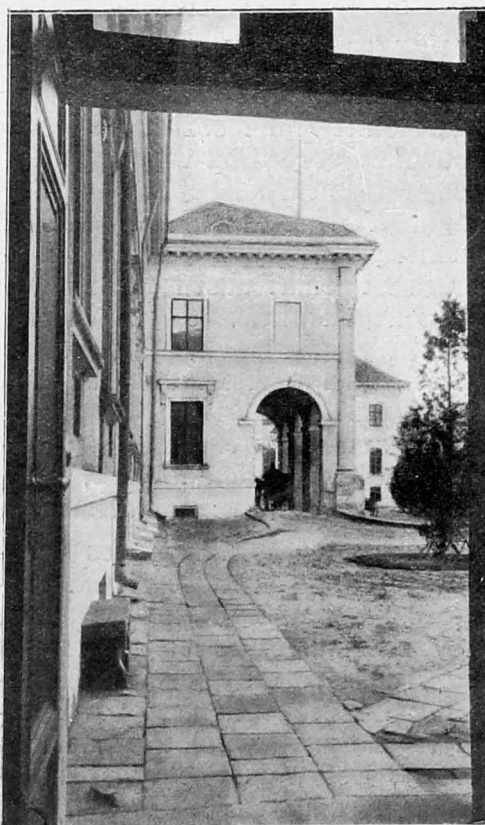
OSSOLINEUM.

Wobec zbliżającego się stulecia.

Józef Maksymilian hr. z Tęczyna Ossoliński był dziwnym człowiekiem i dziwną była atmosfera czasu, w którym żył i działał. Wychowany jeszcze w wolnej Rzeczypospolitej, sięgający pamięcią Augusta III, ogładzony i wypolerowany u dworu ostatniego polskiego króla, próbujący literackich talentów w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych” ks. Albertrandiego i Naruszewicza, czynny w redakcji warszawskiego „Monitora” — a wkrótce potem wiedeńczyk, stale nad Dunajem zamieszkały, pełniący funkcję prefekta nadwornej biblioteki, grzejący się w blaskach i promieniach Burgu, obwieszony austriackimi orderami; człowiek chłodny, nie biorący żadnego udziału w tragicznych i wielkich wstrząśnieniach, jakie w tym czasie przeżywała ojczyzna, podwójnie wychłodzony uczuciowo, jako typowy wielki pan i jako typowy produkt wieku oświecenia, a jednak żywiący namiętną niemal żądzą stworzenia potężnej instytucji publicznego użytku, i to w kraju właśnie: takim był twórca „Zakładu narodowego imienia Ossolińskich”, twórcza dzieła, które nieśmiertelne miejsce zapewniło mu w pamięci narodu.

Ossoliński był ponad wszystko smakoszem kultury. Wykształcenie, wyniesione z konwiktów Naruszewicza, pogłębić umiał sam znakomicie i rozszerzyć. Zabawiał się chętnie piórem i nauką. Tłumaczył klasyków rzymskich, układał swe nie najgorsze na owe czasy „Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej”, zagłębiał się w dziejach ojczystych, badał początki słowian, spisywał studia z licznych podróży. I nadewszystko: dawał folę swej żylce zbieracza, smakował w książkach rzadkich, w rękopisach starych, obrazach, rycinach, monetach, nawet: pięknych

muszlach. W Wiedniu, gdy po zniesieniu klasztorów przez Józefa II, stopy druków zaległy półki handlarzy, gdy za bezcen można było zagarniać skarby, wytrzaśnięte z rękawa wieków, dojrzała w Ossolińskim myśl stworzenia księżnicy publicznej. Miała zrazu obejmować głównie rzeczy słowiańskie, atoli wkrótce ten program uległ rozszerzeniu. Idea Ossolińskiego skryształizowała się ostatecznie, jako idea biblioteki publicznej polskiej z zakresem najszerszym. Pierwotną myślą założyciela było stworzyć ją w Zamościu, i w tym sensie, po zawarciu umowy z ordynacją zamoyską, zło-



Fragment z Ossolineum.

żony został w r. 1804 „u stóp tronu” projekt, miłościwie zatwierdzony w pięć lat później, t. j. w roku, w którym, jak raz, Zamość odpadł od Austrii. Trzeba było obejrzeć się za innym miejscem, pozostającym pod miłościwymi rządami, i wtedy wybór padł na Lwów. Tu zawiązać miały ostatecznie zbiory, o których Ossoliński pisał w prośbie do cesarza: „zbierałem je przez całe moje życie w tej myśli, aby utworzyć bibliotekę publiczną, wyłączając na użytek mego narodu”.

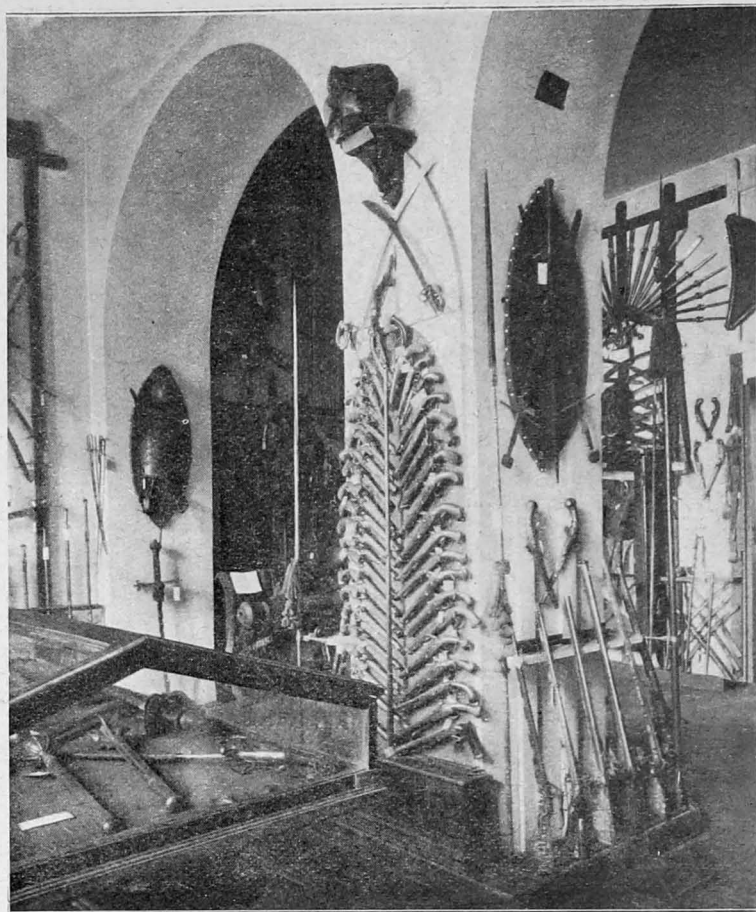
Była to piękna chwila w życiu Lwowa, gdy w ulice miasta wjeżdżał szereg ładownych wozów, wiozących dziesiątki skrzyń o setkach centnarów wagi — pełnych ksiąg, map, sztychów, rękopisów. Było tego, w książkach, około 20.000 tomów. Lecz chwili tej nie doczekał już Ossoliński. Zmarł w Wiedniu, gdzie lata ostatecznie spędził w kalectwie ciemnoty, uczczony przedtem wybiciem medalu przez rodaków. Z gestem filozofa zstąpił do grobu, wyrażając żądanie, aby go pochowano bez żadnej okazałości, tylko poprostu „wrzucano w dół, by ziemia złączyła się z ziemią”.

Przed śmiercią zabezpieczył byt biblioteki w najdrobniejszych szczegółach. Na pomieszczenie jej nabył we Lwowie zrujnowany, lecz piękny gmach poklasztorny, na utrzymanie jej i rozwój przekazał po wieczne czasy dochody z części swych dóbr, ułożył dokładny zarys organizacji, mianował kuratora i urzędników, nakreślił plan pracy naukowej z obowiązkiem wydawania organu, poświęconego umiejętnościom. A dzieło to przypieczętował zawartą z ks. Henrykiem Lubomirskim z Przeworska umową, mocą której cenne zbiory muzealne tej rodziny wcielone zostały do fundacji Ossolińskiego, jako osobne, lecz ściśle i na zawsze z nią złączone: „Muzeum imienia Lubomirskich”. Gmach poklasztorny, w zacisznej i pięknej dzielnicy Lwowa, okolony ogrodem, przebudowany został rychło dla celów bibliotecznych, a z tem przeistoczeniem się jego i z braskiem stuletnich dziejów Ossolineum związało się imię niezwykłego architekta, bezinteresownie oddanego tej pracy: imię Józefa Bema, późniejszego bohatera wojsk polskich. Rozpoczął się teraz długi, do dziś trwający okres twórczego działania Ossolineum — pełen wpływu, nigdy niezmazanego, dzieł niezapomnianych, imion świętych, ale także pełen burz, i tragiczny, jak wszystko, co się na biednej ziemi polskiej rodzi dla celów wielkich i wzniosłych.

Imiona pierwszych kuratorów, ks. Henryka Lubomirskiego, hr. Maurycego Dzieduszyckiego, ks. Jerzego Lubomirskiego, imiona pierwszych dyrektorów, ks. Fr. Siarczyńskiego, Konstantego Słotwińskiego, Adama Kłodzińskiego, Augusta Bielowskiego, są etapami nieustannych walk obronnych Ossolineum z rządem au-



Gabinet numizmatyczny.



Zbrojownia.

stryackim. Dziesiątki lat, aż do bankructwa absolutyzmu w Austrii, ciągnie się martyrium polskiej placówki kulturalnej, przeciw której wróg ciągle knuje, którą nęka i dławi. Sztykana wiedeńska powoduje coraz zamykanie biblioteki, by przerwami temi nie dopuścić do systematycznej, skutecznej pracy. Wysiłków trzeba, by otrzymać pozwolenie na otwarcie własnej drukarni, ale pierwszy pozór staje się przyczyną jej skasowania. Nie wolno zakupywać książek bez pozwolenia cenzury, a tak samo dary ulegają kontroli i rzeczy „niedozwolone“ idą na skład — do gmachu policyi. W r. 1834 dyrektor Zakładu, zasłużony Konstanty Slotwiński, od biurka bibliotecznego idzie wprost do twierdzy, na Kułsztein. Katalogi książek są co chwila badane, w księżnicy grasują długie palce niemieckich biurokratów z policyi i z „gubernium“. Stosunki z publicznością nie mogą się utrwalić należycie, organ naukowy może wychodzić tylko z dużymi przerwami. Zakład może istnieć i czekać na lepsze czasy tylko przy abnegacji, patriotyzmie i zacieklej wytrwałości swych dyrektorów, ludzi takich, jak Klodziński, który dla obrony narodowego posterunku porzuca dom na wsi, spokój, swobodę i nie skąpi nawet własnych funduszy.

W tych trudnych warunkach, mimo wszelkich przeszkód, płonie Ossolineum, jak pochodnia, nad obszarami przedkonstytucyjnej Galicji, a w szczególności Lwowa. Wydawane przez Zakład w różnych latach,

od r. 1828 do r. 1869: „Czaspism naukowy księgozbioru publicznego im. Ossolińskich“, „Biblioteka naukowego Zakładu im. Ossolińskich“ i „Biblioteka Ossolińskich“, ta ostatnia w latach 1862 — 1869, ożywiają mdły ruch umysłowy kraju. Skupia się dokoła Ossolineum wszystko niemal, co Lwów ma w tych czasach wybitnego w nauce i literaturze: Bielowski August, Dieduszycki, Maciejowski Wacław, Szajnocha, Wagilewicz, Batowski Aleksander, Ujejski, Dzierżkowski, Pol. Smuga światła, którego działanie dopiero dziś, z perspektywy dziejowej, możemy należycie ocenić,

bije od murów tych, dźwigniętych ręką wielkiego fundatora. Nakoniec przyszyły upragnione „lepsze czasy“! Zapłonęło inne, większe, zasobniejsze ognisko: polski uniwersytet! Ossolineum, przetrwawszy wszystkie zamachy, doczekało się chwili, w której oko austriackich argusów przestało przewiercać jego ściany, doczekało się rzeczy osobliwszej jeszcze: przyznano mu cenny przywilej wydawania książek polskich dla szkół ludowych, co pomnożyło dochody Zakładu i byt jego oparło na tem silniejszych podstawach.

Nie jest już księżnica Józefa Ma-



Juliusz Kossak Wierny. towarzysz

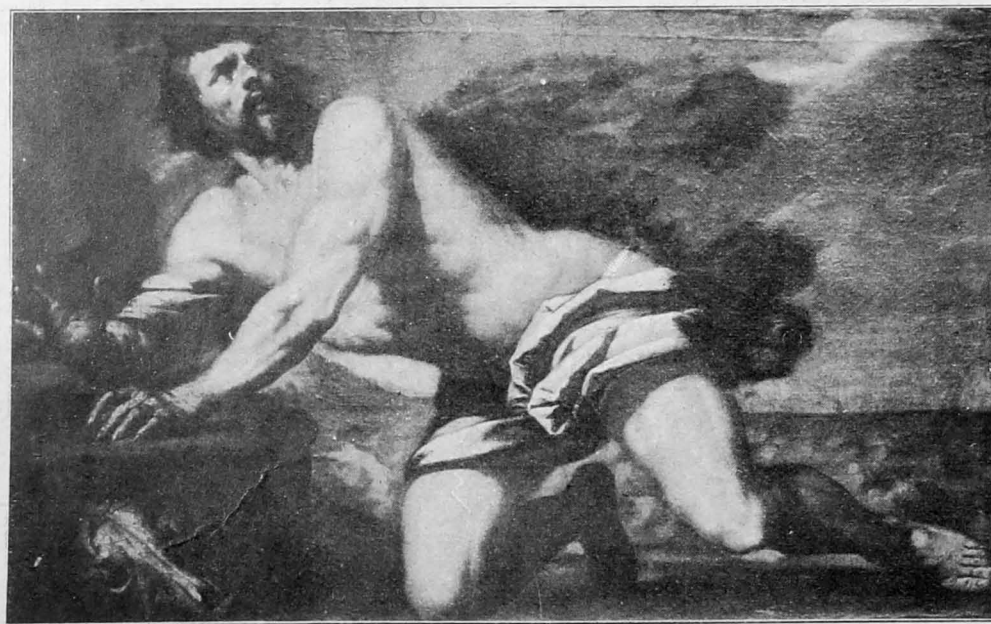


Bernard Canaletto i Bacciarelli. Wjazd Jerzego Ossolińskiego do Rzymu w r. 1633.

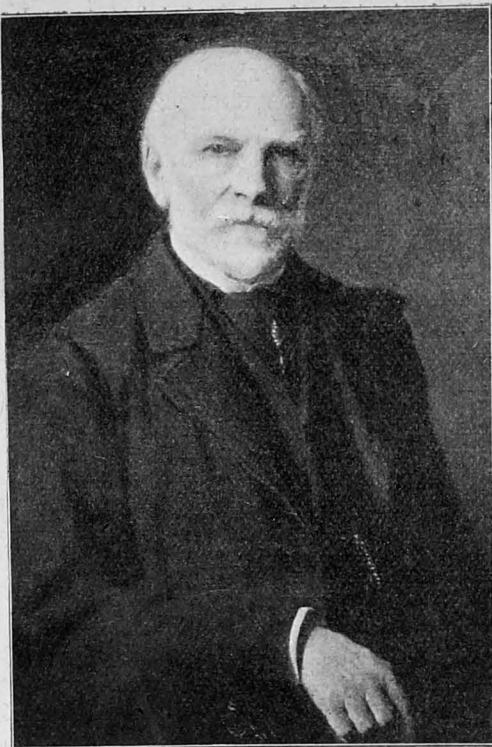
ksymiliana Ossolińskiego tem, czem była, czem być musiała przez lat dziesiątki: nie jest jedyną polską instytucją polskiego Lwowa. Pozostała przecież jedną z najważniejszych współcześnie, jak jest najzasłużeńszą w przeszłości. Zbiory biblioteczne kilkakrotnie się powiększyły. Na zrębie, stworzonym przez Ossolińskiego, na zrębie starych, bezcennych inkunabułów i unikatów, na zrębie pożółkłych mszałów, biblii, psalterzy, pergaminowych statutów, pierwszych wydań Reja, Bielskiego, Górnickiego, narosła potężna liczba dzieł: 160.000! W mnogie tysiące idą rę-

kopisy, autografy, atlasy geograficzne, w dziesiątki tysięcy idą ryciny, dziesiątkami tysięcy wykazuje się wspaniały gabinet numizmatów. Czasy zmieniły się nie do poznania. Dopiero dziś jest Ossolineum tem, czem pragnął je mieć założyciel. Szpieg nie stoi już u drzwi Zakładu, a za to zastępy młodych uczonych codziennie pochylają się nad rękopisami i księgami w naukowej pracowni: w ciągu jednego roku przesuwają się przez stoły tej pracowni 50.000 tomów, tysiące rękopisów! I wciąż się te tomy i te rękopisy pomnażają z zakupów i z bogatych darów.

Lata ostatnie przyniosły szczególny rozkwit zbiorów. Wsiąkają w księżnicę Ossolińskich całe biblioteki i całe archiwa, nie drobne strumyki już, lecz rzeki potężne. Tak wpłynęły trzy rodzinne biblioteki: Lubomirskich z Kruszyny, Starej wsi i Rozwadowa, tak weszły tu archiwa kilku historycznych rodów polskich, z których ostatnie i najbogatsze, ogromne, niezmierniejszej naukowej wartości archiwum Sapiehów z Krasieczyna, z kilku tysięcy aktów złożone, przechowywane, jako depozyt i udostępnione dla badaczy. Kończą się pomyślnie układy o przejęcie innego wielkiego depozytu: o przyłączenie do Ossolineum 20.000 tomów biblioteki Pawlikowskich we Lwowie, pełnej cennych rzadkości, i związanego z tą księżnicą słynnego zbioru rycin, w liczbie również 20.000. Ciągają ku sobie te białe mury. Piąty dyrektor Zakładu, sędziwy i zasłużony dr. Wojciech Kętrzyński, pamiętający jeszcze cierniowe jego czasy, patrzy dziś, jak rozrosło się i wyogromniało dzieło Ossolińskiego. W olbrzymim, pięknym gmachu wre praca różnoraka. Wśród skarbów bibliotecznych, wśród drogocennych rękopisów i ksiąg ciągnie soki pożywne nauka polska. O ścianę pracuje Wydawnictwo książek szkolnych, których krocie wylatują stąd co roku na cały kraj. Huczą maszyny własnej, ogromnej drukarni, największej we Lwowie. Pracuje wielka, wzorowa introligatornia, dzieło kuratora, ks. Andrzeja Lubomirskiego, wiernej idei mnożenia i doskonalenia naszego przemysłu.



Luca Giordano. Kain.



Pochwalski. Antoni Małecky.

A w skrzydle przeciwległym gmachu osiadła siostrzana instytucja, nazawsze z Ossolineum złączona: Muzeum imienia Lubomirskich. Tu znowu skarby, przez wiek cały skrzętnie gromadzone. Dumą zbioru jest jego dział zabytków przedhistorycznych, zawierający przedmioty z epok kamiennej i brązowej i obfitą ceramikę z różnych dzielnic Polski. Kilka sal wypełniają historyczne pamiątki polskie. Z nimi łączy się mała, lecz przepyszna zbrojownia, pełna klejnotów sztuki i archeologii. Gabinet monet, medali i pieczęci należy do najbogatszych w Polsce i liczbą (22.000 okazów) i wartością. Gabinet rycin imponuje rozmiarami (około 26.000), ale i wagą artystyczną. Galeria obrazów i rzeźb, niejednolita w układzie i wartości, ma przecież garść dzieł szacownych i imion świetnych: w dorywco reprezentowanym malarstwie współczesnym są tutaj: Kossak Juliusz (najliczniejszy, zajmujący osobną salkę), Matejko, Grottger, Pruszkowski, jest arcydzieło Brandta „Modlitwa“, z malarzy dawnych polskich i w Polsce malujących: Smuglewicz, Silvestre, Norblin, Bacciarelli, Orłowski, a z okresu tego dominuje wielkie malowidło Canaletty i Bacciarellego „Wjazd Jerzego Ossolińskiego do Rzymu r. 1633“, jest kilka pereł dawnego malarstwa obcego, jak Luca Giordano „Kain“, Marka Ricci pejzaż górski i Fr. Gérarda przepyszny portret hr. Starzeńskiej, którego szkic znajduje się w Wersalu. Nade wszystko jednak cenną i niezwykłą w swem bogactwie jest galeria historycznych portretów polskich, obejmująca kilka stuleci, sięgająca XV jeszcze wieku. Muzeum Lubomirskich, to całość odrębna, ale mnóstwo jej działów pomniejszych i okazów poszczególnych weszło w skład wła-

ściwego Ossolineum, tak, iż obie instytucje uzupełniają się i przenikają się nawzajem, wyrzekając się chętnie ścisłych rozgraniczeń, rezygnując z drobnych ambicji, byle osiągać tą drogą doskonałość całości. W tem skojarzeniu powstało i rozwija się to najpiękniejsze dzieło kultury, jakie nowszemi czasy stworzył we Lwowie duch polski.

Na tle nowoczesnego Lwowa, który się tak haniebnie zmodernizował w ostatnich dziesięciu czy piętnastu latach, niewymowny urok wywiera gmach Ossolineum swym niedzisiejszym wyglądem, dostojną szlachetnością swej sylwety, prostotą kształtów, powagą swego ogromu. Uroczysty spokój płynie od białych murów Zakładu, ocienionych zielenią starego parku. Jakby sam był muzealnym przedmiotem ten gmach, sięgający odległych stuleci, wyglądający dziś niemal bez zmiany tak,



Fr. Gérard. Portret hr. Starzeńskiej.



Leopolski. Aleksander Fredro.



Aleksander Orłowski. Szlachcic.

jak go niegdyś przebudowała ręka Bema. I ludzie tu jeszcze, pamiętający dawne dzieje. Sędziwy dyrektor, Kętrzyński, znakomity historyk Prus królewskich, które go nam oddały przed laty, jest wszak bezpośrednim następcą jeszcze Augusta Bielowskiego, wielkiego wydawcy polskich Monumentów, i ogarnia pamięcią czasy, gdy i na Lwowie i na Ossolineum z całą brutalnością ciążyła stopa niemieckiego najeźdźcy.

Ale nie on jest seniorem gmachu. W górnych apartamentach Zakładu zamieszkuje do dziś jego wicekurator, wielki uczony i znakomity obywatel, najczcigodniejszy z żyjących polaków, Antoni Małecky. Pierwszy polski profesor odnowionego lwowskiego uniwersytetu i jego rektor, twórca polskiej gramatyki, historyk literatury i odkrywca lechickiej przeszłości, on, który w „wiośnie ludów“, w r. 48, stał już na widowni publicznej, dziś starzec dziewięćdziesięciodwuletni, jest seniorem i patronem tej narodowej i kulturalnej naszej placówki, dobiegającej swego stulecia. Nie można pomyśleć o Ossolineum, aby nie stanęła w myśli ta piękna, biała, wyniosła postać, związana ściśle z przeszłością i terażniejszością, z dziejową rolą, pracą i zasługą instytutu Ossolińskich. Piszący te słowa, po latach niebytności we Lwowie, zwiedzając kwitnące pracownie Ossolineum, miał szczęśliwą sposobność złożenia pokłonu patryarsze nauki polskiej i wyrażenia radości, iż, niezłamany wiekiem, w całej czerstwości sił swego wielkiego ducha, żyje pośród nas, zawsze bliski wszystkiemu, co przeżywa powszechność polska. Wiek, jakiego w narodzie naszym nie doczekał bodaj nikt z równych mu zasługą, oszczędził duchową żywotność wielkiego starca. Antoni Małecky, niedawno jeszcze



Józef Maksymilian Ossoliński.

naukowo czynny, pełny zachował kontakt z życiem współczesnym, ze wszystkim, co boli nas i raduje. Przepiękna, siwa głowa jego opiera się brzemieniu lat. I oby długo jeszcze świeciła ponad nami swym blaskiem. Cała Polska łączy się w gorącym pragnieniu, by po stuleciu Ossolineum danem jej było, już rychło, już za kilka lat, obchodzić stulecie Antoniego Małeckiego.

Lwów.

A. Ch.

Gazeta stutysięczna.

Nie w Warszawie, nie w Galicji, nie w Poznaniu, lecz w zachodnio-pruskim ziemczonym Grudziądzu znajduje się owa niezwykła gazeta polska, gazeta-olbrzym, która świeżo przekroczyła sto tysięcy płatnego nakładu. Twórca i redaktor „Gazety Grudziądzkiej”, poseł Wiktor Kulerski, zapisał swe imię złotymi głoskami w dziejach prasy polskiej. Jest on niezawodnie genialnym redaktorem-wydawcą, gdyż własną jedynie pracą, talentem i darem organizacyjnym, wśród warunków, z pewnością nienajkorzystniejszych, bo pod obuchem pruskim, potrafił dokonać dzieła, jakim nikt w Polsce przed nim, ani współcześnie z nim poszczycić się nie może. „Gazeta Grudziądzka” jest nie zwykłą wydawniczą placówką, ale potężną wręcz instytucją, a oprócz tego wspaniałym dowodem żywotności sprawy polskiej na kresach zachodnich. Lecz dowodem tej żywotności jest nie tylko pismo. Równie przekonująco mówią o niej koleje życia samego twórcy tego dziennika o bezprzykładnej poczytności.

W małym Grudziądzu wychodzi obok polskiej „Gazety” od lat kilkadziesiąt wpływowy niemiecki dziennik prowincjonalny „Der Gesellige”, odbijany również w wyjątkowo poważnej liczbie 30.000 egzemplarzy, zaciekłe antypolski, uprawiający politykę hakatystyczną od czasów, gdy o bractwie trzech liter na kresach naszych nie było jeszcze mowy. To on stał się mimowolnym duchowym ojcem najbardziej dziś rozpowszechnionego polskiego pisma.

Wiktor Kulerski, mimo nazwiska polskiego, był Niemcem, jak niegdyś Stalmach i Miarka. Syn ziemczonego nauczyciela ludowego, pruskiego patrioty i germanizatora, i

matki - Niemki, wychowywał się w niepokalanie czystej atmosferze narodowo-niemieckiej. Jako dojrzejący młodziwiec, po niemiecku tylko mówił i myślał. Polski dźwięk własnego nazwiska był mu zupełnie obojętny. To samo nazwisko nie przeszkodziło przecież ojcu znaleźć się w obozie tępieli polszczyzny. W domu panował twardy duch pruski, a język niemiecki był językiem rodziny. Na stole leżał domowy organ „Geselliger”, ze swymi systematycznymi, obelżywymi napaściami na polskość, dyszący krzyżacką nienawiścią do Polaków, oczerniający ich przeszłość, propagujący ich zupełne wytepienie. Młody chłopak czytał — i rozmyślał. Zastanawiała go ta fanatyczna nienawiść. Postawił sobie naiwne pytanie: jaką zbrodnię popełnili właściwie Polacy, że ulegają takiemu prześladowaniu? W młodszej duszy poczęła się rodzić wcale nieoczekiwana reakcja w postaci pierwszych promieni przekornej sympatii dla ściganego narodu. Zbliżył się do polskich kolegów, zaczął z trudem uczyć się po polsku. Jakieś dawne opowiadania o polskich powstańcach, zasłyszane z ust szlachetnej matki-Niemki, odezwały się w duszy. Zaczął wczytywać się w dzieje Polski; olśniły go swą wielkością i rycerskością. Współczucie dla Polaków było wynikiem tej pierwszej fazy procesu przeistaczania się.

Krok dalej, i młody czytelnik „Geselligera”, syn pruskiego nauczyciela-germanizatora, odnalazł w sobie samego Polaka. Nie obyło się bez zatargów rodzinnych, coraz bardziej oziębły i naprężony stosunek z ojcem doprowadził nawet do chwilowego zerwania, lecz Wiktor Kulerski czuł się już tymczasem Polakiem do szpiku kości. Po skończeniu nauk został sam nauczycielem. Trwało to jednak niedługo. Gorący patriotyzm i absolutna niezdolność ukrywania uczuć położyły rychło kres praktyce nauczycielskiej, ku szczeremu strapieniu władzy, która rada była wszelkimi środkami zatrzymać i pozyskać dla idei pruskiej żywy i wybitnie zdolny umysł młodego nauczyciela. Zabiegi te świadczyły dobrze o zdolności oryentowania się



Poseł Wiktor Kulerski.

pruskiemu pedagogowi. Uwolniony od obowiązków służbowych, Wiktor Kulerski miał niebawem już zadać jeden z najsilniejszych ciosów dziełu germanizacji tych samych stron, w których ojciec jego tak

Było to jedno z najpiękniejszych zwycięstw, jakie kiedykolwiek odniosła odradzająca się polskość Prus królewskich. Pozyskana została tym razem jednostka, starcząca za legion, bo umiejąca legiony za sobą pociągać. Do obozu polskiego przeszła indywidualność zupełnie niepospolita. Obdarzony żelazną energią, organizator pierwszorzędnym i urodzony trybun-przywódcą, jest Kulerski typowym człowiekiem walki. Te przymioty nieoszacowane wraz z płomiennym patriotyzmem wniósł ze sobą, wracając na łono sponiewieranej ojczyzny.

Wr. 1894 założył „Gazetę Grudziądzką”. Wydawnictwo wymagało w pierwszych latach silnego forsowania funduszami, których ubogi nauczyciel ludowy nie miał. Równocześnie więc zakłada Kulerski „Dom polski” dla gości kąpielowych w Sobotach pod Gdańskiem, prowadzi go wraz z żoną z bardzo dobrym rezultatem finansowym i cały uzyskany z tego źródła dochód obraca systematycznie na wkłady w „Gazetę”. Rozwój pisma odbywał się z początku wolno. W drugim roku istnienia „Gazety” nakład wyniósł 1100 egzemplarzy, w trzecim 2470, a w czwartym 3330. Wyteżona praca i niezwykle zdolności wydawcy przyspieszyły wnet tempo tego rozwoju w sposób zadziwiający. Już nie tysiące, lecz dziesiątki tysięcy czytelników poczęły napływać. Po dziewiętnastu latach istnienia stała się „Gazeta Grudziądzka” fenomenem w prasie polskiej, została daleko w tyle najpoczytniejsze pisma wszystkich trzech zaborów i tryumfalnie przekroczyła zaszczytną, niebywałą w Polsce liczbę nakładu: 100.000.

Jest dziś potęgą. Obok głównego numeru wychodzą przy „Gazecie” bezpłatne dodatki tygodniowe: „Gość świąteczny”, „Przyjaciel dziatwy”, „Robotnik”, „Gospodarz”, dodatek miesięczny „Śmiech”, kalendarze, książki popularne, obrazki. Wydawnictwo zatrudnia stale sześćdziesiąt osób. Mieści się w czterech własnych domach. W olbrzymiej drukarni, poruszanej przez dziesięć motorów elektrycznych, huczy siedem maszyn drukarskich, a wśród nich podwójna maszyna rotacyjna.

Wydawana dla najszerzszych warstw ludowych, dla chłopów i robotników, stała się „Gazeta Grudziądzka” prawdziwym warsztatem oświaty ludowej. Okazało się, że zgórą 80 milionów egzemplarzy „Gazety” rzuconych zostało w tym czasie w Grudziądzu na cały zabór pruski. O rozmiarach pracy oświatowej, jaką „Gazeta Grudziądzka” wykonywała, świadczą daleki fakt, iż w formie bezpłatnych dodatków i premiiw rozesłało wydawnictwo pół miliona kalendarzy, 700.000 książek i 900.000 kolorowych obrazków. odbitych we własnej drukarni. W stu tysiącach chat dzięki „Gazecie Grudziądzkiej” znalazły się na stole „Dzieje narodu pol-

skiego“ i szereg innych książeczek o treści narodowej i praktycznej; na ścianach zawisły wizerunki królów polskich i sceny najważniejszych momentów z narodowej przeszłości. „Gazeta“ rozchodzi się po całym zaborze. Około 40.000 egzemplarzy idzie do Prus królewskich, około 45.000 idzie w Poznańskie i około 16.000 do Prus Wschodnich i włąb Niemiec. Propaganda opiera się na 5.000 t. zw. mężów zaufania, rozrzuconych po całym kraju; zadanie ich polega na bezpłatnym dostarczaniu gazety przez dłuższy czas tym, którzy nie czytają jeszcze żadnego polskiego pisma. Najwdzięczniejszy materiał czytelnicy stanowi liczna w zaborze pruskim warstwa robotników rolnych.

Po niewielu latach istnienia może o sobie „Gazeta Grudziądzka“ powiedzieć słusznie, że stała się nauczycielką ludu polskiego. Rezultaty jej pracy nie dadzą się wprost ocenić. Tkwią one głęboko i mocno w duszy tego ludu, jakocynniki, kształtujące całe nasze życie na kresach zachodniej Polski. Stos.



Notatki literackie.

WIKTOR GOMULICKI „Pokłosie“ (wybór nowel, opowiadań, szkiców). Str. 315. Wydawnictwo jubileuszowe na wyłączenie korzyść autora. Warszawa, 1913. Skład główny w księgarni: E. Wende i Spółki.

Niema w Polsce inteligentnego człowieka, któryby nie znał twórczości Wiktora Gomulickiego. Od lat 30 rok każdy przynosił nam bowiem szereg nowel, powieści, artykułów oraz liryki. Szczególnie liryki zwracały na siebie uwagę i zjednały Gomulickiemu sławę pierwszorzędnego polskiego parnasisty. Niektóre wiersze umie każdy z nas już ze szkół na pamięć i zawsze przypomina je sobie z rozrzewnieniem, bo rozrzewniająca jest nuta jego piosnek o Warszawie, bo chwytła na zawsze za serce jego „El mole rachmim“.

„Pokłosie“ — jubileuszowy zbiór nowel Gomulickiego, zawiera w sobie wszystkie najcharakterystyczniejsze tony psychiki twórczej autora „Na Kanonii“. Harfa zasobna w struny, jak powiada we wstępie komitet jubileuszowy, wypowiedziała „całą skalę uczuć“. „Jedne w niej struny niosły tony żalobnej zadumy nad klęską narodu, inne dźwięczały pobudką, inne głosiły hymn dla piękna w życiu i naturze, inne płakały cichą skargą na ból istnienia. Z biegiem lat rosło w pieśni Gomulickiego bogactwo motywów, a wszystkie układały się zwolna w harmonię ewangelicznej miłości Człowieka i troski o jego jutro duchowe“.

Kto więc chce w roku jubileuszowym uczcić poetę, kto chce przypomnieć sobie skalę wzruszeń, jakie otrzymywał od Gomulickiego, niech „Pokłosie“ sumiennie odczyta. Napewno „Dawne kawiarnie warszawskie“, lub też wspomnienie z „Gdańska, Wenecji północy“ powita z miłością i tkliwością. Tyle bowiem w tym tomie jubileuszowym rozsypano pereł uczucia dla starych na-

szych zabytków, dla wspomnień chwały czy bólu, że każda stroniczka staje się żywą kroniką zamierzonego życia.

Kto kocha te wspomnienia — niech czyta! Niech składa hołd pracy 30-letniej dla piśmiennictwa polskiego — Wiktrowi Gomulickiemu.

CECYLIA WALEWSKA. „Koleżanka Stefa“ (nowele — obrazy). Str. 235. Warszawa, 1913. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. Skład główny w księgarni: E. Wende i Spółki.

Dawno już nie czytaliśmy nic, co nosiłoby podpis pani Cecylii Walewskiej. Książka, którą mamy przed sobą, zjawiała się po kilku latach milczenia. Właściwie drobne fragmenty drukowane były w różnych czasopiśmie, ale książki, jako takiej, od kilku lat nie dała autorka „Współczesnych“. I dlatego jest nam przyjemnie powitać ten nowy zbiorek prac p. Walewskiej. Mówi przez niego tkliwa, subtelną duszą kobieca, mówi czujące, społeczne serce.

Stosunkowo najlepszym utworem w zbiorze jest tytułowa nowela „Koleżanka Stefa“. Daje w niej pani Walewska typ młodej, mądrej dziewczyny, która jednak, choć nie jest brzydka, nie może być wdzięczną matce-naturze za swoją urodę. Chowają w rodzinie więc tę pannę w specjalnej atmosferze, pozwalają jechać nawet na studia do Szwajcaryi, gdzie poznaje kolegę-studenta, który jej swą miłość wyznaje.

Po latach studiów wraca koleżanka Stefa do rodziny. Tęskni za swoim ukochanym. Gdy zjawił się jednak w progu domu ojcowskiego, mamusia chciałaby wydać przedewszystkiem piękne swoje córki. Ma je jeszcze dwie. Z początku skokietowany kolega ulega, lecz niebawem poznaje zgniliznę pięknych sióstr swojej ukochanej Stefy. Wraca do niej, lecz ta każe mu się namyśleć głęboko nad krokiem, który zamierza uczynić. Małżeństwo przecież nie jest drobnostką.

Pani Walewska w noweli swojej doskonale uwydatniła różnice wychowania między Stefą a jej siostrami. Choć piękne, mogły na chwilę tylko zainteresować kolegę, gdyż później przekonał się, jak są czerze i puste. Stefa zaś może od pierwszego spojrzenia nie czyni wrażenia, po dłuższej jednak znajomości zyskuje, przykuwa inteligencją swoją.

Nowela zasługuje ze wszech miar na przeczytanie. Nie jest może ona zupełnie dziełem sztuki, ale przez szlachetną myśl staje się bardzo zajmującą, jak wogóle wszystko, cokolwiek napisze p. Walewska. Ciekawy też jest „Pożar więzienia“, serdeczne są wspomnienia „O dzieciach polskich“, przykuwa uwagę aktualny obrazek p. t. „Spadł z etatu“.

Piękny jest „Dwugłos pracy“. Czuje się w nim kult dla wysiłku ludzkiego, dla ramion, dźwigających brzemie codziennego trudu. Już dla tych sympatyj autorki przeczytać jej nowele i obrazy warto. Pozostawia bowiem po sobie szlachetne wspomnienie, pragnące szczęścia i sprawiedliwości dla tej znękaney naszej ziemi.

WACŁAW GĄSIOROWSKI. „Czarny General“ (romans historyczny), tomów 2. Str. 272 i 347. Warszawa, 1912. Nakład i druk Tow. Akcyj. S. Orgelbranda S-ów. Skład główny w księgarni: E. Wende i Spółki.

Romans historyczny Gąsiorowskiego jest wprost idealną książką dla bi-

bliotek rzemieślniczych, dla bibliotek publicznych, przeznaczonych do służenia szerokim warstwom społecznym. Doskonale bowiem maluje epokę panowania „pruskiego“ na ziemiach Królestwa, maluje obyczaje i sceny rodzajowe z tego okresu. Interesująco przedstawia zaułki Starej Warszawy, libacze książąt i upadek poszanowania godności ludzkiej.

Romans swój oparł Gąsiorowski na historycznym fakcie, który miał miejsce w rodzinie Radziwiłłów. A mianowicie, piękna „grafianka“ Buttlerówna, poślubiona Mikołajowi Radziwiłłowi, mieszkając w Paryżu, zapomniała się na chwilę z murzynem, swoim lokajem. Zapomnienie to w konsekwencji przyniosło synka, który został dla różnych powodów „politycznych“ przypisany pannie służebnej i jakiemś rokoszaniekowi Jabłonowskiemu, za którego wydano ową pannę.

Młody więc Buttler-Radziwiłł został Jabłonowskim i cieszył się względami swojej matki, która wychowywała go w akademii wojskowej, razem z Napoleonem Bonaparte. Otóż koleje życia tego „murzynka“ Jabłonowskiego z biograficzną dokładnością odtwarza nam „romans historyczny“ Gąsiorowskiego. Jabłonowski umiera w Ameryce na rękach swojego prawdziwego ojca. Ten bowiem poznał syna swego po miniaturze, którą stale nosił na sobie rycerz bez skazy, generał legionów włoskich, wielki patriota, Jabłonowski.

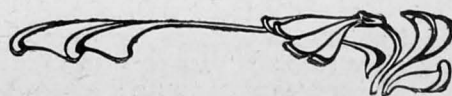
Gdyby z książki tej usunięto kilka scen drażliwych z początku, powieść ta mogłaby służyć też za doskonałą lekturę dla młodzieży.

RACHILDE. „Bestya“ (powieść). Tłómaczył i wstępem opatrzył J. L. Str. 293. Warszawa, 1913. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. Skład główny w księgarni: E. Wende i Spółki.

Rachilde jest jedną ze znakomitszych powieściopisarek francuskich. Posiada ona swój specjalny rodzaj obserwacji artystycznej, który musi zainteresować każdego czytelnika. Miłość stała się polem jej ekscentrycznych wizji, miłość, jako grzech, jako słodkie a konieczne zło. Stąd poszło zapewne, że krytyka zaczęła ją posadzać o sadyzmy, satanizmy oraz inne zbrocenia, ale, ściśle rzecz biorąc, posadzenia te są niesłuszne. Lubi ona wprawdzie nurzać swoje bohaterki w dziwnym rozpętaniu zmysłów, lubi je przeprowadzać przez piekło żądź i nieświadomych pożądań, zawsze jednak czuwa na straży tych opętanych zamysłów jakiś fatalistyczny cień, który pcha jej bohaterki w objęcia śmierci. Do śmierci zaś ma Rachilde zaufanie i sympatyę. Jest ona dla bohaterek Rachilde'y ukojeniem i kresem życiowych męczarni.

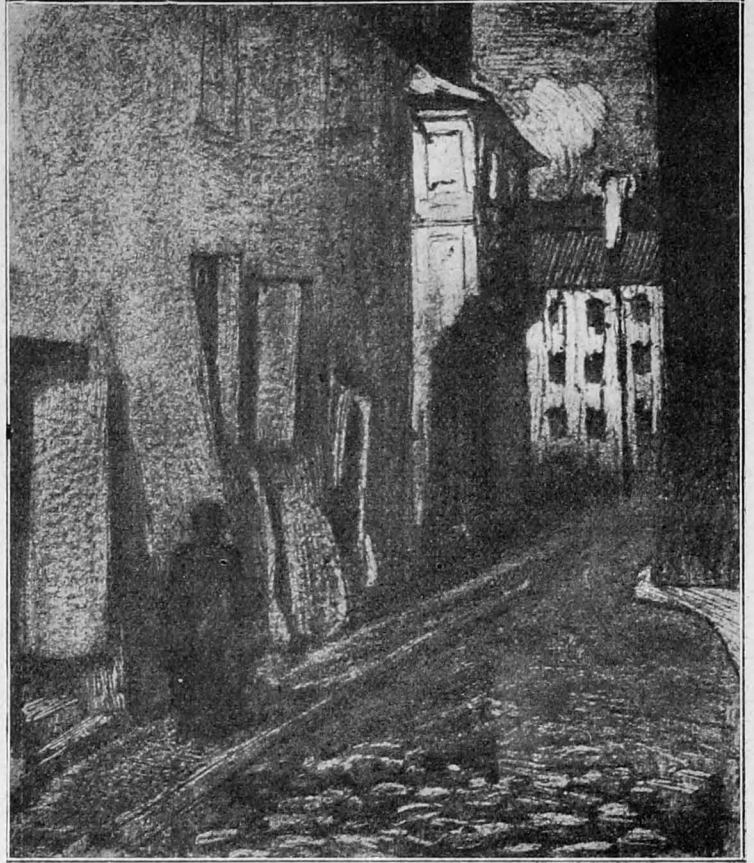
„Bestya“ jest najbardziej typową i najdoskonalszą powieścią jej pióra. Dobrze się stało, że przełożono właśnie teraz to dzieło, gdyż wraz z „Panterą“ i „Handlarzem słońca“ daje ono niemal wyobrażenie o całkowitej twórczości tej autorki. Dla czytelnika polskiego wystarczą już te przekłady dla orientacji. Wstęp zaś, pióra p. J. L., wyświetla doskonale drogi, jakimi lubi kroczyć wyobraźnia artystyczna autorki „Bestyi“. Przekład dobry. Wydanie skromne, lecz bardzo miłe. Druk czytelny, wyraźny.

Eust. Czekalski.





Piotr Krasnodębski. Batory.



Stankiewiczówna. Motyw ze Starego Miasta.

Warszawskie Tow. artystów grafików.

Cechą różnokierunkowego rozwoju współczesnego malarstwa jest rozkoszowanie się barwą i światłem, odkrywanie coraz to nowych skojarzeń słonecznego widma.

Malarz uważa się dziś za przewodnika w przepysnej wędrówce wśród świata zjawisk przyrody, rozmyślnie unika treści literackiej, fabuły anegdotycznej, nie obchodzi go „co”, ale „jak”.

W coraz to bardziej gorączkowej pogoni za barwą, zaniedbuje rysunek, staje się doktrynerem metafizycznym malarstwa; zapatrzony w wszechświat, zapomina o najwierniejszym łączniku artysty z przyrodą: ołówku i ryłcu.

Grafika (rytnictwo) odgrywa we współczesnym życiu artystycznym rolę regulatora prężności intelektualnej malarzy, zmuszając ich do skupienia twórczej myśli nie w śladach grubego włosienia pędzla, lecz delikatnej stalowej igły.

Grafik prowadzi zimny, stalowy, wrażliwy na najłżejsze pociśnienie dłoni, ryłec po jasnej lub zwerniksowanej powierzchni płyty cynkowej, miedzianej, lub linoleum, wydobywając delikatnie, z pewną zbawienną nieśmiałością subtelne tony jednobarwnego rysunku.

Wowej nieśmiałości pociągnąć ryłca na negatywie płyty, której odbitka jest przeczną rozkoszą twórcy, jest coś z charakteru epoki quattrocenta, coś z czaru przedziwnej techniki „al fresco”, wymagającej również niezwykle naprężenia myśli i czucia.

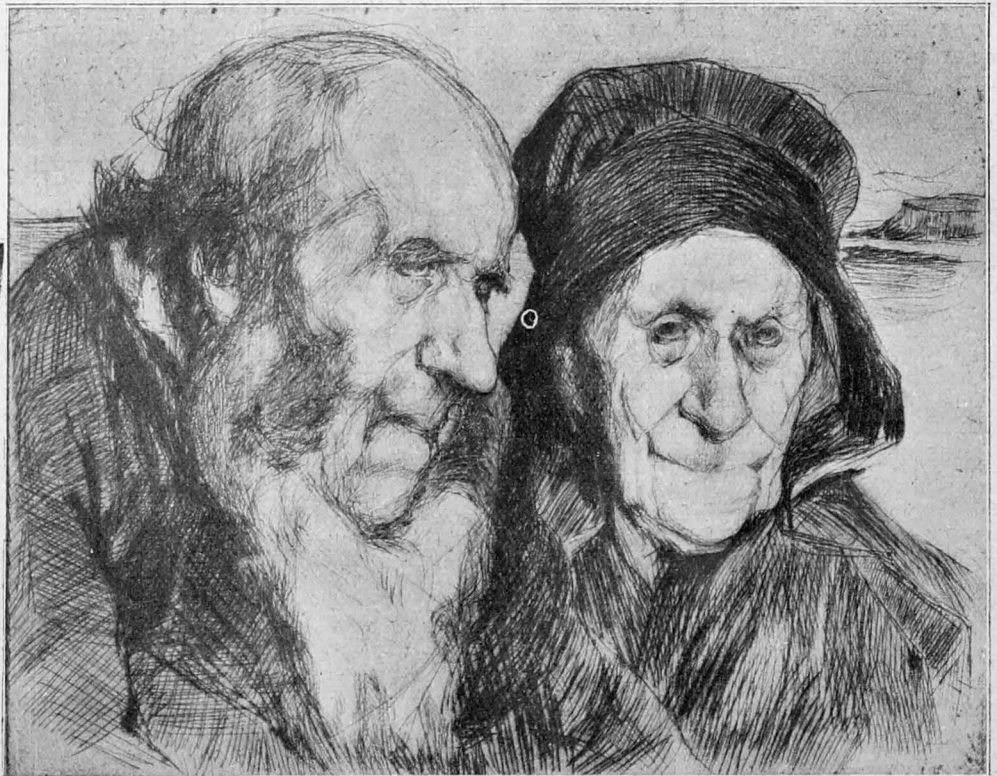
Drzeworytnictwo, kwasorytnictwo i litografia pociągały zawsze najwybitniejszych malarzy, wypowiadających w tej szlachetnej formie stosunek swój do świata zmysłowego. Zaletą graficznej sztuki jest możliwość sporządzania oryginałów w dużej ilości odbitek, co zapewnia twórcom łatwiejsze rozpowszechnienie i wywalczenie sobie należnego uznania i sławy.

Zrzeszenie się w artystyczną organizację artystów - rytników warszawskich jest czynem wielce znamionym, owocnym w pracy nad podniesieniem kultury artystycznej i smaku w społeczeństwie naszym.

Działalność artystów nie zamknie się w wieżycze z kości słoniowej Turnera, Rossettiego i Ropsa, artyści pragną i mogą sztuką swą upiększyć wydawnictwa księgarskie, wpłynąć na uszlachet-

nienie najbrzydszych w całej Polsce plakatów, szpecących mury Warszawy, i podniesienie zaniedbanej warszawskiej sztuki drukarskiej.

Urządzona w lokalu własnym wystawa świadczy o prawdziwie europejskim poziomie prac artystów, którzy w dziełach swych zaznaczyli różnorodność środków technicznych i artystycznych współczesnego kwasorytnictwa. *Piotr Krasnodębski*, prof. Zawodowych Kursów Grafików, pragnie wskrzęsić drzeworytnictwo i dochodzi do niezwykle pięknych rezultatów artystycznych, pocią-



Muttermilchowa. Para staruszków.



Jan Skotnicki. Lirnik.

gających jasnym wyrazem i wdziękiem prostoty techniki drzeworytniczej.

Zofia Stankiewicz znajduje w zaułkach starej Warszawy nieprzebrany skarbiec do tematów swych pięk-

nych akwafort i lineotypów, romantyzujących urok architektury. Jan Skotnicki pogłębił już oddawna tajemnice i arkana swej sztuki, zajmując się architekturą zabytków Krakowa, Tarnowa, Kazimierza i drewnianą architekturą podhalańską, umiając również wydobyć duszę krajobrazu subtelnymi środkami akwaforty. Muttermilchowej typy bretońskie spotkały się już z uznaniem francuskiego ministerium oświaty. Rzecki Stanisław pod wpływem belgijskich artystów zajmuje się kompozycjami na temat paryskich bulwarowych postaci. Zawadzki Stanisław wydobywa ze świata dziecięcego łagodne tony. Feliks Jabłczyński, biegły w akwafortcie i lineotypii, daje piękne wspomnienia architektonicznych motywów Rzymu i Paryża, używając często żywej kolorystyki. Franciszek Siedlecki jest osamotnionym artystą, upajającym się światem zagangesowanym, który odegrał już w rozwoju akwaforty u nas, razem z prof. Pankiewiczem, swą wybitną rolę. Z wystawą łączy się wystawa „exlibrisów” naszych i obcych i reprezentowana przez Józefa Toma wystawa opraw i okładek książkowych, zwracającą uwagę zdobieniem artystycznym wydawnictwa „Wsi i dworu”.

Nową placówkę artystyczną zajęli artyści szczerzy, kochający swą pracę i swe szczytne posłannictwo.

Maryan Dienstl.

W maryanowskim gnieździe sierocem.

Od jakiegoś czasu stale słyszy się o wysoce humanitarnej i celowej działalności p. Kazimierza Jeżewskiego, który, dzięki finansowemu i moralnemu poparciu ze strony p. Glezmera, posła do Rady Państwa, rozwija niezmiernie dodatnią działalność na polu „Gniazd sierocych”. Sprawa tych „Gniazd” jest bardzo palącą potrzebą naszego społeczeństwa. Opieka bowiem nad sierotami różnego rodzaju w stosunku do ciągle rosnących zapotrzebowań jest niewystarczająca. A pozatem, p. Jeżewski ma swój specjalny wychowawczy plan, według którego chce pracować nad przyszłymi obywatelami, i to właśnie, zdaniem naszym, zasługuje ze wszechmiar na uwagę.

Biurowisko Stowarzyszenia „Gniazd” mieści się przy ulicy Miodowej pod nr. 3. Wybraliśmy się więc tam, by osobiście z ust p. Jeżewskiego usłyszeć o jego planach i pracach.

U p. K. Jeżewskiego.

Nad stosem papierów siedzi młody jeszcze człowiek. Zagłębił się w nie całkowicie. Coś referuje, coś przepatruje, czegoś szuka. Gdy wszedłem, nie spostrzegł mojego przybycia. Dopiero na powitanie nerwowo zerwał się z krzesła i przywitał mnie swoim dziwnie sympatycznym uśmiechem. W ciemnych oczach zamigotały głębokie płomyki, głos matowy poprosił, bym usiadł.

— Przyszedłem do pana po informację co do „Gniazd sierocych”.

— Służę panu chętnie. O co chodzi przeważnie?

— Chcę się zaznajomić z celami wychowawczymi i metodami Stowarzyszenia.

— Otóż, proszę pana, z biednych sierot chcemy wychować dla przyszłości dzielnych obywateli. Droga, jaką obraliśmy do tego, jest nie-

zmiernie prosta. Towarzystwo bowiem „Gniazd” wychodzi z założenia, że dom rodzinny w zasadzie jest najlepszym zakładem wychowawczym, a życie rodzinne zamożnego i rozumnego zagrodnika na wsi jest życiem, najbardziej sprzyjającym do racjonalnego wychowania dziecka-człowieka. Od wczesnych lat dziecko jest tu wdrażane do pracy nasyco, której cel bezpośrednio widzi i odczuwa, której owoce, jak poszczególne małe ziarenka w plonie pracy innych członków rodziny, mają się złożyć na pełną miarkę dobrobytu dla wszystkich. I dlatego zdecydowano się utworzyć 30—60 morgowe fermy, w których dzieci pod baczynym nadzorem gospodarzy-opiekunów pracują i wychowują się w poczuciu odpowiedzialności za to, co robią. Ferma taka przeciętnie kosztuje 30 tysięcy rubli. Jest ona własnością Towarzystwa, do którego może należeć każdy za opłatą 5 rubli rocznie. Dotychczas Towarzystwo ma zgórą 400 członków, na czele zaś Stowarzyszenia stoi p. Glezmer. Gniazd mamy już pięć, a mianowicie: w Tursku, Puczycach, Bannionce, Koziarówce, oraz w Maryanowie. Każde „Gniazdo” jest pod opieką lokalnego komitetu, który tworzą miejscowi obywatele.

Rodziców Gniazd wybieramy z pośród wykwalifikowanych a uspołecznionych ogrodników, rolników, zgłosili się nawet na wychowawców ludzie ideowi z uniwersyteckim wykształceniem. Wybieramy przeważnie ludzi, kochających dzieci. Dajemy im po tyle jednostek różnego wieku (od lat 6—16), by wraz z dziećmi rodziców tworzyli razem liczbę 15 osób. Rodzice otrzymują połowę czystego dochodu z fermy, druga zaś idzie na posag dla dzieci. Po odbyciu terminu w fermie, dziecko przechodzi do szkoły rzemieślniczej, technicznej czy rolniczej, która w swoim czasie powstanie. Dzień wczęta muszą odbyć kurs ochroniarstwa, gdyż przypuszczamy, że z nich uda się nam w przyszłości wytworzyć idealne matki dla Gniazd.

— Chciałbym na miejscu zobaczyć, jak wygląda taka „rodzina” — przerwałem.

— Doskonale — odrzekł p. Jeżewski. — W sobotę wyjeżdżam do



Gniazdo sieroce w Tursku. Karmienie trzody.



Gniazdo sieroce w Koziarówce. Rodzina w zagrodzie.

Maryanowa, a więc, jeżeli łaska, po-każę ponu „Gniazdo“.

Skorzystałem natychmiast z tej propozycji, gdyż wszystkie instytucje charakteru humanitarnego posiadają koszarowo urządzone zakłady, gdzie dziecko wedle jakiegoś szablonu musi spełniać wszystkie funkcje, a więc, jako zainteresowany tą sprawą, chciałem poglądowo sprawdzić wyższość jednej metody nad drugą.

Do Maryanowa!

W mroźny poranek kwietniowy jedziemy koleją Kaliską do Sochaczewa, stąd 10 dobrych wiorst szosą do Maryanowa. Na stacji wita nas obywatel tutejszy, członek opieki nad Gniazdem, p. Donimirski, śliczny polski typ ziemianina. Wiatr mroźny szczybie w policzki i hula po polu. Nie zważają jednak na to rolnicy. Wysła ich gromada sadzić kartofle, nie próżnuje też rodzina „Gniazda“ maryanowskiego.

Na polu swoim stoją rzędem młodzi chłopcy i kopia. Podchodzę i pytam jednego z nich o imię.

— Kazik — odpowiada.

— Dawno już tu jesteś?

— Od jesieni.

— A dobrze ci?

— O, bardzo dobrze. Tatuś jest dobry, ale mama, to jeszcze lepsza.

— Kiedy wstajesz?

— O 6-tej. Doglądam swojego konika, później dostaję śniadanie i jazda w pole.

— Lubisz pracować?

— Dlaczego nie?

Przez czas mojej rozmowy odbywa się na polu sesja członków opieki. Debatują, gdzie postawić budynki. Zjechali na naradę pp. Smoleński, Gawroński, Donimirski, zjechał też majster z Błonia, który poprowadzi roboty. Na włókowym obszarze posadzono już drzewka, przygotowano wszystko pod fermę. Narazie chłopcy i dziewczęta, cała rodzina wogóle mieszka w domu najemnym. Mają już dwa swoje konie, mają wszystkie przyrządy rolnicze, chowają sobie krówkę i wieprzaczków kilka. Praca jest rozdzielona pomiędzy wszystkich członków rodziny. Każdy wie, za co musi się wziąć od rana. Każdy chętnie pilnuje swojej kurki czy wieprzaczka. Jedni idą w pole, inni skrobią ziemniaki, szykują strawę dla siebie i dla swoich ulubieńców.

W domu nastrój prawdziwie rodzinny. Przelamały się lody nieufności, dziecko-sierota przybraną matkę pieszczotliwie prosi: „Mamusi, mamusi, daj mi tego namalowanego żołnierza“. Albo też skarży się: „Mamusi, jak ten Stasiak się pcha“.

Po pracy dzieci czytają gazety lub książki. Otrzymują z Warszawy kilka pisemek; mocno interesują się ich treścią. P. Jeżewskiego kochają i ufają mu całkowicie. Wita on je, jak swoich naj-



Sochaczewskie gniazdo sieroce im. Wandy. Rodzina przy pracy.

droższych przyjaciół. Całuje, obejmuję serdecznie i pyta:

— Jak się masz?

— Ząb mnie boli. O tu, ten — otwiera młode swoje usteczka do-rodny, czerstwy chłopczyna.

— Powiedz mamie, żeby do dentysty do Sochaczewa cię zawiozła. Albo nie, poproś ojca, żeby cię wziął ze sobą do Warszawy, jak będzie jechał. Tam ci ząb ten wyleczą. Narazie myj starannie zęby i płucz po każdym jedzeniu, a nie będzie bolał.

Ogląda go przytem p. Jeżewski z takim pietyzmem i starannością, jakby conajmniej chodziło o jakąś poważną chorobę.

Pod dachem nastrój też miły. Trzy obszerne pokoje i kuchnia przeznaczone dla całej rodziny. Jeden pokój dla chłopców, jeden dla dziewcząt i jeden dla ojca i matki. Rodzice przedstawiają się sympatycznie. Dorodna matka częstuje zmarzniętych gości świeżym chlebem z masłem i herbatą. Debaty nad budowlami przenoszą się z pola do stołu. Znowu toczy się ożywiona dysputa, jakby najlepiej, najwygodniej urządzić sierotom doskonałą, wzorową fermę.

Po godzinie zajmującej dyskusji zapada kilka uchwał, członkowie tutejszego zarządu podpisują protokoły i rozjeżdżamy się do domów. Na 15 sierpnia zobowiązał się murarz postawić wszystkie niezbędne budynki, rozjeżdżamy się więc w przeświadczeniu, że w dniu tym zbierzemy się znowu razem. Oby Bóg dał! Z tego bowiem, co widziałem, wyniosłem niezatarte, kojące i ożywcze wrażenie. Przekonałem się, że niebrak w Polsce ludzi ofiarnych i celowo myślących o przyszłości. Bo z dzieci tych napewno wyrosną dzielni specjaliści, doskonałi fachowcy, pionierzy pracy i kultury.

Eustachy Czekalski.

75-lecie szpitala w Łowiczu.

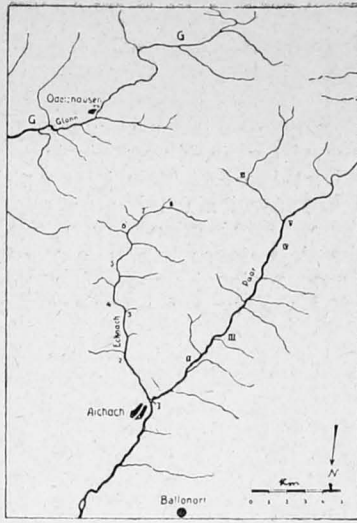
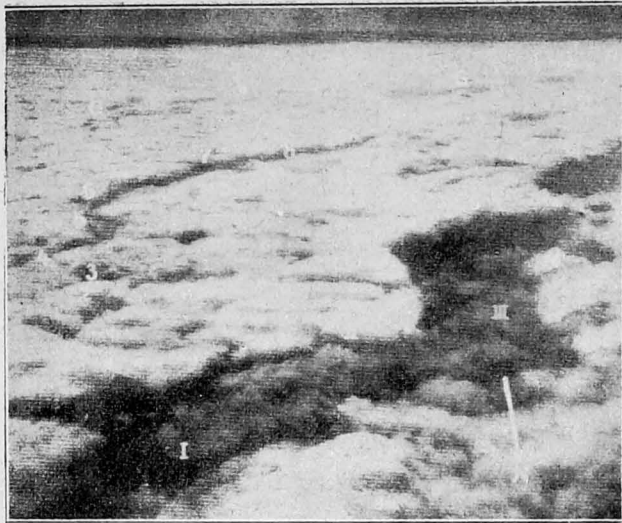


Jeden z najstarszych szpitali w kraju naszym, mianowicie szpital św. Tadeusza w Łowiczu, obchodził uroczystość 75-letniego swego istnienia. Uroczystość rozpoczęła się od nabożeństwa w kościele św. Jana, następnie odbyło się przedstawienie amatorskie na rzecz szpitala i zabawa taneczna w Stow. rob. chrz. Rozsprzedano około 5000 żet. pam.

Dom ludowy w Koniecpolu.



Grupa osób biorąca udział w poświęceniu domu ludowego w Koniecpolu, zbudowanego staraniem ks. Lubowickiego z ofiarności Henryka hr. Połockiego.



Wpływ rzek na ukształtowanie chmur.

Różdżka czarodziejska.

Niedawno temu zakończyły się w Paryżu obrady kongresu psychologicznego, na którym poruszono również pewne tematy z zakresu wiedzy tajemnej. Z pośród nich najciekawszym niewątpliwie był problem poszukiwania źródeł i metali przy pomocy t. zw. różdżki czarodziejskiej, a to tembardziej, że z rozstrząsaniem teoretycznym połączono interesujące praktyczne doświadczenia.

Do niedawna jeszcze zajmowali się tą sprawą wyłącznie reprezentanci mistyki i okultyzmu; nauka ścisła nie brała zagadkowej różdżki w zakres swych rozważań. Dopiero ostatnie lata sprowadziły pewną odmianę w tym kierunku; zarówno francuzi, jak niemcy, zainteresowali się naukowo problemem poszukiwania źródeł. We Francji przoduje tym poszukiwaniom p. Henryk Mager, w Niemczech zapoczątkował badania naukowe von Uslar, który sam dokonał w kolo-niach szeregu bardzo pomyślnych doświadczeń, pro-wodzyrem dalszych studyów jest profesor budownictwa wodnego w polite-chnicie stuttgartarckiej, dr. Weyrauch.

Zasadniczą różnicą między syste-mem badań w obu wspomnianych kra-jach jest to, że uczeni francuzcy dążą głównie w kierunku teoretycznym, nie-mieccy raczej w praktycznym; tamci usi-łują przedewszystkiem znaleźć wytlóma-czenie zjawiska, ci ograniczają się, na-razie przynajmniej, do gromadzenia jak-najliczniejszego materiału, a w wyciąga-niu wniosków są znacznie wstrzemięźli-wsi. To wnioskowanie było — nawiasem mówiąc — jedną z głównych przyczyn, dla-czego nauka ścisła zachowywała się od-pornie wobec problemu czarodziejskiej różdżki. Bo rozmaici poszukiwacze źró-deł nie zadawali się rzeczowem stwier-dzeniem faktu, że trzymana w rękach różdżki pochyla się, gdy stają nad kry-

jącą się w głębi ziemi wodą lub metalem, lecz zawsze dostrajali do faktu teorye i teoryki, nie nadające się do naukowego traktowania i odstręczające poważnych uczonych od zajęcia się sprawą.

Dopiero zawiązane z końcem 1811 r. w Niemczech stowarzyszenie, poświęco-ne badaniu tego problemu, weszło na ra-cjonalniejszą drogę; zaniechano prób wyjaśnienia, a główny nacisk położono na trzeźwą statystykę, aby dowieść, że zjawisko, jako takie, nie może absolutnie podlegać wątpliwości. W badaniach za-stosowano szereg rozmaitych metod, ce-lem wykluczenia możliwości wpływów sugestyi, którą dawniej uważano nieje-dnokrotnie za przyczynę drgnień różdżki; skontrolowano liczne doświadczenia Uslara i stwierdzono ich autentyczność; mimo niepowodzeń, nie ustawano w pra-cy. I, dzięki temu, zdobyto naukowe uz-nanie problemu; co więcej, osiągnięto praktyczne zastosowanie go w codzien-nem życiu.

Monachijski urząd wodociągowy stał się pionierem w tej nowej dziedzinie za-stosowania czarodziejskiej pałeczki; po-szukiwaczom źródeł zlecono odszukiwa-nie uszkodzonych i pękniętych rur wodociągowych. Statystyka wyników, zesta-wiona przez naczelnego inżyniera, Zott-manna, jest niezwykle interesującym dokumentem. Uszeregowano w niej, bez komentarzy, zarówno powodzenia, jak niepowodzenia, te ostatnie dosyć zresztą nieliczne. W przeważnej liczbie wypad-ków poszukiwacz wskazywał bardzo do-kładnie uszkodzenie pod grubym brukiem asfaltowym. To więc były już ściśle nau-kowe dane.

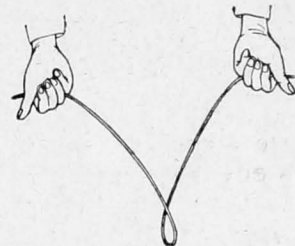
Równocześnie rozpoczęto też groma-dzić pokrewny materiał doświadczalny, któryby w przyszłości umożliwił teoretycz-ne ujęcie problemu. Więc Th. Wulf za-jął się kwestyą radioaktywnego promie-niowania wody i zmniejszaniem się ilości tak zwanych promieni *gamma* nad po-wierzchnią wody; dr. Diekmann z Mo-nachium ogłosił interesującą rozprawę o elektrycznych zmianach potencjalnych, zaobserwowanych podczas podróży balo-nem Zeppelinowskim, a określających dokładnie granicę między lądem i mor-zem; wreszcie K. Bassus poczynił nie-zmiernie interesujące spostrzeżenia nad odzwierciedlaniem się biegu rzek na chmurach. Uniósłszy się balonem ponad nisko wzniesione chmury, nieporuszone najłżejszym nawet wietrzykiem, ujrzał na ich powierzchni jakby rozgałęzione roz-padliny, odpowiadające dokładnie rysun-kiem rozgałęzieniom płynących pod nie-mi rzek. Znowu więc stwierdzenia i

fakty interesujące — chociaż istota ich nie jest jeszcze wyjaśniona, — które mo-gą w przyszłości ułatwić zbudowanie teo-ryi, ponieważ prawdopodobnie pozostają w jakimś związku z zagadkową różdżką poszukiwaczy źródeł.

Dalszym szczegółem pracy stowa-rzyszenia niemieckiego jest poszukiwa-nie analogicznych zjawisk w dziedzinie fizycznej, w nadziei, że uda się przy po-mocy aparatów wykazać oddziaływania, wpływające na poszukiwaczy źródeł. Istotnie, radioaktywność daje uczonym pewne punkty oparcia w badaniu wpły-wów wody na znajdującą się ponad nią atmosferę. Wiadomo już, że zdolność powietrza przewodzenia elektryczności wzrasta się przy naświetleniu radioakty-wnem. Badania powietrzno-elektryczne dowiodły, że pewne substancje na po-wierzchni ziemi lub pod nią, a zwłaszcza woda, oddziałują ujemnie na promie-niowanie radioaktywnych substancji, a zwłaszcza na t. zw. promienie *gamma*.

Wszystko to są, oczywiście, dopiero zaczątki nowej nauki, przygotowania. Dalszy ich rozwój wyjaśni może dokła-dniej istotę zjawiska, współdział warun-ków zewnętrznych, współdział różdżki czarodziejskiej i osobistości, i wrażliwości danego poszukiwacza.

Bądź co bądź, problem znajduje się nareszcie na dobrej drodze do naukowe-go rozwiązania. St. I.



Jak się trzyma nowożytną różdżką czarodziejską.

Pokarmy sztuczne.

Obok marzycieli, zwanych scyentyli-stami, istnieli zawsze marzyciele innego rodzaju, którzy do tego samego celu, mianowicie, do nakarmienia i napojenia całej bez wyjątku ludzkości do syta a bez wielkich zachodów, zmierzali odmiennymi drogami. Te drogi—były to marzenia, o-czywiście. Ale te marzenia nosiły na sobie piętno pogody, spokoju, słodczy, łagodności. Podczas gdy socjaliści śnili sny gwałtowne, czasem krwawe, w któ-rych przewrót stanowił esencję akcji, a przymus esencję porządku, owi odmienni marzyciele spodziewali się rozwiązania wszelkich dolegliwości społecznych od nauki.

— Cierpliwości, cierpliwości, — mó-wili oni burzącym się tłumom, — nauka postępuje szybko, chemia robi zdobycze cudowną, elektryczność w podziw wpro-wadza wszystkich. Maluczko, maluczko, a całe tak zrudne, ciężkie i niewdzię-czne rolnictwo weźmie w łeb, uczynimy z roli jeden piękny park do spacerów i sportów, a fabryki produkować nam będą sztuczny chleb, sztuczne mleko, sztuczne mięso, sztuczne masło, sztuczne jaja. Wszystko w doskonałym gatunku i za bezcen. Tak, za bezcen, bo do takiej fa-brykacji nie będzie potrzeba innych ma-teryałów, prócz pierwiastków, jak tlen, wodór, azot, węgiel, trochę siarki, fosfo-ru, potasu, wapnia i t. d. A przeciw tyle tlenu i azotu znajduje się powietrze, tyle wodoru w studniach i rzekach, tyle wę-

gła w kopalniach! Cierpliwości, cierpliwości, — maluczko, maluczko...

Oczywiście, na chlebie sztucznym, na mięsie sztucznym, na jajach sztucznych ta idyla się nie zakończy.

To będzie tylko — jej początek.

Robociarz i chłop, posługacz i taki, co nic robić nigdy nie będzie z zamiłowania i z zasady, na swoim stole mieć będzie jeszcze sztuczne pasztety strasburskie, sztuczny kawior astrachański i sztuczne ostrygi ostendzkie, podlane obficie sztucznym Chablis, sztucznym Tokajem i sztucznym Pomery albo Mummem, demidoux, extra sec albo gout americain.

Więc tylko cierpliwości, tylko cierpliwości, a maluczko, maluczko...

Trochę lat upłynęło, i pokazało się, że ci radykalni scyentyści nabrali pozo-ru mniej chimerycznych marzycieli, aniżeli radykalni a, jakby się zdawało, bardziej pozytywni socjaliści. Chemia, istotnie, rozpełtała się w sposób apokaliptyczny. Zaczęła sypać nam coraz to nowe ciała, coraz to nowe dobrodziejstwa, coraz to nowe cuda. Sztuczne pokarmy przestały być ideałem i na imperatywny gest organika zstąpiły na padół rzeczywistości. Chemik umie robić w swem laboratorium sztuczny alkohol, sztuczny cukier i dziesiątki innych sztucznych produktów pożywienia, których jednak nie ma w halach za Żelazną Bramą, ponieważ, — no, ponieważ przygotowane w sposób sztuczny te produkty pożywienia sztuczne są paręset razy droższe od zwykłych...

Niby sen stał się rzeczywistością, — tylko rzeczywistość stała się w tym samym momencie bezużytecznością...

Jednak popchnięte raz w danym kierunku ambicya i zawziętość ludzka idą przed siebie. Chemicy nie rezygnują z idei nakarmienia ludzkości dosyć produktami swej pracy. I, jeżeli mamy wierzyć wieściom, posiadającym już sankęję druku, jesteśmy bliżej epoki wymarzonej. Mamy już, podobno, i sztuczne mleko, i sztuczne mięso.

Sztuczne mleko odkryto w najświeższych czasach prawie jednocześnie i we Francji, i w Niemczech. Istnieje roślina, zwana soją, po łacinie: *soya hispada*, w wulgarnym zaś języku nosząca nazwę grochu chińskiego. Japończycy robią z niej rodzaj kleiku, bardzo niesmacznego i mało strawnego, przynajmniej dla żołądków europejskich; groch ten ma w sobie pewien tłuszcz, pozostawiający dłuższe wspomnienia na karcie podniebienia. Otóż ten to groch, mechanicznie zmielony na subtelną mączkę i potraktowany jakimiś substancjami natarczywymi (które są sekretem wynalazców, jak dotychczas), staje się pod ręką umiejętną — doskonałym ekstraktem mleka. Wypada dolać doń odpowiednią ilość czystej wody, aby otrzymać znany biały napój, jaki dostajemy dotychczas z łaski krowy.

W tem sztucznym mleku jest podobno (kładę na to słowo *podobno* szczególniejszy nacisk) wszystko to, co w mleku naturalnym. A więc: i białko, i tłuszcz i węglowodany, i sole mineralne. Wartość jego pożywna ma być ściśle ta sama, co i mleka. Cena o wiele razy niższa. Bezpieczeństwo o wiele wyższe. W sztucznym mleku nigdy nie znajdziecie zarazków, zwłaszcza, zarazka suchot, tak częstego w mleku krowy. Wreszcie i smak podobno (zawsze podobno) nie pozostawia nic do życzenia.

Następujący mały obrachunek, który tu powtarzam za francuską „La Revue”,

przedstawi wam ekonomiczną doniosłość wynalazku sztucznego mleka: Krowa wymaga 40 arów uprawionej pod paszę ziemi; oprócz tego pewną ilość siana, oprócz tego — wizyt weterynarza, lekarstw i ubezpieczenia. Z pożywienia, jakie otrzymuje, tylko 53% idzie jej na pożytek. Z tego pożywienia tylko 5% obraca się w mleko. Otóż odpowiednią ilość mleka, jaką daje dobra krowa, otrzymać można z soi, zasianej na 8 tylko arach ziemi. Jeżeli uwierzmy wynalazcy, zapewniającemu, że urządzenie sojarni jest o wiele prostsze i tańsze od urządzenia maślarni i surowiarni, wypadnie, że mleko sztuczne będzie tańszem od krowiego przynajmniej pięć razy. Niech by było tylko dwa razy tańsze?! W Warszawie cena kwarty mleka podniosła się w jednym roku ostatnim trzy razy. Biedne matki są w rozpacz, co dawać dzieciom...

Jakże gorąco pragnąłbym wierzyć tym wszystkim powyższym zapewnieniom!

Sztuczne mięso wynalazł chemik belgijski, p. Efront, i nazwał je *viandina*. Robi je ze słodzin, z pozostałości od wyrobu piwa. Te pozostałości suszy i prasuje; potem oblewa je, — wyobraźcie sobie, — kwasem siarczanym, potem dodaje do tego, — kóżby uwierzył, — wapna. To wszystko filtruje, odwadnia, znowu prasuje. I mamy wkońcu — mięso.

Viandina nie tylko ma dorównywać mięsu pod względem wartości pożywej, ale je nawet przewyższać. Robione doświadczenia mają w naukowy sposób tego dowodzić. Pewien robotnik, źle odżywiany i konsumujący ledwie 200 gramów mięsa w nieszczególnym gatunku, przybrał szybko na wadze, na urodzie i na tupecie, gdy mu dawano również 200 gramów viandiny. A wzięte do doświadczenia szczury zdychały po dwóch tygodniach, gdy im dawano dziennie po 10 gramów tylko mięsa, podczas gdy czuły się dobrze i wesoło, gdy je karmiono porcykami viandiny, niedochodzącymi do wagi 5 gramów.

Należy tu przypomnieć tym, którzy o tem nigdy nie wiedzieli, że słynny niemiecki chemik, Emil Fischer, już dawniej odkrył w osadzie, pozostałym z produkcji gazu świetlnego, pewne ciało dziwne, bardzo podobne do zwierzęcych białek. Tamże znalazł on pewne specjalne kwasy, które, z owym ciałem skombinowane, dały substancje, zachowujące się chemicznie podobnie, jak mięso wołowe.

Ostatecznie więc — nic niema niemożliwego.

I pozostaje nam wobec tych informacji powtórzyć radę dobrych ludzi, tak wierzących we wszechpotęgę nauki współczesnej:

— Cierpliwości, cierpliwości, maluczko, maluczko...

Dr. Voks.

Polacy na kongresie wychowania fizycznego w Paryżu.



Na odbytym niedawno w Paryżu kongresie międzynarodowym kształcenia cielesnego znalazła się spora garstka polaków, którzy przybyli ze stron rozmaitych nad Sekwanę, by się czegoś w dziedzinie doniosłej nauczyć. Podobizna niniejsza jest upamiętnieniem wspólnego tego pobytu rodaków w Paryżu. W najniższym rzędzie siedzą, począwszy od strony lewej: insp. W. Sikorski ze Lwowa; St. Szczepkowski, A. Hermanowska i Fl. Francikowski z Warszawy; w rzędzie wyższym siedzą również: nacz. K. Noskiewicz i H. Prawdzic-Kuczalska z

Warszawy, dr. Eug. Piasecki i radczyni Lewicka ze Lwowa, red. Wł. R. Kozłowski i W. Nowacka z Warszawy; w trzecim rzędzie stoją: prof. J. Mayówna z Krakowa, N. Noskiewiczowa z Warszawy, Ant. Robrówna z Paryża, Eug. Podgórska i H. Szczepkowska z Warszawy, J. Kosiński z Włocławka, oraz H. Mieczysława z Warszawy; w rzędzie ostatnim: Edwin Pieńkowski z Warszawy, St. Lechowski z Paryża, L. Czerniawska, H. Szenwaldówna z Brukseli oraz R. Graf i Bol. Olszewski z Warszawy.

Wrk.



Fot. MalarSKI i Tavrell. St. Lubicz-Sarnowska.

Z teatrów warszawskich.

TEATR LETNI W OGRODZIE SASKIM.

Ostatnią nowością naszej lekkiej sceny jest francuskiego autora, R. Coolus'a, 3-aktowa komedia „Petite Peste”, co w polskim przekładzie nazwano: „Ziółko”. Zdawałoby się mogło, że zręczny zwykle i dowcipny autor francuski nie był w najlepszym ze swych dramatycznych natchnień, kiedy „Ziółko” tworzył. Pomysł do farsy, kilka sytuacji z komedii, nastrojonej na ton więcej seryo, aż nareszcie zakończenie *d'une boîte à surprises*, zawinięte w kilka frazesów jakiegoś sentymentu, z którym ani aktor, ani widz nie wiedzą, co zrobić. Do roli głównej wypożyczoną została z teatru Rozmaitości p. Stanisława Lubicz-Sarnowska. Trudno o lepszy wybór; p. Sarnowska posiada talent i wdzięk tak wielki, że samo jej nazwisko na afiszu stanowi rodzaj atrakcyi. Ślicznie też grała artystka rolę tytułową. Nawet, dopóki młodziutka Marcelina, chcąc obronić swą przyjaciółkę, Paulinę, przed rzuceniem się w objęcia narzucającego się jej amanta, zużywa cały zapas swej kokieteryi, by go odurzyć, ośmić i skłonić do pozostania przy niej — dopóty wszystko nieźle się składa. Kiedy jednak Paulina została już uratowana, przyczem, ku ogólnemu zdziwieniu, wyznaje, że „właściwie” zawsze męża tylko kochała, i kiedy nagle, bez żadnego przygotowania, dowiadujemy się, że Marcelina kocha się, z wzajemnością, w 40-kilkoletnim kawalerze, który właśnie rozszedł się ze swą 30-tą którąś kochanką — wtedy już ani talent, ani urok p. Sarnowskiej nie wystarczają, a publiczność ma wszelkie prawo zapytać: dlaczego autor tę skłonność wzajemną, będącą głównym motywem do rozwiązania węzła intrygi, trzymał przez całe 3 akty w tak głębokiej tajemnicy?

Najlepsze siły naszej lżejszej sceny, użyte do tej komedii, nie wywalczą dla niej, prawdopodobnie, dłuższego obywatelstwa w teatrze Letnim. b.

TEATR NOWOŚCI. „Ewa”, operetka Lehara.

W teatrze na Daniłowiczowskiej święcono teraz wielki tryumf. Filuternie podkasana muza operetkowa posta-



Pp. J. Redo i L. Messal w scenie z operetki Lehara: „Ewa”. Fot. p. Stefani Redo.

nowiła otoczyć się aureolą artyzmu, nie kwitując nic ze swoich wdzięków pikantnych, pusty śmiech przeplatać humorem pogłębionym, a rytmy rozdokazywane ująć w muzykę lepszej wartości.

Trudne to zespolenie udało się całkowicie. Jakkolwiek mistrz sztuki reżyserskiej, p. Lud. Śliwiński, nie żałował różnych pomysłów „kawałów” tanecznych i innych, jak np. scena z krzeselkami, jakkolwiek nie brak w „Ewie” błazeństwa operetkowego, stanowiącego towar najbardziej popłatny — znalazło się też pole i dla prawdziwej sztuki aktorskiej, a melomani nie potrzebowali narzekać na rozpaczliwą banalność inwencji muzycznej.

Bohaterką fabuły jest młode dziewczę Ewa, wychowane staraniem robotników fabrycznych; kiedy fabryka drogą spadku przeszła na własność młodego

Flauberta, hulaka paryski odrazu na Ewę zwrócił oczy; postanowił wyrwać ją ze środowiska cnotliwej pracy, wciągnąć w wir zabaw i uciech. Jednakże opieka robotników i moralne zasady Ewy stanęły tym zamiarom na przeszkodzie. Ewa ucieka z fabryki, aby nie uleżeć w walce z własnym uczuciem.

Tymczasem w sercu Flauberta budzą się pierwiastki szlachetniejsze i trwalsze. Rozłąka z Ewą doprowadza młodego człowieka do jasnego przeświadczenia o swojej miłości. Tęsknota za ukochaną przeważa szalę czynów; Flaubert odnajduje Ewę i łączy się z nią dozgonnym węzłem małżeńskim.

W tej akcji dramatycznej wyjątkowe pole popisu znalazła p. Messalówna w roli tytułowej. Przedstawiła się już nie tylko, jako pierwszorzędną gwiazdą operetkową, ale nadomiar, jako artystka dramatyczna w znaczeniu poważnym.

Piękna, wytworna i niebanalna muzyka Lehara, doskonale opracowane libretto, talent reżyserski p. Śliwińskiego, wyborna gra artystów i wspaniała wystawa zapewniają nowej operetce długotrwałe powodzenie. Bemol.

Ze sceny poznańskiej.

Marya Morozowiczówna (córka Rufina Morozowicza), stała artystka dram. teatru Poznańskiego, wystawiła na swój benefis własną sztukę 3-aktową p. t. „Kabotyń”.



Marya Morozowiczówna.

Prasa tujejsza, chwalać pomysł i ładne pióro, rokuje autorce przyszłość w literaturze dramatycznej. Sztuka podobą się ogólnie, a grano ją bez zarzutu. R.

Teatr amatorski w Płońsku.

Fot. F. K. Schmidt.



W Płońsku dn. 29, 30 i 31 marca odbyło się przedstawienie amatorskie. Odegrano z powodzeniem „Danusię”, (przerobioną z „Kryżaków” H. Sienkiewicza). Główni uczestnicy: 1. adw. St. Lenczewski (organizator i intyator przedstawienia), 2. W. Wicherkiewicz (sufler), 3. M. Śliwicki (Wojewoda), 4. Wilczyński (Jurand), 5. Anna Kugler (Wojewodzina), 6. Górnicki (reżyser), 7. Dąbrowski (Zbyszko), 8. H. Organkówna (Danusia), 9. Kukliński (Powata).

Warszawianka we Włoszech.

Młoda i pełna wdzięku warszawianka, p. Bronisława Winawerówna, uczennica naszego znakomitego Frenkla, przed trzema laty wyjechała do Włoch po wrażenia artystyczne. Prawdopodobnie, nie przypuszczała, że będzie jej towarzyszył w podróży niewidzialny Amor skrzydlaty, który ją zapozna z jednym z najwybitniejszych dramatopisarzy i poetów młodych Włoch, p. Carmine Gallon'em, laureatem na zeszłorocznym konkursie dramatycznym i autorem głośnych już we Włoszech tragedji: „Britannico“, „I Brenni“ i różnych utworów poetycznych. Stało się: młodzi pokochali się,



Bronisława i Carmine Gallone.

i ślub połączył poetę z artystką. Pani Bronisława w ciągu lat paru pod kierunkiem swego mistrza słowa tak dobrze poznała język włoski, że obecnie grywa w Rzymie z wielkim powodzeniem w teatrze „Argentina“, jako jedna z gwiazd lirycznych. i w krótkim czasie potrafiła zdobyć sobie uznanie wśród krytyków i publiczności. Prześliczna dykcja, zapał i szczerść — oto główne cechy subtelnej gry rodaczki naszej.

Pani Bronisława nie tylko nie zapomniła języka ojczystego, ale z całym zapałem oddaje się kształceniu w nim i swego utalentowanego małżonka. Widać, że znalazła w nim zdolnego ucznia, skoro p. Gallone przełomczył już na język włoski kilka utworów wieszczów naszych, zaczawszy od Mickiewicza.

Właśnie jeden z utworów wieszca w przekładzie męża pani Bronisława ma wypowiedzieć na jednym z wieczorów polskich, urządzanych staraniem „Circolo Italo-Polacco“ w Rzymie. p.

| | | |
|-----------------------|--|------------------------|
| SPRZEDAŻ, WYNAJEM. | | GENNIKI BEZPŁATNIE. |
|-----------------------|--|------------------------|

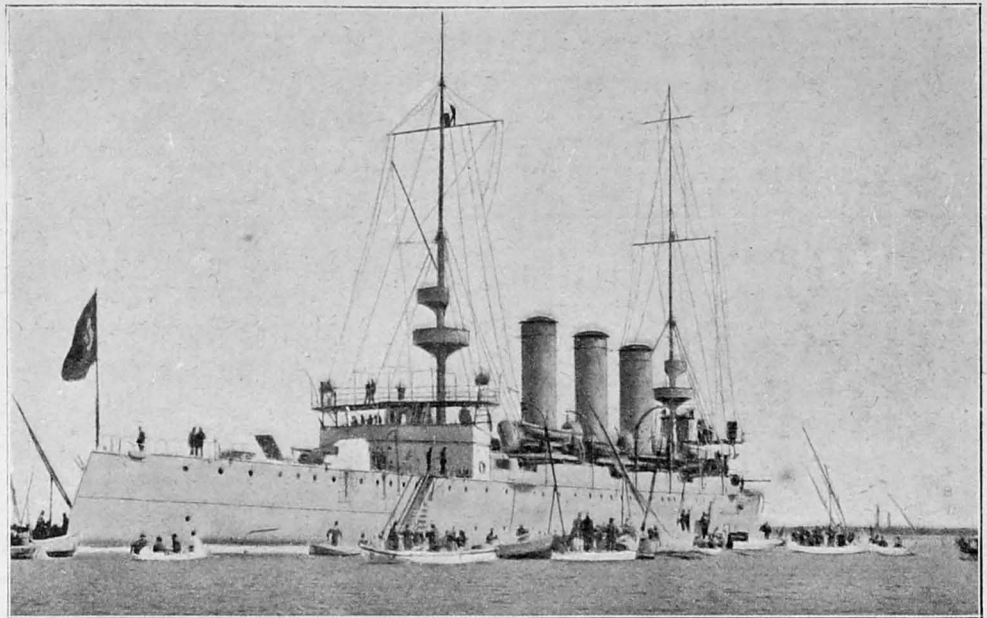
Ofiary złożone w adm. „Świata”.
Na gniazdo sieroco. Z Domańska rb. 5

Pierwszy „kwiatek” wiosenny.



Na rzecz Patronatu nad więźniami odbyła się w dniu 20 b. m. sprzedaż „margerytki”.

Bohater mórz bałkańskich.



Niewielu bohaterów upamiętnią karty historii tureckiej z obecnej wojny. Złotymi głoskami zapiszą się w pamięci narodu tylko dzielny obrońca Adrianopola, Szukri-basza, energiczny, broniący się dotąd wódz twierdzy Skodar, Essad-basza, i bohater mórz bałkańskich, jednostka bojowa, złożona z bohaterów, okręt wojenny „Hamidze“ i jego załoga. Niby orzeł, krążący to tu, to owdzie, i spadający nagle na przeciwnika z piorunowym hukiem dział, niby „latający Holender“, ukazujący się dziś tutaj, jutro na ogromnie odległym krańcu mórz — „Hamidze“ przelatujący dalekie przestrzenie wodne, szarpał, nękał, atakował wroga, gdzie tylko mógł go dopaść. Drżały przed nim greckie statki wojenne, drżały okręty, transportujące wojska, przewożące prowiant i amunicję. A on bez lęku rzucał się w niebezpieczeństwa, ojezyźnie na chwałę i ratunek.

Z kroniki towarzyskiej.

W dn. 12 b. m. pobłogosławiony został w kościele ewang.-aug. związek małżeński p. Leokadyi Karstens, córki Julii z Mordhorstów i Maurycego, przemysłowca i obywatela, z p. Wilhelmem Weilem, inżynierem, synem Maryi z Zachertów i ś. p. Artura, obyw. ziemi Kal.



Leokadya Karstens.



Wilhelm Weil.

Dn. 10 marca r. b. w Warszawie, w kościele Św. Krzyża, został pobłogosławiony związek małżeński pomiędzy p. Krystyną Grużewską, obywatelką ziemi Kowieńskiej, studentką medycyny Instytutu lekarskiego w Moskwie, a p. Bogumiłem Krippendorffem, ob. ziemi Suwalskiej, lekarzem, ordynującym tamże.



Bogumił i Krystyna Krippendorffowie.

Katastrofa lotnicza.



Lotnik Sławorosow, który ukończył studia lotnicze w „Awiacie“ warszawskim, następnie był pilotem „Awiaty“, spadł w Mirafiori wraz z pasażerem, wskutek wybuchu motoru. Pasażer odniósł śmiertelne rany. Lotnika w stanie ciężkim przewieziono do szpitala, jest jednak nadzieja, że powróci do zdrowia.

Magasin
de Luxe
W. Golińska
Place du Théâtre, Tel. 107-63.
STAŁY NAPŁYW
WYKWINTNYCH
NOWOŚCI.

Krawiec Damski St. Strzemecki

Marszałkowska 123. Tel. 19-68.

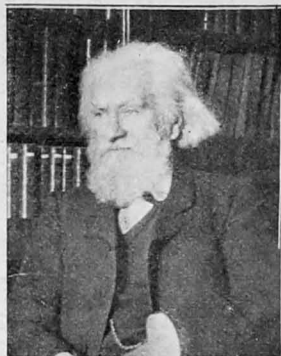
Na sezon wiosenny: KOSTYUMY,
PALTA i t. p.
Ostatnia moda. Wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych.



Znany architekt, STEFAN SZYLLER, pomocnik kierownika budowy trzeciego mostu, został mianowany starszym budowniczym m. Warszawy.



Inżyn. STEFAN KOSSUTH. ogłosił w „Przeł. technicznym” pracę p. t. „Zawody techniczne” zasługującą, by zapoznały się z nią jaknajszersze koła czytających.



WŁADYSŁAW MICKIEWICZ został zamianowany honorowym członkiem Towarzystwa artyst.-literackiego w Paryżu na ostatnim walnym zebraniu członków Tow.



Wskutek enuncyacji bisk. gal., sprawa ref. wyb. do Sejmu poważnie zachwiana. Ustąpienie nam. BOBRZYŃSKIEGO zdecydowane. Jako następcę wym. P. ks. Sapięgę, oraz eks. L. hr. Bilińskiego.

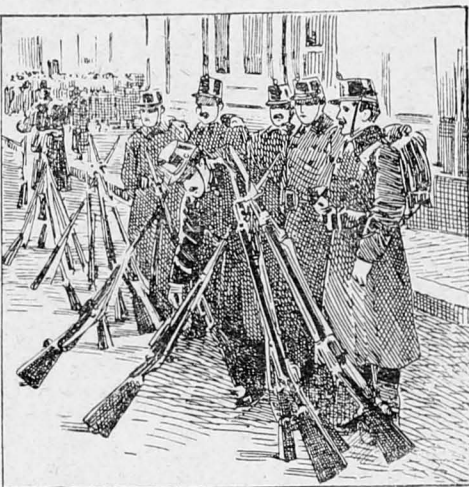


WŁADYSŁAW ks. DRUCKI LUBECKI właściciel Teres na i dóbr na Litwie, został d. 21 kwietnia w tajemniczy sposób zamordowany. Książę liczył 49 lat.

Strejk powszechny w Belgii.



Pospieszny zakup środków spożywczych z obawy głodu.



Brukselska gwardya miejska w pogotowiu na wypadek rozruchów.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SPRAWY POLITYCZNE.

W Armenii przygotowuje się podobno powstanie. Liczne aresztowania odkryły składy broni i amunicji.

Zamknięto granicę bośniacko-czarnogórska, aby przeciąć niesfornym czarnogórcom dowóz żywności.

Ostatnie depeze zawiadamiają o zdobyciu i kapitulacji Skutari, gdzie wkroczyły wojska czarnogórskie. Ważny ten fakt zaostriży znów położenie na Bałkanach.

Bulgaria zagroziła Czarnogórczom, że, jeżeli nie przyjmie propozycji mocarstw, będzie wykluczone ze związku.

NASZE SPRAWY.

Dwa dominujące fakty: 1) biskupi galicyjscy wypowiedzieli się zbiorowo przeciw reformie sejmowej, 2) Rada Państwa zawotowała język rosyjski w samorządzie naszym, wbrew projektowi rządowemu, uchwałę Dumy i większości komisji własnej.

Biskupi galicyjscy oznajmili, że reforma proponowana przyniosłaby szkodę Kościołowi. Bobrzyński wobec tego podał się do dymisji, a konserwatyści odstąpili reformy.

Reforma sejmowa pogrzebana. Są przeciwko niej obecnie: podolacy, konserwatyści, narodowo-demokraci i centrum.

Prezes gabinetu austriackiego robi rozpaczliwe wysiłki, aby nawiązać nawo rokowania polsko-rusińskie.

W objęcia padli sobie z rozczuleniem Hurko i Stizinski, gdy się im udało przeprowadzić w Radzie Państwa usunięcie języka polskiego z samorządu.

W całym polskim społeczeństwie panuje przekonanie, że samorząd „hurkowski” tylko by szkodę wszystkim przyniósł.

Z WATYKANU,

Zdrowie Ojca Świętego przechodzi ciężkie kryzysy. Ostatnie wiadomości pomyślniejsze.

Polską pielgrzymkę z Poznańskiego, pod wodzą ks. bis. Likowskiego, 350 osób, przyjmował Merry del Val.

LITERATURA I SZTUKA.

Fortunat Strowski, profesor literatury francuskiej w Sorbonie, kandyduje do Instytutu. Ma poważne szanse.

W salonie paryskim wystawili swe dzieła: Wittig, Puszet, Ostrowski, Biegas, Boznańska, Balzukiewicz, Broniewska, Buchholtz, Kiślańska, Koncewska, Romanowska.

P. Poradowska napisała nową powieść z życia polskiego. Tytuł: „Leśniczówka”. Rzecz się dzieje na Bukowinie.

„Słowo” niedzielne numery poświęca literaturze, kulturze i krytyce. Wprowadziło „Kroniki warszawskie”, rodzaj zaniedbany od śmierci Prusa.

Konwencja literacka pomiędzy Niemcami a Rosją została ratyfikowana.

Drugi to już krok na drodze uporządkowania prawa własności literackiej w Rosji.

NOWE PISMA.

„Język Polski”. Pod takim tytułem wychodzić będzie nadal znany, sympatyczny i użyteczny „Poradnik językowy”.

„Dziecko”. Czasopismo, poświęcone wychowaniu domowemu i społecznemu. Miesięcznik nowy w Warszawie.

RÓŻNE.

Największy aeroplan buduje w Petersburgu p. Sikorski. Oby tylko latał.

Libknecht zrobił w parlamencie niemieckim sensacyjną odkrycie: Krup wykrał za drogie pieniądze sekrety wojskowe niemieckie. Poco?

Bezrobocie w Belgii rośnie. Tą drogą chcą socjaliści zmiany wyborczej ustawy, która stale daje większość katolikom.

Kolosalnego jaszczura odkopano w Szwajcaryi. Doskonale się zachował.

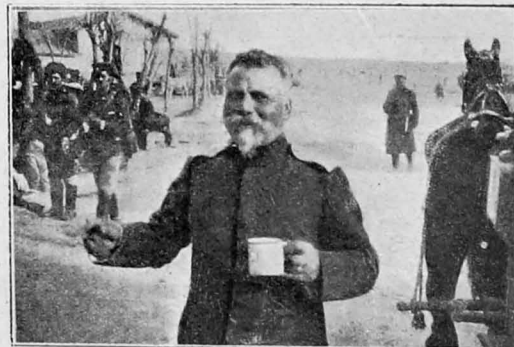
SIWUCHA.



F. JANKOWSKIEGO.

Czytajcie „MIESIĄC ILUSTROWANY”! Treść aktualna i zajmująca. Liczne ilustracje. Żądać w księgarniach. Redakcja Wspólna № 45. Zeszyt kop. 60.

Zdobywca Adryanopola.



Decydującą rolę w zdobyciu Adryanopola odegrał dowódca wschodniego skrzydła bułgarskiej armii oblegającej, generał Wazow. Uczyniony jego atakiem wyłom w obwarowaniach obronnych zmusił miasto do poddania się zwycięzcom.

Sarga **KALODONT**

Niezbędny **KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW**
Utrzymuje zęby białe, czyste i zdrowe.

żądać wszędzie

Fabryka Kapeluszy damskich
= oraz Piór fantazyjnych = **I. KACEW**
(Długa № 50 obok Hotelu „Passaż”)

Poleca **NA SEZON NADCHODZĄCY OSTATNIE NOWOŚCI**

Filia I Pasaż Simonsa sklep № 15 Filia II Wierzbowa 3 obok Kuryera Porannego.

Ceny fabryczne — stałe.

7405

KRAJOWA FABR. WYROBÓW TYTONIOWYCH

Braci Polakiewicz

w Warszawie. Egz. od r. 1862

6293 Poleca **PAPIEROSY**

„Derby” . . . 10 szt. 10 kop.

„№ I” i „№ II” 10 . . . 6 .

„Wiwat” . . . 10 . . . 6 .

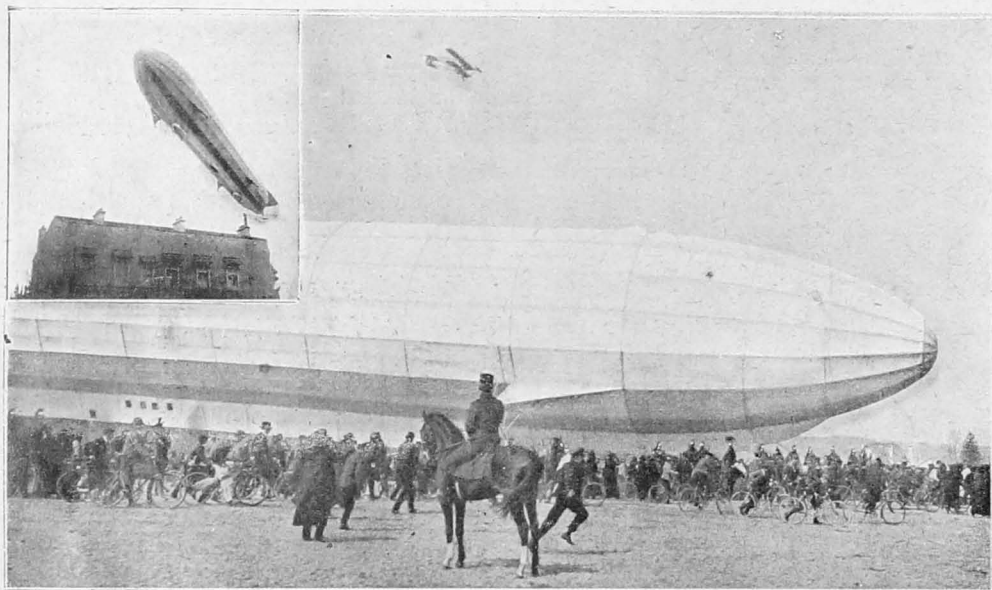
**1. SZY WARSZAWSKI ZAKŁAD
TECHNICZNO — DENTYSTYCZNY**

Marszałkowska 51. Tel. 283-62.

Zęby sz. uczone bez podniebienia, w kauczuku, złocie od rubla. Leczenie, plombowanie. Korony złote.

BIEDNY UCZEŃ Szkoły technicznej kursu II prosi Sz. Czytelników o ciepłe pają i buty gdyż matka wdowa nie jest w możności mu sprawić. Ofiary przyjmujemy nasza Administracja pod W. W.

Balon niemiecki spada we Francji.



Złośliwość wicheru wyrządziła francuzom bardzo niemiłą niespodziankę. Zupełnie bowiem niespodziewanie odwiedził ich w Lunewille'u jeden z kolosów powietrznych niemieckich, „Zeppelin IV”. Ot, przyjechał sobie, zapędzony wicherem, tuż nad twierdzą i pola ćwiczeń wojskowych, nie bacząc na zakazy, wykonał kilka zręcznych okrążeń, jakgdyby chcąc dokładniej rozpatrzyć się w terenie... jakiejś przyszłej wojny, i opuścił się bez ceremonii na ziemię. Czyż kierownicy mogli być odpowiedzialni za kierunek wiatru? Chociaż balon jest motorowy i zazwyczaj walczy z prądami powietrza, w pewnych wypadkach nie może się jednak oprzeć ich sile. Tym razem siła ta zmusiła Francję spojrzeć w oczy grożącemu niebezpieczeństwu i potędze „zaprzyjawnionego” nieprzyjaciela.

Ś. p. K. Ostaszewski-Barański.

Redaktor „Dziennika Polskiego” we Lwowie, historyk i wybitny publicysta, zmarł w 53 roku życia, zostawiając po sobie głęboki żal wszystkich, którzy go, jako pisarza i gorąco kraj swój miłującego obywatela, znali z widowni publicznej, i wszystkich, którzy w życiu prywatnym mieli sposobność oenić jego serce, szczerze, dobre, wrażliwe, prawdziwie polskie. Obok pracy dziennikarskiej na stanowisku długoletniego redaktora „Dziennika Polskiego”, oddawał się ś. p. Ostaszewski badaniom historycznym z zakresu przeszłości Galicji; plon badań tych, opartych w znacznej części na niewy-



skanych przed nim źródłach archiwalnych, zawarł — oprócz licznych prac felietonowych — w dwóch monografiach: roku 1846 (rzeń galicyjska) i 1848 („Rok złudzeń”), oraz w niedawno ogłoszonym studium o pierwszym polskim gubernatorze Galicji, Wacławie Zaleskim. Innem polem działania ś. p. Ostaszewskiego, na którym się wybitnie zaznaczył, były studia jego nad Słowiańszczyzną zachodnią i południową (Czechy, Morawy, Dalmacja, kraj Słowenów), spisane w szeregu publikacji o żywym, felietonowym zacięciu. Czynny udział brał ś. p. zmarły w pracach organizacyjnych dziennikarstwa polskiego i słowiańskiego, piastował godność wiceprezesa Związku dziennikarzy słowiańskich w Austrii, strzegąc pilnie zarówno interesów polskich, jak naszej godności narodowej. Cześć jego pamięci!

SPROSTOWANIE.

W nekrologu ś. p. Ireny z Goebłów Sobeskiej, zaszyły dwie pomyłki: w nazwisku panińskiego zmarłej: nie Gebel, lecz Goebel, i w latach, gdyż zm. liczyła nie 35 lecz 25 lat.

Ofiara strzelaniny.

Ś. p. Aleksander Kotowski, od lat 30 kontroler tramwajów miejskich, człowiek powszechnie znany z uczciwości, szanowany przez zwierzchników i podwładnych, w dniu 21-y m. b. m. padł przypadkowo ofiarą strzałów, przejeżdżając na wagonie przez ulicę Wolską, w chwili strzelaniny, wywołanej bójkami pijanych awanturników.



Treść № 17 „Świata”.

Miliard margrabiego Gerona. A. Chotomewski. Ossolineum. (Z 12 il.) A. Ch. Gazeta stutysięczna. (Z 1 il.) Stos. Notatki literackie. Eust. Czechalski. Warsz. Tow. art. grafików. (Z 4 il.) M. Dienstl. W marjan. gnieździe sierocem. (Z 3 il.) E. Cz. Różdżka czarodziejska. (Z 4 il.) St. I. Pokarmy sztuczne. Dr. Voks. Z teatrów warszawskich. (Z 2 il.) b., Bemol. Ze sceny poznańskiej. (Z 1 il.) R. Warszawianka we Włoszech. (Z 2 il.) Kronika towarzyska. (Z 3 il.) Najważniejsze wypadki minionego tygodnia. Ś. p. K. Ostaszewski-Barański. (Z 1 il.) Ofiara strzelaniny. (Z 1 il.) TURYSTA POLSKI. W. Makowski, M. T., Konstanty Stecki. (Z 6 il.) Zakład wodolecznicy „Solec”. (Z 3 il.)

ODDZIELNE ILUSTRACYE:

Z Tretiakowskiej Galerii w Moskwie. Ze sztuki. 75-lecie szpitala w Łowiczu. Dom ludowy w Koniecpolu. Polacy na kongresie wychowania fizycznego. Teatr amatorski w Płońsku. Pierwszy „kwiatek” wiosenny. Bohater mórz bałkańskich. Katastrofa lotnicza. Na widowni — z tygodnia. (Z 1 il.) Srtejk powszechny w Belgii. Zdobywca Adrianopolu. Balon niemiecki spada we Francji.

Banda Rycaja pod sądem woj.

Agencja fot. Maryana Fuksa.



Dziankowski, Rycaj, Stępnik, morderca ś. p. zabity podczas napa- schwyłany w Węgłńskiego. du na dwór ś. p. Węgl. Rotterdamie.

Z Kalotechniki.

Marszałkowska 116, tel. 16-73.

Nr. 9. Czerwoność rąk i nosa wskutek zadawnionego odziębienia leczy radykalnie środek „Eros”. Włosy (wyczeszki) przysłać do analizy lekarskiej do Kalotechniki. Kosztuje rb. 3. Lekarz zbada i zaleci odpowiednie środki.

Nr. 21. Zęby wybieli, oraz usu-

nie niemłą woń z ust Elixir radiowy. Dla wybielenia dekoltu i szyi polecamy krem angielski d-ra Orgley'a.

Nr. 73. Włosy wzmocni i pobudzi do porostu Radiol. Myć głowę mydłem płynnym Antrasolowem, a łupież zginie zupełnie. Brodawkę przeszkadzającą przy goleniu usunie lekarz przy pomocy elektryczności. Przyjęcia lekarskie w Kalotechnice codzień od 4-6.

Nr. 28. Zmarszczki rozprowa-

dzi masaż Autowibratorem d-ra Johansena. Przed masażem zawsze posmarować twarz kremem Radium, myć się otrąbkami Vesta z Wodą różaną radioaktywną, a cera zachowa świeży i zdrowy wygląd. Listy z zapytaniami, na które odpowiadamy bezinteresownie, adresować wprost do Kalotechniki, Marszałkowska, 116, telef. 16-73.

Zarząd Kalotechniki.

Poradnik higien.-kosmetyczny.

Najracjonalniejszy środek do zębów.

Do najbardziej u nas zaniedbanych zabiegów leczniczych należy pielęgnowanie zębów. Traktuje je się u nas wprost po macoszemu, nie pomyślając zupełnie o tem, że bywa ono źródłem wszelkiego rodzaju chorób, a to dzięki temu, że bakterye, tworzące się w szczelinach zębów i jamy ustnej, przedostają się wraz z pokarmami do żołądka i kiszek, zatruwając organizm. Jak praktyka dowiodła najracjonalniejszym środkiem do pielęgnowania zębów, zabijającym literalnie wszelkie bakterye, konserwującym zęby i dezynfekującym jamę ustną, jest „Tlenol” (krem, proszek i płyn), sporządzony

według przepisu d-ra Napoleona Cybulskiego, prof. Wszechnicy Jagiellońskiej.

Pigułki Sanguinalowe z lecytyną.

W stanach osłabienia, pozostałych po chorobach gorączkowych rekonwalescencji, ciężkiej blednicy, neurastenii, hysterii, wtórnej anemii, i innych, znakomitym środkiem leczniczym, jak dowiodła praktyka, okazały się pigułki Sanguinalowe z lecytyną czystą 0,025. Pigułki te, pokryte czekoladą, dające się łykać z łatwością, działają wprost znakomicie, przywracając utracone siły. Dostać je można wszędzie, a stosować należy po uprzednim porozumieniu z lekarzem. Żądać tylko prawdziwych, z etykietą zatwierdzoną przez Ministerium Przemysłu i Handlu.

Idealny Puder.

Na nazwę tą w zupełności zasługuje puder w książeczkach, tak zw. Papier Poudré Ltd. W obecnym okresie zielonego karnawału czyż może być coś bardziej idealnego dla naszych pań... Po tańcu, w dusznej sali balowej, twarz zwykle nabiera kolorów, z którymi niekażdemu jest do twarzy oraz okrywa się potem. Noszenie z sobą puderniczki i puszku jest zbyt uciążliwe. Tymczasem jedna karteczka, wydarta z książeczki pudrowej, i rozarta na twarzy przy pomocy chusteczki, okrywa ją cienką warstwą pudru, wchłaniającego pot i łagodzącego rumieńce.

Dr. M. D.

Tanie pierze czeskie.



5 kg. świeżych dartych 4 rb. 30 k., lepsze 5 rb. 20 k., 5 kg białych, miękkich jak puch, dartych 10 rb. i 12 rb. 50 kop., 5 kg. śnieżno-białych miękkich jak puch, dartych 15 rb., lepsze 17 rb. 50 k. Pierze nie płacą cła. 5 kilogr.=12 funtom rosyjskim. Wysła się franco bez cła za zaliczeniem. Zwroti wymianę uwzględnia się za potrąceniem porta.

Benedikt Sachsel,
Lobes № 182 p. Pilsen, Czechy.

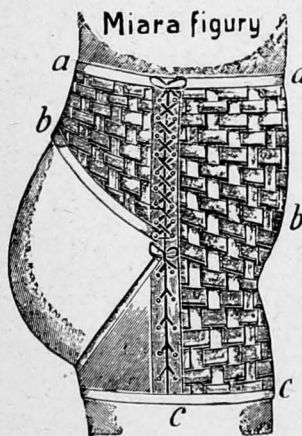


**NIE ZANIEDBUJCIE NIGDY PRZEZIEMBIENIA
I ZAŻYWAJCIE NATYCHMIAST**

TRISAN D^{ra} HOMMELA

**PRZY KASZLU, CHRYPCIE, KATARZE I WOGÓLE CHOROBYCH
ORGANÓW ODDECHOWYCH I GARDLANYCH.
PROSIMY ŻAĐAĆ IMIĘ D^{ra} HOMMELA.**

Pas brzuszny taśmowy
„Succes”



Który uznany został na Zjeździe Chirurgów Polskich w 1910 r. za najpraktyczniejszy. Patentowany na Cesarstwo i Królestwo za № 7887 do nabycia wyłącznie w sklepie optyczno-ortopedycznym

S. GRABINY
Marszałkowska № 101
Telef. 47-67.
OBSŁUGA DAMSKA

WYROBY POSADZEK

G. Damięcki i S^{ka}

Warszlaty Mokotów ogród W-gi Szustra. Tel. 228-73.

Zawieranie wszelkich umów, modele i gotowe posadzki w kantorze Powogrodzka 28. Tel. 25-65 przy zakł. stolarskim (dom wł.).

Ostrzeżenie!

Niezwykła dobroć — o czym świadczy długoletnie wypróbowanie przez pp. lekarzy i wszystkie warstwy ludności — wyrabianych przez firmę

„ROZENTOWO”

produktów mlecznych, przyczyniła się do szerokiego ich zbytu. Nic więc dziwnego, że znaleźli się naśladowcy, którzy, chcąc wyzyskać powodzenie, wprowadzają do handlu podo ne produkty. Uprasza się zatem Sz. publiczność przy kupowaniu tak śmietanki sterylizowanej, jak mleka sterylizowanego i serków, **zwracać baczną uwagę** na etykietę z napisem

„ROZENTOWO”

w którą każdy produkt tejże firmy jest z iopatrzony.

Kto chce mieć zatem pewność, że używa nabiału czystego, nie fałszowanego, niech kupuje **tylko** ogólnie znane i wypróbowane wyżej wymienione produkty mleczne i niech nie daje posłuchu zachwalaniu innych podobnych produktów.

„Hygiena Twarzy i Rąk” **„SIMI”** (PŁYN)
WSZECHŚWIATOWEJ SŁAWY

Udelikatnia skórę, leczy radykalnie i usuwa piegi, wagner, liszaje, krosty, oraz połysk twarzy. Nadaje twarzy piękność i urok młodości. Cena flakonu rub. 1.70. Dostać można w większych składach apt. i perfumeryach

Przedstawiciel **Józef Grossman,** Warszawa, Złota 16
Telefon 184-44.

LOTION DEQUEANT

WŁOSY BRODA BRWI RZĘSY
ŚRODEK NA POROST WŁOSÓW, wstrzymuje ich wypadanie, zapobiega siwiznie, zwraca im pierwotny ich kolor bez użycia farb, w

każdym wieku i we wszystkich wypadkach. Informacje bezpłatne. Na żądanie wysła się natychmiastowo franco wyciąg z raportu, przyjętego przez Akademię Medycyny w Paryżu. Zwracać się listownie i ustnie do L. Dequeant, pharm.; 33, rue Clugancourt, Paris. Wystrzegać się naśladownictwa i fałszyfikatów. Sprzedaje się we wszystkich lepszych aptekach, Jeneralny Reprezentant: Władysław Cohn
LODZ, 29, Rue Mikolajewska.

CUDA
STWARZA
WSZECHŚWIATOWE
LECZNICZO-ZIOŁOWE
MYDŁO HERBA
D-ra OBERMEYERA
KROSTY, PIEGI, WAGRY, LISZAJE,
ŚWIERZBE, PRYSZCZE I WSKLNE
NIECZYSTOŚCI SKÓRY
USUWA NA ZAWSZE
Sprzedaj w aptekach
i w skład. apt.
Zupełne wyleczenie!!

WSZECHSWIATOWO ZNANY
krem **KAZIMI**
METAMORFOZA



JEDYNI
UZNANY
PRZEZ
KOBIECY
CALEGO SWIATA.
MEZAPRZECZENIE
RADYKALNIE USUWA
Piegi, wagner, plamy,
ogorzeliżne
zmarzaczki
i inne braki
cery.



RZEZĄCZKA (TRYPER)

ostra i przewlekła, z łatwością leczy się za pomocą NOWEGO, KLINICZNIE ZBADANEGO PREPARATU

KAVANOSE D-ra REUNET,

zaszczyconego wieloma pochlebnymi opiniami w specjalnej prasie lekarskiej

KAVANOSE D-ra REUNET niszczy mikroby rzeżączki, przerywa wyciek, uśmierza klucia, bóle i w krótkim czasie usuwa zapalenie cewki moczowej

ZALECANY JEST PRZEZ LEKARZY

Sprzedaje się w aptekach i składach aptecznych.

Cena pudełka rub. 1 kop. 65.

Żądajcie oryginalnego w aluminiowym opakowaniu z plombą komory celnej.

Literatura na pierwsze żądanie bezpłatnie.
Instytut D-ra KALVET Warszawa
Marszałkowska 120
ODDZIAŁ
6

Instytut Politechniczny
w Frankenhäusen (Niemcy) Kyffhäuser
wydział budowy maszyn ogólny
i gospodarczych, elektrotechnika, budownictwo.

!!NOWOŚĆ!!

POKOJOWY
MAGIEL-STÓŁ
„SANITAS”

NIEZBEDNY W KAŻDEJ RODZINIE

BARDO PRAKTYCZNY!

WARSZAWA

M. KIELIŃSKI

BURAKOWSKA

Nr 15



CENNIKI WYSYŁAMY BEZPŁATNIE
NA KAŻDE ŻĄDANIE

!!PROSZĘ PRZECZYTAĆ!!

PRZEDWCZESNA NEURASTENJA U PANÓW.

Pośród współczesnych zabiegów, które lekarz w praktyce swej w wypadkach przedwczesnego osłabienia nerwów chętnie zaleca, tonicum dla nerwów

Muiracithin Alexandra

zajmuje miejsce pierwsze.

Największe powagi niemieckich i innych uniwersytetów, kierownicy wielkich szpitali i tysiacy lekarzy wonopraktykujących stosuje preparat ten stale przy wszystkich chorobach nerwów.

Choroby te są obecnie głównym przedmiotem badań lekarskich, w szczególności zaś przedwczesne osłabienie nerwów lub neurastenia u panów, będąca wogóle niebezpieczeństwem nie do lekceważenia. Przedwczesna niemoc męska, będąca skutkiem nadmiernych wysiłków, przepracowania, nieumiarkowania i t. d. pociąga za sobą niedomaganie całego organizmu. Dlatego też drobne dolegliwości, jak brak apetytu, osłabienie pamięci, drżenia, opresya, stany podniecenia i t. d. są nader często zjawiskami, towarzyszącymi stale przedwczesnemu osłabieniu nerwów. W tych wypadkach nikt nie powinien zaniedbywać kuracji MUIRACITHINEM-ALEXANDRA, który jest wybitnym środkiem pomocniczym. Polecamy przeczytanie odezw lekarzy, które zebrane w broszurę przesyłamy zainteresowanym gratis i franco.

MUIRACITHIN ALEXANDRA dostać można we wszystkich aptekach.

Kantor preparatów chemicznych: St.-Petersburg, Małaja Koniusznaja № 10.

BIELIZNA, KOŁDRY, HAFTY. WYPRAWY

L. Solcberg-Rogozińska

BODUENA № 2.

TELEFON 170-53.

Tow. Akc. J. JOHN w Łodzi

wyrobia w 3-ch oddzielnych fabrykach:

I. PĘDNIE (TRANSMISYE), II. WYGLĄDZIARKI (KALANDRY) I WALCE DO NICH. III. ORYGINALNE KOTŁY STREBLA DO OGRZEWAŃ.

Biurowarszawskie: Marszałkowska 148.



Neurastenia
płciowa

i LECYTAAL

Prof. Kronmayr o Lecytaal

Prowadzone przez prof. Kronmayra badania wykazały, że lecytyna jest jedyną substancją, zdolną wytworzyć w organizmie ludzkim siłę i energię, oraz wzmóc funkcje i działalność organów. Osłabienie kieszki neurastenika nie są jednak w stanie wchłonąć potrzebną ilość lecytyny, aby uczynić je zdolnymi do tej pracy, należy wprawdzie pobudzić je sztucznie, co się daje osiągnąć za pomocą różnych fermentów roślinnych. Lecytyna w połączeniu z fermentami roślinnymi, czyli dyjastazami—to LECYTAAL Medyczo-Farmaceutyczne Towarzystwa, jedyny preparat, wyrabiany zgodnie ze wskazówkami prof. Kronmayr'a. LECYTAAL Medyczo-Farmaceutyczne Towarzystwa zawiera to wszystko, co wchodzi szczególnie w skład rozmaitych innych przetworów odżywczych, t. j. fosfor, wapno, żelazo, hemoglobinę—wszystko substancje wytwarzające krew.

Wskutek tego jest LECYTAAL najbardziej skutecznym środkiem, przewyższającym pod tym względem wszystkie inne, stosowane dotąd przy neurastenii, małokrwiistości, upadku odżywiania, osłabieniu, działalności kieszki i narządów płciowych (niemoc płciowa) oraz systemu nerwowego i mięśniowego. Jest nie do zastąpienia u osobników osłabionych, przemęczonych, oraz u ozdrowieńców, może być stosowany zarówno u dzieci, jak u położnic i karmiących, u dotkniętych wadami serca i zwapnieniem tętnic oraz u zgrzybiałych starców.

W jakimkolwiek stanie rozprzęgu znajdowałby się organizm, LECYTAAL, zdaniem prof. Kronmayra wleje weń nowy zasób energii życiowej, wzmocze zamianę materii i przyspieszy wydalenie z organizmu szkodliwych substancji. Broszury wysyła się bezpłatnie na pierwsze żądanie.

Cena pudełka, zawierającego 50 pastylek Rb. 5.—, 100 pastylek Rb. 9.—Wysyłka za zaliczeniem.

Skład główny: Medyczo-Farmaceutyczne Towarzystwo. St.-Petersburg. Artyleryjska № 2. Oddział 0-40.

Sprzedaj we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

7909

TURYSTA POLSKI.

„Turysta polski” wychodzi raz na miesiąc w poł. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi 2 rb. rocznie.

Cena ogłoszeń: wiersz nonpar. 30 kop.

Cena zeszytu 15 k.

№ 15.

Kwiecień 1913 r.

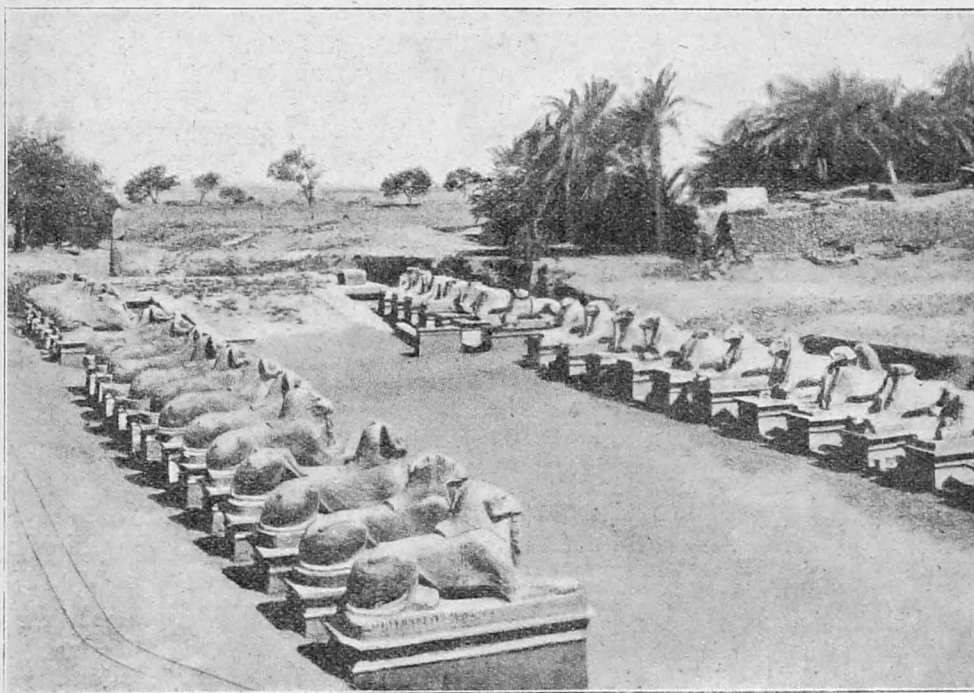
Adres redakcji i administracji:
Warszawa, Zgoda 1 róg Chmielnej

Wydawnictwo Akc. Tow. „Świat”.

Redaktor odpowiedzialny A. Breza.

Nowe wykopaliska w Egipcie.

Aleja sfinksów.



Archeologowie pracują nieznużenie nad zbadaniem stanu kultury dawno minionych czasów i wzbogacaniem wiedzy ludzkiej w tym zakresie. Od dawna już szczególnie ciekawych odkryć dokonywano w „stubramnych” Tebach, jak nazywali grecy stolice Egiptu w epoce XVI do X wieku przed Nar. Chr. Dzisiaj w miejscu tem wznoszą się tylko dwie wioski tubylcze: Luksor i Karnak; dzieła dawnej kultury zasypały piaski pustyni. Ostatniem wykopaliskiem w Karnaku jest wspaniała aleja sfinksów, oraz olbrzymi łuk tryumfalny, pokryty nieodcyfrowanymi jeszcze hieroglifami

Myśli wędrowne.

I.

Noc jeszcze, a przedziwnym rozgwarem huczą wielkie dworce Berlina. Ze wszystkich stron niewiadome, nieczekane, ładowne ludźmi, tajemnicze, sprzężone jakąś siłą, która się powinna wydawać istotnie cudowną i nadnaturalną, idą te nieskończone łańcuchy pociągów, wstrząsają ścianami mostów, tunelów, wiaduktów, zatrzymują się chwilę i znów, oderwane od chwilowego spoczynku, pędzą. —

Olbrzymia hala szklana, pełna dymu, pary, szarości elektrycznych świateł i nocnego mroku, drży, jak wielki rezonator, chwyta w siebie coraz potężniejsze sapania lokomotyw, wечно w tym samym rytmie, z tym samym hukem powtarza je, kotłuje w sobie, obija o szyby sklepienia, wtłacza w korytarze klatek schodowych, wyrzuca w obie strony olbrzy-

miemi paszczami, — tam wchodzą i wychodzą coraz nowe i nowe łańcuchy pociągów.

Ogrom żyje. Potworne może, ale i potężne życie jego. Geniusz człowieczy wygląda z każdego wiązania, woła z każdego kół zgrzytu, każe podziwiać siebie, każe się korzyć przed sobą.

Jeden z tych niezliczonych potworów wchłonął mię, zabrał, niesie.

Widzę, jak się u stóp rozpościera miasto. Końca temu miastu niemasz.

Zaróżowało słońce wstające nieba kopułę na wschodzie i zapaliło się nad miastem, zamigotało na złotym wieńcu w dłoni bogini zwycięstwa. Nad domy, nad kosmate grupy drzew wystrzela złocona kolumna; złocona bogini wieniec zwycięstwa ma w dłoni, nad miastem stoi, a słońce wschodzące zapala na niej pierwsze swoje blaski.

Piękny widok, jakby rozmyślnie posłany moim oczom. Dołem zwarty ocean domów: niczem fale postrzępione, piętzą się dachy, kominy, wieże, niczem piany, kędzierzawią się drzewa ogrodów; — jak okiem sięgnąć, swoiste, bezkształtne, zięjące jakąś potęgą w sobie utajoną, już pełne pracy ludzkiej i wysiłku, żywe, choć kamienne, różowi się miasto pod wstającym słońcem.

Idzie bóg - słońce. Wypoczęte, wstaje wesołe, wielkie i w szczodropliwości niewyczerpane. Każdemu świecić będzie, kto się pod jego promienie podniesie. A, idąc, wita się najpierw złocistym pozdrowieniem z dobrymi znajomymi, których spotyka codziennie. Tam, kędyś wesoło iskrzy się na białych śniegach gór-przyjaciół, tu błogosławi kolumnie zwycięstwa, indziej na krzyżach złotych polyska.

A kolumna złocona, niezgrabna i ciężka, jakby się poruszyła, ożywiona w zorzy. Niby ręka silnego człowieka, w niebo wyciągnięta, na ranne powitanie wschodzącego słońca.

Słońce dało jej różowość przedziwną niewyczerpanych blasków swoich, a ona słońcu dała wielkość swoją i połysk swoich złocień i dumę zdobywczego ludzkiego wysiłku.

Stało się jasno, dzień wszedł, światło przedarło się już i w ciasne szczeliny ulic, pociąg zabierał mi z przed oczu miasto.

Zamknąłem oczy. Śniła mi się wizja miasta innego i kolumny innej. To samo tylko było słońce, ta sama różowość jego powitania. Ale nie widział w powitanii tem wesołych, przyjacielskich pozdrowień. Smukła i piękna, strzelista, jak tęsknota i, jak tęsknota, smutna, czarnym krzyżem zrywała się ta moja kolumna ku powitaniom słonecznym. Zazierali sobie w dusze. Czarnym, zaleknionem pytaniem. Nie rozumieli się. Słońce wstawało wesołe, tanczną stopą odbijało się od szarej w skibach ziemi, zwycięskie wечно, tworzące wечно, beztroskie wечно.

A na ziemi tej, nad miastem tem, na czarnym krzyżu czarnego rycerza rozpanoszyła się troska, co spokój zabiera, duszę strawia, oczy zaślepia. Nie rozumieli siebie szare miasto moje i złote wschodzące słońce... Czemu?... Kto im spletał języki?...

Długie godziny rwie pociąg przez bogate równiny niemieckie, co-

raz wyrastają miasta, zastępy kominów fabrycznych, twierdze pracy ludzkiej, walczącej z przyrodą.

Zacząłem przeglądać książkę Kochanowskiego: „Nad Renem i nad Wisłą“, tak się zbiegła dobrze z moją podróżą.

„...byliśmy — jakby fermą doświadczalną uczucia, szczepionego u nas na płonkach nie tylko serca, ale — aż nazbyt często — i rozumu...”

„W niekarny żywioł barbarzyńców wpajano tam (nad Renem) przez długie stulecia ognistym prętem okrucieństwa, o jakim Polska nigdy pojęcia nie miała, — posłuszeństwo i uległość dla przemocy, w której płomieniach hartowały się cegły gmachu przyszłej monarchii, a za nią i cywilizacji nowożytnej”.

Tam panował feudalizm — tu ustrój rodowy.

„Tam (na Zachodzie) — *jednostka* — niby kształt przyrodzony zarodni dziejowej, wygłosiła wreszcie przez usta Ludwika XIV i jemu podobnych — zasadę: *l'état c'est moi*; tutaj (w Polsce) dosłownie toż samo i — jakby naprzekór swej młodszości cywilizacyjnej — współcześnie, orzekł o sobie antypodyczny kształt przyrodzonego bytu historycznego Polaki — szlachecka *gromada*”.

„Tam — *jednostka*, dbając o *swe panowanie*, jego potęgę i trwałość, *musiała strzedz*, w miarę możliwości, choćby nawet pod hasłem *divide et impera*, równowagi części składowych państwa, — jego klas społecznych i stanów, zapewniając im przez to równomierny rozwój cywilizacyjny naprzyszłość; tutaj *gromada*, niemniej dbała o *swe panowanie*, musiała — na mocy prostego prawa rozwoju — *niszczyć* to wszystko, co nie było nią samą, a więc: w znaczeniu ustrojowym koronę i jej organy, w znaczeniu społeczno-ekonomicznym lud wiejski i miasta, a w znaczeniu politycznym — państwo samo”.

„Tam saldo dziejowe wykazuje dziś byt polityczny masy ludzkiej, a w jednostkach — kulturę, polegającą na *odruchowem* już stosowaniu się do konieczności życia, będącego normalną w Europie nowożytnej podstawą rozwoju cywilizacyjnego, a wraz z nim — wolność, jako „nagrodę” — równoważnik minionej niewoli; tutaj — saldo odpowiednie wykazuje w pozycji głównej niebył polityczny, w ubocznych zaś przy każdej sposobności — *odruchy*, nic wspólnego z rzeczywistością bytu, ani z kulturą Europy nie mające, nadto zaś — niewolę, jako równoważną „karę” dziejową za wolność minioną...”

Rzuciłem książkę... Za oknem widać było szary pas wody, szeroki, pracowity, niosący barki i łodzie, pluszczący falami o brzegi Renu; nad nim, na wysokim wybrzeżu, szły jeszcze w górę czarne wieże katedry kolońskiej. Ponuro stało się na odwieczarz, skądciś nadciągnęły, czy pociąg napędził idące dżdżyste chmury, deszcz drobny siekł szyby

wagonu, w mgłę krył i wieże katedry i perspektywę skorupy węzowej Renu.

Niby w szarej, szklanej, a nieprzejrzystej kopule, w kopule „kary niewoli” zamknięta, skuliła się w sobie dusza moja, zmiażdżona beznadziejnością wywodów. Jakaś nieznaną opatrność, Los, dziejowe prawo i konieczność zrobiły już swoje i odeszły, odwróciły się, jak zagniewana macocha, od polskiej ziemi-pasierbicy i piastują „dziejową nagrodę” rodzoną swoją ziemię nadreńską. I nie wrócą już, nie wrócą...

Próżno ty, Wisło beztroska, szare swoje fale toczysz, nie przyjdzie się w nich kąpać ta śpiewna syrena, która się teraz pluska w wesołych falach Renu.

Rozdział historii zamknięty, rola twoja skończona, równowaga dziejowa za twoje „średniowieczne *eldorado*” posłała ci dzisiaj karę. Sąd ostateczny już się odbył, trąby archaniołów przebrzmiały.

Jak zaleźniony ptak, skuliła się dusza moja, tem słabsza, że na rumowiskach „doświadczalnej fermy uczucia” wyrosła.

Tak mi się wydała prosta przeczytana teza. Tak prosta, że aż nie-sporna. A skoro tak, to nie warto sił tracić na „odruchy”, nie warto pielęgnować w starym, zrujnowanym sadzie resztek pozostałych zdawna płonek uczucia, na sercu czy na rozumie szczepionych, trzeba się spieszyć, najprędzej odbyć nie odbytą drogę, kark giąć najkorniej pod ciężką dziejową karę, i błogosławić rękę, która jest narzędziem Opatrzności.

Precz romantyczny śnie wszelki, precz jeszcze raz, wyganiany skrzętnie od lat, nie chowaj się po zakamarkach duszy polskiej, wyniędź i odejdz — zbyteczny jesteś, potępiło cię „saldo dziejowe”.

I żal mi się zrobiło z moim snem rozstawać.

A może to on sam niepokonany i nieśmiertelny zaczął szeptać zaleźnionej duszy swoje baśnie pociechy.

Bo zaprawdę: czy nie nadto już prosta jest ta synteza pewnego siebie socjologa, czy nie nazbyt pośpiesznie padł wyrok bezapelacyjny, stanowczy, na banicyę moje sny skazujący.

Czy można w jakimkolwiek momencie dziejowym powiedzieć: oto jest rozdział, czy księga skończona, zamykamy ją, jak się zamyka księgi w przedsiębiorstwie handlowym, saldo wykazało tu plus, a tam minus, tu zyski, a indziej straty tak wielkie, że się rozpoczyna niewypłacalność.

Złożoność społecznego życia nie da się ująć w ten schemat; nie wiem, może istnieją jakieś takie schematy w możliwości, które potrafią ogarnąć całokształt życia, ale dziś ich jeszcze nie mamy i wątpię, czy się je da zbudować na podstawie jednej cechy, najbardziej nawet zasadniczej, czy wybór takiej cechy nie będzie za-

wsze dowolny, a stąd i jednostronny i niedostateczny. Tak mi się zdaje.

Natomiast poza tą lub inną cechą, poza jakimkolwiek dowolnie zamkniętym okresem jest samo życie, które trwa, płynie, jak mówił jeszcze stary Heraklit, a o czym zapominają często nowi historycy czy socjologowie.

A dlaczegoż ono płynie, to życie, skąd idzie jego trwanie, gdzie się rodzi tajemnica czasu i historii? Rodzi się ona tam, gdzie człowieczy wysiłek i twórcza moc wykuwa formy swego bytu. Wznosi czarne wieże katedry, łożone kolumny zwycięstwa, łodziami bruździ szklivo rzek, albo zakłada „fermy doświadczalne uczucia”.

Każda z tych wykuwanych przez człowieka form ma swoje trwanie i swój głęboki, często ukryty sens, swoją własną wagę życiową. Żadna z nich może nie wraca dwa razy niezmienna, ale też żadna bezpowrotnie nie ginie. Czasami natomiast są ze sobą w walce. Nienawidzą się i zderają wzajem stokroć bardziej zawzięcie, niżby to mogli czynić nawet dwaj ludzie - wrogowie. Nawzajem siebie powalają w proch i z pod tego prochu znowu wznoszą, niewiedzieć napozór dlaczego, a w istocie dla tej mocy twórczej, która w nich jest i w pewnym momencie, wysiłkiem sprężona, znów się na widownię dobywa.

Ta forma społeczno-politycznego bytu, którą wypielęgnował gwałtem i przemocą nadreński indywidualizm, tak samo nie jest wieczna, jak ta, którą zniszczyła nieopatrzna „gromada”.

Może nawet nie trzeba snuć daleko w przyszłość sięgających planów, ani odbywać wędrowań na wyspę „Utopii”, może dość sięgnąć odrobinę dalej na zachód, nie nad Ren tylko, ale za kanał, a tam się już znajdzie zapewne szkopuł nie jeden, któryby prostotę syntezy Reńsko-Wiślanej popsuł.

Ale nie mam zamiaru robić powierzchniowych porównań historycznych, które tak słusznie potępił Kochanowski, tak się mi tylko mimowoli nasunął przed oczy Carlyle ze swoją historią Cromwella i rewolucji angielskiej, — przypomniały mi się słowa jego:

„Cromwell, tyleż, jeśli nie więcej, niż inni, miłował porządek i nienawidził nieporządku, ale rozumiał lepiej, niż wielu innych, czym są ład i nieład w istocie. Nie dlatego „władzie” rosną drzewa w lesie, ażeby wedle jednej formy były przystrzyżone i zmuszone do rośnięcia w jednym kierunku, ale dlatego, że w każdym z nich tkwi ta sama prosta jedność siły życiowej, od najtajniejszego rdzenia, aż do ostatniego liścia, i zgodnie z nią rosną!”

O społecznej budowie tak myślał Cromwell, tak mówił Carlyle.

Jedna jest forma ładu przez „egzokrację”, a inna przez „endokrację” (jak by powiedział Kochanowski). Jedna przez przemoc narzuconą zewnątrz, inna przez pęd

życiowv, zwewnątrz idący. Ale istotny ład jest ten drugi.

Może dziś mało jest w Europie miejsca na to, aby się mogły w całej piękności swego istotnego ładu swobodnie rozrastać samorzutne lasy, owszem, swobodną jest tylko perspektywa strzyżonych przez nożyce „egzokracji“ parków.

Ale kto widział, jak się przedziwnie pną róże i glicynie po zwierzających i pokruszonych marmurach „Wiecznego miasta“, ten łatwo uwierzy w zmienność panujących form „ładu“.

A jeśli tak, to może prawdę szeptę duszy mojej ten romantyczny sen, że niema w życiu, niema w potoku dziejowym „nagród“ i „kar“, za jakież czyni czy cierpienia dokonane i skończone, ale że jest nieustannym nawrotem zmienna walka rozmaitych form życiowej mocy, że każda z tych form, najbardziej nawet „pokarana“, może nieść w sobie zaród odrodzeń, i zwycięstw, i wyższeń.

W. Makowski.

Z nad brzegów Adryatyku.

Brione Grande.

Na północny wschód od austriackiego wojennego portu Poli leżą mało znane szerszym kołom turystów wyspy Brińskie. Sławę swoją zawdzięczają z jednej strony temu, że są ulubioną wilegiaturą arcyksiężnej Maryi-Józefy i jej synów oraz innych członków rodziny cesarskiej, arystokracji i bogatych rodzin angielskich, — z drugiej, swoim własnym powabom, prześlizniętej roślinności i nadzwyczaj miłemu, łagodnemu klimatowi.

Wyruszywszy z Lovrany wytwornie urządzonego statkiem Lloyd'a „Tatra“, po sześćgodzinnej podróży przepływamy obok Poli, z jej wspaniałą areną i ciekawym portem wojennym, i przybywamy do małego portu brińskiego, leżącego na największej z wysp tego archipelagu, „Brione grande“. Małe „molo“ a w

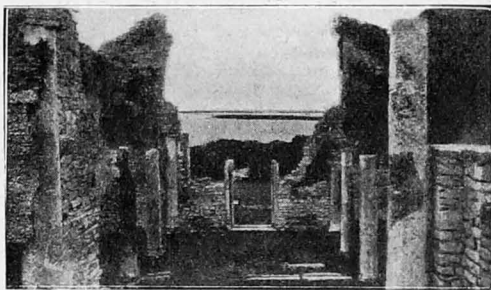
około niego malowniczo rozłożonych kilka hoteli i kilka willi, niewielka kapliczka, ot, i wszystko! Ale co za powietrze, co za roślinność! Cała wyspa to jeden wspaniały park, poprzerzynany wygodnymi szosami i usiany przepysznyimi łąkami, trawnikami, jakich się na Rivierze austriackiej nie widuje. Tu i tam ta sama wprawdzie bujna i urozmaicona roślinność śródziemnomorska, ale tu spoczywa ona na podłożu cudnych traw; zamiast smutnych, ponurych i nagich skał, uśmiecha się do nas ukwiecona łąka, odbijająca prześlicznie od toni morskiej. Osłonięta stałym ładem od zimnych wiatrów, nisko położona, a więc zasilona dostatecznie wilgocią, sprzyjającą bujnemu rozrostowi traw, drzew i krzewów, posiada Brińską temperaturę maksymalną w lecie do 30° w cieniu, w zimie zaś do tego stopnia złagodzoną otaczającą ją morzem, że rzadko spada do zera. Wiecznie zielone palmy, agawy, drzewa figowe, laurowe, oliwne, mirty, jeżówki włoskie, ze swoim przepysznym kwiatem i czerwonymi owocami, i tyśięczne inne krzewy i drzewa, nadają okolicy przepyszny i, pomimo różnorodności, harmonijny koloryt, rzadko spotykany nad brzegiem Adryi. Wyspa sprawia miejscami wrażenie dzikiego parku, wśród którego, oprócz bujnej flory, spotykamy też i zwierzyńiec, a w nim rozmaitość ptactwa: bażanty, pelikany, dzikie kaczki i gęsi, szlachetne czaple i całą rzeszę śpiewaków obok drapieżców. Jelenie, zajęce, króliki, specjalny gatunek kucy, kilka rodzajów małp, przytem mnóstwo ryb i rybek morskich, krabów i olbrzymich raków, nęcących amatorów ry-

bołówstwa, dopełniają mile całości.

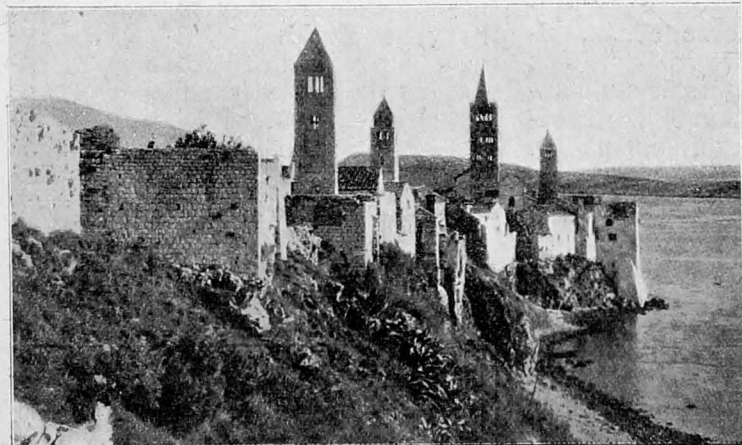
Historia wysp sięga do czasów, poprzedzających jeszcze erę chrześcijańską, czego dowody mamy w licznych pomnikach, kolumnach i wykopaliskach z czasów greckich i rzymskich. Pamiątki te strzeżone i zachowane są z wielkim pieczytmem. Ostatnim historycznym dokumentem wysp brińskich jest mapa, którą kazał sporządzić w r. 1817 Napoleon I; leży ona zachowana w oryginale w archiwum dzisiejszych właścicieli wysp. Każda z wybitniejszych ewolucji, przez jakie przeszły kraje nad Adryą, położyła tu swoje piętno i odbiła się na kulturze miejscowej. Jednakowoż ludność tubylcza była nieliczną, składała się z samych rybaków, pędzących biedny i smutny żywot. Dopiero gdy w r. 1893 wielki przemysłowiec, Paweł Kupelwieser, wszedł w posiadanie wysp Brińskich, doprowadził wszystko do dzisiejszego, kwitnącego stanu. Po stuletniem prawie zaniedbaniu dobrobyt i liczebność mieszkańców zaczęły wzrastać, i gdy do r. 1897 ludność wyspy składała się zaledwie z kilku rodzin rybackich, dziś wzrosła do 750 dusz, nie licząc wojskowych.

Dzisiejsi wypiarze zajmują się głównie hodowlą bydła, uprawą łąk i winnic, oraz kulturą leśną. Pobyt tutaj nadaje się przede wszystkim dla ludzi przepracowanych, potrzebujących odpoczynku i ciszy. O osiem minut drogi od hoteli, w ślicznej zatoce, obramowanej bujną zielenią, znajdują się wspaniałe łaźienki do kąpiel morskich; temperatura wody wynosi od maja do końca października 17—24° C. Parostatki odchodzą stale do Poli, oddalonej o 40 mil; do spacerów służą liczne barki i łodzie motorowe: do sąsiedniej Salugi (miejsce kąpielowe na stałym lądzie), do rybackiej wioski Fasana, do małej wysepki „narcyzów“, a do dalszych wycieczek parostatki, do Rovigno, Tryestu, Abbazy, Fiume i wzdłuż brzegów dalmackich. Zupełny brak moskitów, tej plagi południa, pozwala sypiać i w lecie przy otwartych oknach.

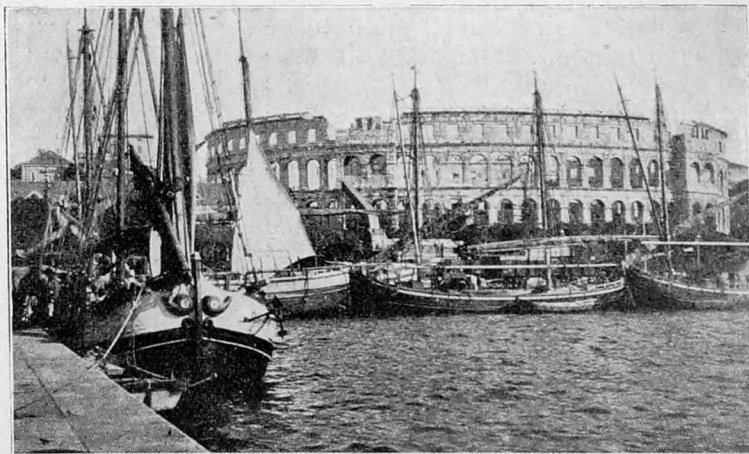
„Brione Grande“ to śliczny, wie-



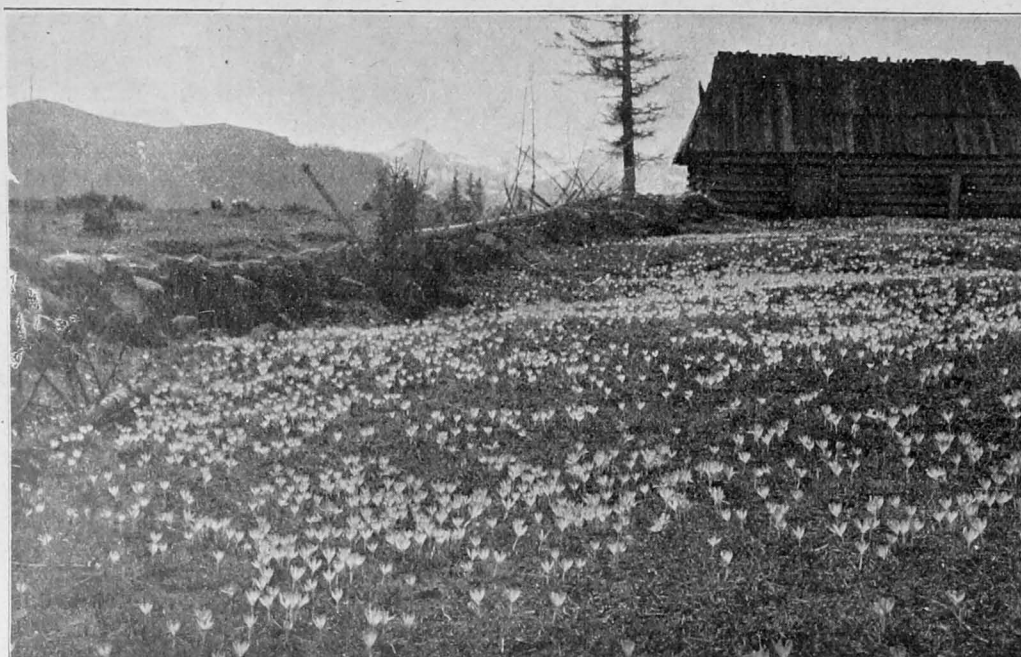
Brione. Ruiny z czasów rzymskich.



Miejscowość Arbe.

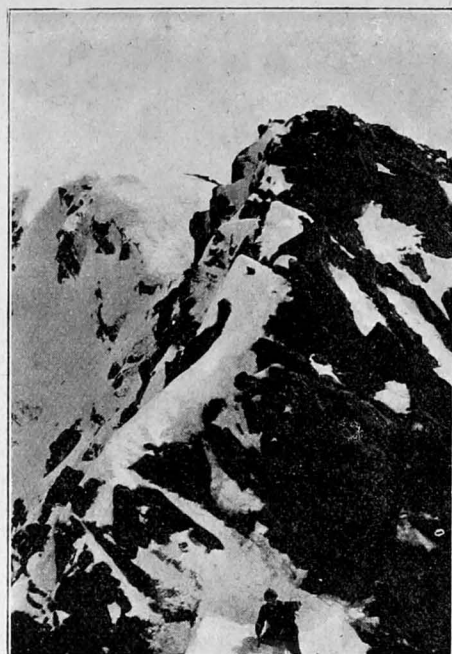


Pola Arena.



Krokusy na Toporowej Cyrhli.

Fot. B. Wigilew.



Pod szczytem Świnicy (2306) na śnieżnym siodełku.

cznie zielony park, w którym skutkiem nadzwyczaj łagodnych spadków każdy chory i osłabiony może bez zmęczenia używać przechadzek. Powietrze przeczyste, zasilone solą morską i orzeźwione bujną roślinnością, upaja i uspokaja, a oko z przyjemnością i z zachwytem spoczywa czy to na majestatycznym widoku morza, czy na barwnej i mieniącej się zieleni, czy na sielskich domkach rybaków.

M. T.

Wiosna w Tatrach.

Z wycieczki na Świnicę, odbytej z p. J. Openheimem i B. Wigilewem w dniu 1 kwietnia r. b.

Ostatnie dni marca. Wiosna tego roku wczesna. Choć w górach jeszcze biało, w Zakopanem śniegu ani śladu, a na reglach już tylko w lesie po stronie północnej leżą większe płyty. Roślinność naogół jeszcze się nie obudziła, choć pierwsze zwiastuny wiosny już zaczynają kwitnąć. Na Cyrhlach jest już trochę krokusów; mieszkańcy Zakopanego niecierpliwie wyglądają chwili, gdy, jak zwykle, zakwitną one w niepospolitej ilości, radośnie rozchylając swe liliowe kielichy do miłościwego słońca. Zamieniają się wtedy Cyrhle i polany podtatrzańskie w jednolicie liliowe dywany, a oślnione oczy widza ze zdumieniem podziwiają przepych, bogactwo i rozrzutność przyrody. Tymczasem jednak jeszcze nieśmiało i ostrożnie wychylają krokusy swe liliowe główki, stulając kielichy, gdy tylko słońce schowa się za chmury, lub wieczorny wiaterek przed chłodem nocy je ostrzeże. A już i podbiał gdzieś niedzie, na szkarpie przydrożnej, przygrzany słońcem, rozłożył swe jasne żółte kwiatki i na skraju lasu jaśnieją górski wychylił delikatnie strzępione dzwoneczki. Lecz inne ro-

śliny wiosenne zaledwie wychodzą z ziemi i jeszcze nie nastąpiła pora tej orgii wiosennego życia, kiedy to pod każdym drzewem, z pod każdego kamienia wychylają młode, cudnie świeże roślinki swe soczyste, jędrne pęki, spragnione życia, rozkwitu i rozwoju...

A w górach zima. Wirchy jeszcze w śniegu. Tylko granie i zręby skalne poczerniały, — żłeby i zbocza zavalone jeszcze śniegiem. Codzień jednak go mniej; widać, że i tam czuć już jednakże zbliżanie się wiosny. Chęć zobaczenia gór wiosną wypędziła nas z Zakopanego. Zaopatrzeni w ciepłe ubrania, liny, czekany, raki i wszelki sprzęt turystyczny, nie zważając na niski stan barometru, ruszyliśmy we trzech do Hali Gąsienicowej na nocleg, by nazajutrz rano spróbować, czy nie uda się wejść na Świnicę. Do schroniska doszliśmy bez trudu. Płaty śnieżne, gdzie zapadaliśmy się czasami prawie do pasa, spotkaliśmy tylko na wschodnich zboczach Kopy Królowej i Magóry. Zresztą, śnieg już stopniał. W schronisku rozkładamy się na nocleg. Barometr przepowiedział prawdę: zerwał się halny wiatr. Szalas trzęsie się, jęczy, trzeszczy, z żelaznego piecyka buchają na izbę płomienie, napelniając wnętrze gryzącym dymem. Na dworze jednak, mimo wiatru, noc gwiaździsta, bez chmurki, i olbrzymy górskie stoją zakute w śnieżne kożuchy. Tylko urwiska i zręby skalne czernieją na ich tle, wytwarzając ponurą, pstrą mozaikę plam czarnych i białych.

Budzimy się późno, zwalając winę jeden na drugiego i na wiatr, który odebrał nam wiarę w możliwość wycieczki. Okazuje się jednak, że wiatr osłabł, zbieramy się więc czempredzej i, zatknawszy w płacie śnieżnym patyki, by sprawdzić, jak szybko topnieje, wyruszamy w drogę. Tuż za szalaszami śnieg już jednolicie zalega dolinę. Brniemy, zapadając się od

czasu do czasu powyżej kolan, prawie do pasa. Męczy to, choć jednocześnie bawi i śmieszy, zmuszając do zabawnych i karykaturalnych ruchów. Wreszcie dostajemy się na zbocze Beskidu, gdzie śnieg wytajął i tylko żłeby, zavalone nim, grożą lawinami. A słońce zaczyna dopiekać. Śnieg staje się ciężki, przepojony wodą, najniebezpieczniejszy dla turysty. Przychodzi komuś ochota zrzucić do żłebu wielki głaz. Spada z szaloną chyżością, odbijając się od kamieni, wreszcie zarywa się w śnieg, prując jego powierzchnię szeroką bruzdą. Jeszcze sekundę widać, jak drze i kłębi śnieg, poruszając się pod jego powierzchnią. Wreszcie się zatrzymał. Ale w miejscu, gdzie przeorał szeroką bruzdę, powolutku zaczyna sunąć poruszony śnieg. Zrazu zsuwa się go niewiele, lecz w miarę, jak zjeżdża na dół, zagarnia coraz większe i większe masy, porusza się coraz szybciej i wreszcie widzimy, jak typowa, choć niewielka, lawinka spływa żłebem, rozkładając się u dołu, gdzie spad się kończył, w niewielki wachlarz. Lawinka przypomina nam konieczność ostrożności.

Wychodzimy na przełęcz Liliowe. U nóg naszych dolina Cicha, zupełnie jeszcze zavalona śniegiem. Za nią Wielka Kopa Koprowa, dalej Krzyżne Liptowskie, Hruby, Krywań; na zachód ośnieżone Tatry zachodnie, a na wschód poszarpane ściany Walentkowej i Tatr Wysokich. Wszędzie masy śniegu, choć bardziej strome ścianki i granie czernieją smutno. Wypogodziło się tymczasem, wiatr ustał, słońce aż piecze, a powietrze czyste, jak tylko w zimie być może, to też wszystkie góry zdają się być blisko i widać na nich każdy szczegół rzeźby. Oglądamy wiele spadłych lawin. Niektóre na szerokich zboczach, odcięte, jak nożem, zygzakowatymi, łamanymi liniami tuż pod urwiskiem skały, zaczęły się widocznie od poziomych pęknięć śniegu

i zwały się odrazu całą masą zwału śnieżnego, zasypując partye niżej leżące. Olbrzymie ich płetwy szerokiemi wachlarzami roztoczyły się w dnie dolin. Inne zaczęły się w żlebach, może od małego kamyka, który odpadł od ściany, strącony wiatrem, i spływały niemi, jak szerokie rzeki, stopniowo przybierając na rozmiarach. U stóp każdego prawie co spadziestszego żlebu, prawie pod każdym co stromszym zboczem leżała kołtuniasta głowa śnieżnego potwora, martwa już i bezwładna, a tak groźna i niebezpieczna w chwili swoich narodzin. Gniewnie strącają z siebie Tatry kożuchy zimowe, pragnąc jak najprędzej wygrzewać swe skalne biodra w promieniach palącego górskiego słońca.

Przetrawersowawszy częściowo po śniegu, częściowo po rumowiskach głazów południowe zbocza Skrajnej i Pośredniej Turni i podziwiając wielkie nawisy śnieżne na graniach, dostaliśmy się na przełęcz Świnicką. Stąd po głazach i skałach, czasem po śniegu, parę razy z pewnem wahaniem wpoprzek stromych, lawiniastych żlebów, wydostaliśmy się na północny szczyt Świnicy. Jakaż radość i jakże pewnym poczuł się człowiek, mając zdradzieckie żleby pod sobą i stojąc na niezawodnym twardym granicie! I choć dzieliła nas jeszcze od szczytu głównego dość już zresztą krótka grań z paru konikami skalnymi, po których okrakiem przesunąć się trzeba, mając na obie strony parusetmetrowe przepaście, choć w paru miejscach trzeba było przejść po grzbieciku, utworzonym ze śniegu, a urwającym się od północy stromym nawisem śnieżnym, lecz byliśmy już pewni, że Świnica dnia tego (1-szego kwietnia) będzie nasza. Od czegoż jesteśmy młodzi i mamy silne mięśnie?! Związani liną, dostaliśmy się w niespełna pół godziny na szczyt, gdyż asekurowanie się przy pomocy liny na skalnych konikach i śnieżnych gzemsach zabrało nam trochę czasu.

Radość, uciecha, odpoczynek i popas, wygrzewanie się na słońcu, podziwianie cudownie wyrazistych dnia tego gór, oglądanie olbrzymiego łba lawiny w dolinie pod Kołem i sprzeczka na temat, czy wracać przez Zawrat, czy granią na Przełęcz Świnicką, zabrały nam kilka kwadransów. Ze względu jednak na niebezpieczeństwo lawin nie poszliśmy przez Zawrat, a wracaliśmy tą samą drogą przez północny szczyt Świnicy i stąd dalej znów ściśle granią aż do przełęczy Świnickiej. Kilka efektownych przejść po urwistych, dzikich skałach, jakaś ryjna skalna, nietrudny konik urozmaiciły nam schodzenie. Gdyśmy byli na Liliowem, słońce zaszło. Po północnej stronie śnieg już był twardy, z wierzchu przymarznięty, to też rozstawiwszy mocno nogi i podparłszy się czekaniami, zjechaliśmy na tak

zaimprovizowanych trójnogach w dół, zapewne przeszło jakie sto metrów, znakomicie skracając sobie drogę. Po dobrym wypoczynku i popasie w schronisku, przy którym stwierdziliśmy, że śniegu stopniało przez dzień 7 centymetrów na grubość, a brzeg płatu cofnął się o 50 cmt., wracaliśmy po twardym i doskonale już nas utrzymującym śniegu z powrotem. Na zboczach Kopy Królowej oglądaliśmy długą ryse poziomą na śniegu, której nie było, gdyśmy szli dnia poprzedniego, a która może spowodować przy sprzyjających okolicznościach lawinę. Po ciemku, świecąc latarką, wracaliśmy do Zakopanego, zadowoleni z wycieczki, której trudy sownie się oplaściły wrażeniami.

Zakopane.

Konstanty Stecki.

Wydawnictwa turystyczne.

Z wyspy klasycznych ruin (*Sycylia*) napisał dr. T. Garlicki. Złoczów, 1913. Turyści polscy, udający się na Sycylię, zyskują w książeczce p. T. Garlickiego pod wymienionym wyżej tytułem pożyteczny bardzo przewodnik po wyspie klasycznych ruin. Bez pedantycznej szczegółowości Baedekerów, nie wdając się wcale w opisywanie własnych, czy to osobistych przygód, przedstawia autor czytelnikom swe wrażenia z podróży, wiedzie ich poprzez wyspę, zwracając uwagę na wszystkie cenniejsze zabytki Sycylii, pozostałe z zamierzchłych czasów greckich i rzymskich, objaśniając je z punktu widzenia historycznego i artystycznego. Zaczawszy od Messyny, dokąd zawsze przybija turysta, chcący zwiedzić tę krainę, wędruje kolejno przez wszystkie miejscowości wyspy aż do Selinuntu. Ze zaś wrażenia swoje ilustruje szeregiem rycin, więc nawet czytelnik, nie zamierzający korzystać z książeczki, jako z przewodnika turystycznego, może pod jego przewodnictwem odbyć w wyobraźni miłą wędrowkę, zapoznając się z niezwykle pomnikami przeszłości, rozszaniami na Sycylii obficie, niż gdzieindziej.

Podreczniki językowe dla podróżujących. Ileż razy wydarza się podczas podróży po obcych ziemiach, że znajdujemy się w sytuacji, kiedy bezwarunkowo posłużyć się musimy miejscowym językiem. W wielkich hotelach, w wielkich restauracjach, muzeach, znajomość języka francuskiego lub niemieckiego może nam wystarczyć; w jakiejś małej prowincjonalnej lecz ciekawej miejscinie, w jakiejś podmiejskiej austeryi, na jakiejś nawet odleglejszej uliczce wielkiego miasta stajemy się bezradni. Na zachodzie Europy oddawna też już istnieją większe lub mniejsze książeczki, zawierające najpotrzebniejsze słowa i wyrażenia w danym języku. U nas wydawnictw takich było dotąd bardzo niewiele, mimo, że potrzeba ich nie ulegała najmniejszej wątpliwości. Brakowi temu zapobiegnie obecnie wydawnictwo, podjęte przez księgarnię J. Fiszera w Warszawie, obejmujące już szereg, sporych rozmiarami, broszurek p. t. „Polak w Czechach, we Francji, w Niemczech, we Włoszech, w Anglii i Ameryce“. Zawierają one, zestawione wedle tematów, wszelkie najpotrzebniejsze w życiu codziennym wyrażenia, z podaniem dokładnej wymowy przy językach trudniej-

szych, np. angielskim. Nie można też wątpić, że w wędrowkach naszych po Europie będą pożądanym nabytkiem.

Z ruchu krajoznawczego.

W WARSZAWIE.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie odbyło w dniu 10 kwietnia miesięczne posiedzenie, obradując nad sprawami, dokonaniem w ostatnim czasie przez zarząd.

Wybrany na ogólnym zebraniu zarząd ukonstytuował się w ten sposób, że prezesem Towarzystwa został p. Kazimierz Kulwiec, wiceprezesem pp. Aleksander Janowski i Mikołaj Wisznicki, sekretarzem dr. Brenneisen, skarbnikiem p. W. Dąbrowski, bibliotekarzem p. St. Thugutt, gospodarzem lokalu p. T. Koszucki. Z pozostałych członków p. F. Liszewski objął opiekę nad zbiorami graficznymi, prof. K. Stołyhwo — sprawy komisji fizyograficznej oraz redakcję *Pamiętnika fizyograficznego*, p. F. Bąkowski — sprawy wydawnicze, p. K. Rakowiecki — reprezentację Towarzystwa.

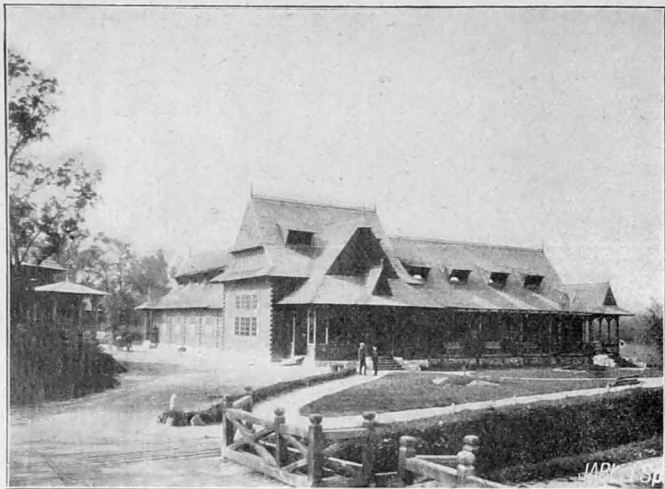
Z innych spraw podnieść należy następujące: Postanowiono, aby wycieczki Towarzystwa pokrywały wszelkie koszty, związane z noclegami i utrzymaniem, udzielanem przez oddziały. Dzięki energii oddziału olkuskiego, będzie otwarte już w maju, w Ojcowie, w willi „Pod kometa“ schronisko na 45 osób. Stosownie do żądania władz, zalegalizowano szereg odczytów, na które tylko członkowie Towarzystwa będą mieć wstęp bezpłatny. Następne zebranie członków naznaczono na 14 maja; p. Al. Janowski wygłosi na niem odczyt „O przełęczy dublańskiej“.

NA PROWINCYI.

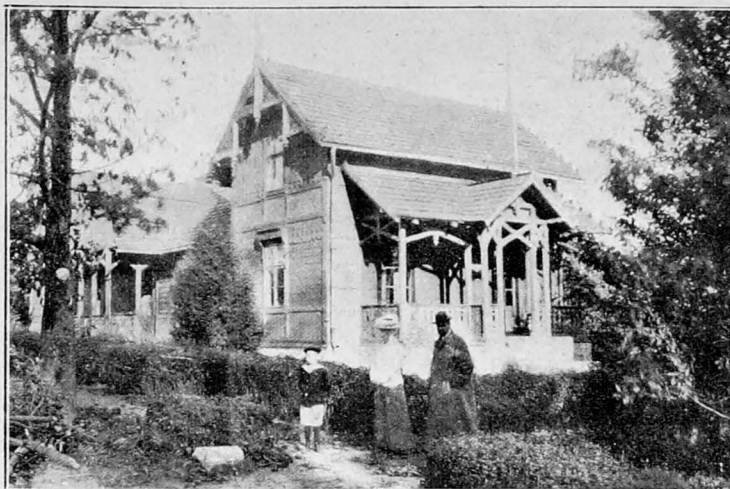
W *Wieluniu* zawiązał się świeżo oddział Tow. krajoznawczego. Zebranie organizacyjne odbyło się w sali wieluńskiego Tow. Muzycznego. Przewodniczył p. Tad. Kiedrowski z Łagiewnik, który też zaznajomił zebranych z najbliższymi zadaniami powstającego oddziału, wskazując głównie zabytki historyczne ziemi wieluńskiej. Do zarządu wybrani są pp.: F. Dybowicz (kustosz), inż. T. Gałazka, T. Kiedrowski (prezes), J. Otto (wiceprezes), Z. Psarski, Br. Schupp (sekretarz), J. Skalska, dr. L. Wagner (wiceprezes), M. Winkler (skarbnik). Komisję rewizyjną stanowią pp.: I. Bąkowski, K. Cierkoński i dr. St. Domagalski.

Sekcja wycieczkowa Lubelskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego zaprojektowała na sezon wiosenny następujące wycieczki: 4 maja do Sobieszyna, 8 maja do Świdnika, 11 i 12 maja do Ojcow, 19 maja do Nałęczowa, 22 maja do Kazimierza nad Wisłą, 25 maja po Lublinie, 1 czerwca do Podzamcza, 8 czerwca do Kozłówek, 15 czerwca do Krupego, 27 czerwca i 2 lipca do Kijowa.

W jedną z ubiegłych niedziel zwiedzała Lublin *wycieczka Tow. Krajoznawczego i Sportowego z Radomia* w liczbie 40 osób pod przewodnictwem p. Świderskiego. Po starej części miasta oprowadzał wycieczkę p. Tadeusz Ciświcki, objaśnień w Muzeum Krajoznawczem udzielał p. Gebethner, a w bibliotece im. Łopacińskiego dr. Jaworowski; ze strony lubelskiego oddziału Tow. Krajoznawczego opiekowali się wycieczką dr. Dwornicki i Samsonowicz.



„Łazienki”.



„Willa Mickiewiczówka”.

Zakład wodolecznicy „Solec”

Jeszcze 10—15 lat temu do Solca nie jeździła „szanująca się” publiczność.

Wiedzieliśmy wszyscy, że drugich takich „cudownych wód”, jak Soleckie, ani blisko ani daleko nie znajdzie chyba nigdzie, ale mimo to jechało się do Piszczan, Akwizgranu, wreszcie do Trenczyna, bo zawsze to zagranica. — Do Solca jechać nie wypadało...

Najpierw, wody w całym tego słowa znaczeniu „nasze” w Królestwie, wśród polskiej wsi położone, w polskich oddawna zostające rękach, polskich głównie przyciągające chorych; powtóre, w Solcu brakło podobno wtedy czasem dla wygodniśców pokoju wykwińnięjszego, brakło łózka ze sprężynami i materacem, waniem metalowych, brakło i innych różnych wygod, o których ojcowie nasi nie marzyli nawet jeszcze, a bez których już dzisiaj synowie, jak bez powietrza, obejść się nie mogą.

Ale obecnie czasy się zmieniły.

Dzisiaj nikt już z nas nie wstydzi się popierać swoje i swoich, dziś uważamy to za swój prosty obowiązek, a prawdę powiedziawszy, ten i ów, poznawszy podczas corocznych wędrówek zagranicznych wszystkie obce bady i znudzony się niemi dostatecznie, jedzie nareszcie w najbliższe swoje okolice, by jak Peary biegun północny, odkrywać i poznać kraj swój własny.

Z tych więc czy innych powodów zainteresowanie się Solcem wzrosło w ostatnich czasach, zwłaszcza, że o rozwoju tego zdrojowiska coraz to pochlebniejsze dochodziły wieści.

W samej rzeczy ten, co w Solcu nie był lat kilka, zmiany i postęp widzi na każdym kroku, ten, co nie był lat kilkanaście, wprost wierzyć nie chce, że tę samą widzi miejscowość. Ze skromnych domków dawniejszych nie zostało nawet śladu, wyrosły natomiast wille okazałe, niektóre wprost ozdobę nawet najbardziej eleganckich podmiejskich dzielnic stolicy stanowić mogące. W większości tych domów zaprowadzono wodociąg i kanalizację, zaopatrzone je w meble i łózka wygodne, miękkie materace.

Uporządkowano parki i aleje, i obecnie cały Solec ustroił się w zielony kobierzec gazonów, wśród których tu i owdzie nęci oko grupa drzew rzadkich, kępa świerków ozdobnych lub ściana modrzewi—rozwesela wzrok dalej barw-

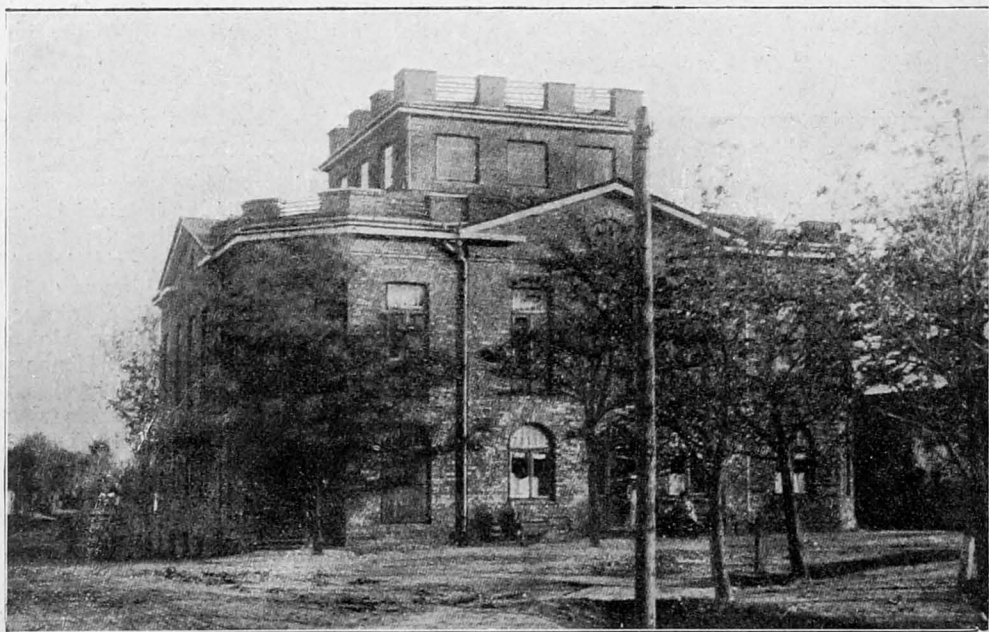
na plama klombu dywanowego, lub zwierciadlana powierzchnia gdzieś wśród zarośli ukrytego stawu. A wśród tej pięknej dekoracji powonienie rozkoszuje się odurzającą wonią kwitnących krzewów i kwiatów, lub przynoszonym z sąsiednich łąk i łąk powiewem kwitnących koniczyn, ziół i łubinów: bo to nie zmieniło się w zdrojowisku od dawien dawna — Solec, jak był przed laty, tak i pozostał teraz wsią, do której wzdychają zawsze latem liczne rzesze miejskie, spragnione światła, powietrza, przestrzeni.

Urządzenia balneologiczne Solca także z roku na rok udoskonalają się i rozszerzają w różnych kierunkach.

Nie wspominając o kąpielach z wody mineralnej Soleckiej, oddawna ustaloną mających sławę, których ilość od lat dziesięciu wzrosła prawie wtrójnasób, zaznaczyć trzeba silnie rozwijający się w ostatnich czasach dział kąpeli błotnych, których obecnie kilka tysięcy wydaje się corocznie, i w nadchodzącym dopiero sezonie otworzyć się mający dział przyrodolecznictwa, którego brak w Solcu oddawna odczuwać się dawał. Właściciele Solca, bracia dr. Wł. i inż.

Rom. Daniewscy, nabywszy przed rokiem tuż obok terytorium Solca znaczne przestrzenie leśne, jako podstawę tego działu, zapewniwszy sobie współpracownictwo dr. St. bar. Kelles-Krauzza, dawnego ordynatora lecznicy fizykalno-dyetycznej, dr. Tarnawskiego w Kosowie, z wielkim wysiłkiem nakładu i pracy już w jesieni ubiegłego roku przystąpili do wzniesienia i urządzenia na terytorium Solca i lasów koniecznych dla tego działu instalacji, mając nadzieję, że udział ten, liczący i wśród świata lekarskiego i wśród chorych licznych zwolenników, zaspokoi istotną potrzebę naszego społeczeństwa i odciągnie chorych od tego rodzaju zagranicznych, głównie niemieckich zakładów, gdzie te metody leczenia stosowane są oddawna.

Więc komu kąpiele mineralne Soleckie niemile powonienie drażnić będą, kto nie będzie miał ochoty plawić się w czarnym błocie mułówek, będzie miał do wyboru liczne zabiegi hydropatyczne, kuchnię jarską w willi Mickiewiczówce, kąpiele słoneczno-powietrzne w lesie za łązienkami, chodzenie po rosie, gimnastykę leczniczą i inne jeszcze zabiegi działu przyrodolecznictwa, które mu cały dzień w Solcu ściśle zapełnią, nudzić się nie pozwolą — a głównie zdrowie ciała i duszy rzetelnie wyreparują.



„Hotel pensjonat”.

Drobne wiadomości.

Popieranie zdrojowisk i uzdrowisk krajowych. Galicyjski Związek zdrojowisk i uzdrowisk, uznając, że dotychczasowa reklama kąpeli i miejscowości klimatycznych była niedostateczna, postanowił utworzyć stałe zastępstwa w Warszawie, Wilnie, Kijowie i Poznaniu. Zadaniem ich będzie bezpłatne informowanie osób, chcących się udać do zdrojowisk galicyjskich, rozszerzanie wydawnictw Związku, oraz czasopisma „Nasze Zdroje”, dalej wydawanie asygnat i czeków z chwilą powstania galicyjskiego akcyjnego Banku zdrojowisk, a wreszcie reprezentacja galicyjskich wód mineralnych, dotąd zbyt mało rozpowszechnionych w Królestwie Polskiem. Kierownikami zastępstw zamianowani zostali: dla Warszawy p. Józef Rudnicki, dla Kijowa p. Adryan Filipowicz, dla Wilna p. Renard Czarnocki. Zastępstwo w Poznaniu utworzone będzie w najbliższej przyszłości. Wobec zamierzonej akcji w kierunku racjonalniejszego zreformowania galicyjskich zdrojowisk i spowodowanej zapewne, dzięki temu, zmianie istniejących smutnych stosunków, organizacja może się okazać nader pożyteczna.

Samochody w Zakopanem. Doskonała szosa, zbudowana przed paroma laty z Zakopanego do Morskiego Oka, nadaje się wybornie do ruchu samocho-

dowego; to też w sezonie niejednokrotnie spotkać na niej można prywatne automobile. Kogo jednak nie stać na własny samochód, musi długą tę drogę odbywać, po dawnemu, końmi. A przecież komunikacja omnibusami samochodowymi z pewnością spotkałaby się z uznaniem gości zakopańskich i rentowalaby się zupełnie dobrze. Jednak jej niema. Przyczyny tego szukać trzeba nie w braku przedsiębiorczości prywatnej, lecz w trudnościach, czynionych przez rząd. Ostatnio znowu starostwo w Nowym Targu odrzuciło podanie o koncesję na omnibusy samochodowe, wniesioną przez p. St. Karpowicza. I skutkiem tego letnia stolica Polski nadal pozbawiona będzie nowożytnego sposobu komunikacji.

Rosyjski przewodnik po Galicyi. Z okazji mającej się odbyć od maja do października w Kijowie ogólnorosyjskiej wystawy handlowo-przemysłowej i rolniczej, w której bierze udział także galicyjski „Krajowy związek zdrojowisk i uzdrowisk”, postanowił p. Michał Łoziński we Lwowie wydać w języku rosyjskim ilustrowany przewodnik po Galicyi i jej zdrojowiskach, celem propagandy i reklamy polskich miejscowości klimatycznych i leczniczych.

Polacy w Karlsbadzie. Ogłoszone niedawno sprawozdanie Karlsbadzkiego Zarządu zdrojowego wykazuje, że ilość kuracuszów zmniejszyła się z górą o 2500 osób. Na ubytek ten złożyło się

głównie społeczeństwo polskie, gdyż z Galicyi, Królestwa Polskiego i Księstwa Poznańskiego przybyło o 2000 osób mniej. Jeżeli ta pokaźna cyfra osób skierowała się do krajowych zdrojowisk, to objaw ten należy uważać za bardzo korzystny i pocieszający.

Pomniki w zdrojowiskach. W Ischlu stanie niebawem piękny pomnik Brahmsa, dłuta rzeźbiarza R. Felderhoffa. Miasto pragnie w ten sposób uczcić kompozytora, który pracował tutaj przez długie lata.

W znanej szwajcarskiej miejscowości klimatycznej, St. Moritz, odsłonięto nieawno pomnik słynnego malarza włoskiego, Segantinię. Pomnik jest dziełem włoskiego rzeźbiarza Bistolfiego.

Czy wznosząc u nas pomniki, nie należałoby czasem wziąć pod rozwagę tego przykładu zagranicy?

Największy most świata połączy niebawem Nowy Jork z New Jersey poprzez Hudson. Most mieć będzie około 2 1/2 kilometra długości i 60 mtr. szerokości; znajdzie się na nim tor kolejowy, cztery tory tramwajów elektrycznych, dwa gościńce, każdy szerokości 10 metrów, i dwa chodniki dla pieszych. Ci ostatni będą tu chodzić zapewne tylko na przechadzki, trudno bowiem przypuścić, aby tę długą drogę dwóch wiorst odbywał pieszo ten, komu się spieszy. Bądź co bądź, zyskuje Nowy Jork nową atrakcją światową i zdobywa nowy rekord.

MAGAZYN

FELICYI CZARNECKIEJ

Bracka № 18 (DAWNIEJ pl. Aleksandra 13)
Przyjmuje obstalunki
na kostiumy i suknie.

Wildungen'skie „Źródło Heleny”

Woda z Wildungen'skiego Źródła Heleny („Helenenquelle”) używana jest od dziesiątków lat z doskonałym skutkiem dla celów domowej kuracji przy piasku nerkowym, podagrze, kamienlachu białku i wszelkich innych cierpieniach nerkowych i pęcherzowych. Według najnowszych badań zalecana ona jest również przed wszelkimi innymi mineralnymi wodami — chorym na cukrzycę (Diabete), a to dla skompensowania codziennej utraty wapnia, który to objaw stanowi jedną z cech zasadniczych tego cierpienia. Woda ta ma dla matek w okresie ciąży oraz dla dzieci w porze rozwoju również wielkie znaczenie wskutek swego wpływu na budowę

kości. Oprócz tego należy ją polecić jako najlepszą wodę stołową dla jej dodatniego oddziaływania na wszystkie błony śluzowe, szczególnie tam, gdzie woda miejscowa jest wątpliwej dobroci. Helenenquelle jest głównym źródłem Wildungen'u, — dzięki zaś swemu nadzwyczaj szczęśliwemu składowi chemicznemu — jedynym w świecie całym. Sezon 1912 r. — 14.327 kuracuszów, 2.245.831 butelek wody wysłanej.

Generalny reprezentant
na Królestwo i Cesarstwo **Józef Salzman jr.**

Warszawa, Senatorska 38.

! WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW!

PROWIZORA
H.F. JURGENSA
BORO-TYMOLOWE-MYDŁO

PRZECIWKO POCENIU SIĘ.
OPALENIENIU, PIEGOM, WĘGROM,
PRYSZCZOM I ŻÓŁTYM PLAMOM.

PACHNĄCE MYDŁO TOALETOWE
NAJWYŻSZEGO GATUNKU

WSZĘDZIE DO NABYCIA
1 KAW. 50 H. 1/2 KAW. 30 H.

Zakład Ginekolog.-Akuszerjyny

„HYGIENA”

Akuszerki BORZOBHATEJ
Marszałkowska 25. — Tel. 139-21.
Urządzenia najhygieniczne. Ceny przystępne. Opieka lekarzy specjalistów. Porady od 3—6

NAJWIĘKSZY
WYBÓR **PODARKÓW**

ślubnych,
imieninowych
i jubileuszowych

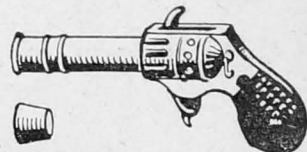
W SKŁADZIE FABRYCZNYM
WYROBÓW
Platerowanych i Bronzów

Braci **HENNEBERG**

Wyprawy ślubne
stylowe
komplet
105 sztuk
120 rubli

Trębacka № 1
róg Krak.-Przedmieścia.

BEZ POZWOLENIA nosić można nasz REWOLWER



za 2 rb. bezpieczna i pewna broń dla samoobrony, przestraszenia i alarmowania. W zupełności zastępujący drogą i niebezpieczną rewolwer. Wydaje nadzwyczaj silny strzał. Niezbędny dla każdego. Pozwolenia na taki rewolwer nie trzeba. Stalowa lufa, rączka z drzewa orzechowego. 50 kul 25 kop., 100 kul 40 kop. Za przesyłkę za zaliczeniem dolicza się 35 kop., na Syberję 55 kop. Przy zamówieniu 3 i więcej rewolwerów przesyłka na nasz rachunek.

Dom Handlowy Bracia LUBKA, Łódź T.23.

Wdowa N.

prosi o obiady dla 18-letniego syna, chorego, który bezpłatnie praktykuje u dentysty. Łaskawe zgłoszenia się przyjmuje administracja.

SPRAWOZDANIE Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia

ZA CZTERDZIESTY DRUGI ROK DZIAŁALNOŚCI

Przychód.

od dnia 1-go stycznia do dnia 31-go grudnia 1912 roku włącznie.

Rozchód.

| | Ruble i kopiejki | | | | Ruble i kopiejki | | |
|--|------------------|--|--------------|--|--------------------------|------------------------|--|
| 1. Pozostałość zysku z roku 1911 | | | 7,348 19 | 1. Szkody pogorzelowe zaspokojone w cią- gu roku sprawo- zdawczego rb. 4,807,113 k. 47 | | | |
| 2. Premje rezerwowe od ubezpieczeń z roku 1911 na udział Towarzystwa | | | 2,642,341 48 | Rezerwa na pokrycie wynagrodzeń za nieuregulowane pogorzele rb. 1,165,540 k. — | 5,972,653 47 | | |
| 3. Premje zebrane w roku 1912 Po potrąceniu przekazanych w rease- kurację | 9,107,656 07 | | | Po potrąceniu udziału reasekuracyjnego | 2,530,169 42 | 3,442,424 05 | |
| 4. Prowizja otrzymana od Towarzystw Reasekuracyjnych | | | 5,658,838 85 | 2. Premje rezerwowe na własny rachun- ek Towarzystwa zatrzymane od ubezpieczeń z końcem roku 1912 nieupłynionych | | 2,829,419 43 | |
| 5. Dochód z nieruchomości i kapitałów Towarzystwa | | | 754,110 58 | 3. Prowizja od ubezpieczeń wypłacona Ajentom i Towarzystwom | | 2,031,861 53 | |
| 6. Zwrot za koszty polis i portoryi | | | 40 40 | 4. Koszty administracji | | 551,094 94 | |
| 7. Przewyżka z rezerwy na pokrycie wy- nagrodzeń za nieuregulowane po- gorzele z 1911 r. | | | 127,884 68 | 5. Na Kasę Przewyżką i Pomocy Urzęd- . Na gratyfikację Urzędników Towarz- .. Na zasiłek dla wdów i sierot po urzęd- .. Zysk | 3,500 28,000 4,000 | 35,500 — 426,204 30 | |
| | | | 67,616 | | | | |
| | | | 58,424 07 | | | | |
| | | | 9,316,564 25 | | | 9,316,564 25 | |
| | | | | Podział czystych zysków: | | | |
| | | | | Na wzmocnienie rezerwy premii | | 232,012 39 | |
| | | | | " podatek przemysłowy | | 24,058 23 | |
| | | | | " dywid. 12% czyli po rb. 15 k. 62 1/2 od akcji | | 125,000 — | |
| | | | | " wynagrodzenie Członków Dyrekcji | | 24,584 30 | |
| | | | | " " Dyrek. Zarządzającego | | 7,536 12 | |
| | | | | " " Pom. Zarządzającego | | 3,768 06 | |
| | | | | " Instytucje Dobroczynne | | 7,000 — | |
| | | | | Do przeniesienia na rok 1913 | | 2,245 20 | |
| | | | | | | 426,204 30 | |

Uwaga. Sprawozdanie szczegółowe otrzymać można bezpłatnie w biurze Dyrekcji w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 7.

B I L A N S

Stan czynny.

w dniu (18) 31 grudnia 1912 roku.

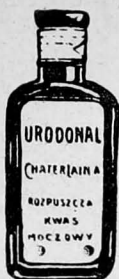
Stan bierny.

| | Ruble i kopiejki | | | | Ruble i kopiejki | | |
|--|------------------|--|--------------|--|------------------|---------------------------|--|
| 1. Kasa | | | 2,750 73 | 1. Kapitał zakładowy: Rb. 2,000,000, na poczet którego wniesiono, stosownie do § 18 Ustawy, 50% czyli po rub. 125 na 8,000 akcji | | 1,000,000 — | |
| 2. Instytucje Kredytowe: Bank Handlowy w Warszawie | 182,764 45 | | | 2. Kapitał Zapasowy | | 500,000 — | |
| Oddział Banku Handlowego Warsz. w Petersburgu | | | 50,180 — | 3. Fundusz na umorzenie aktywów niepewnych | | 221,074 89 | |
| Oddział Banku Handlowego Warsz. w Łodzi | | | 9,793 87 | 4. Fundusz na umorzenie wartości domów | | 25,309 75 | |
| Oddział Banku Handlowego Warsz. w Kijowie | | | 38,814 86 | 5. Premje rezerwowe na udział Tow. 6. Rachunek nieuregulowanych pogo- rzeli na udział Towarzystwa | | 2,829,419 43 872,220 — | |
| Oddział Międzynarodowego Banku w Kijowie | | | 8,925 35 | 7. Rezerwa premji, przypadająca Tow. Ubezpieczeń | | 309,330 61 | |
| Bank Kupiecki w Moskwie | | | 13,543 — | 8. Dywidenda niepodniesiona | | 158 75 | |
| Bankers Trust Company, New-York | | | 4,506 03 | 9. Podatek Skarbowy: Pozostałość opła- ty Skarbowej za 1911 r. Rb. 82,302 k. 82 | | | |
| 3. Papiery publiczne z kupon. bieżąc. | | | 3,251,883 84 | Pobrano w r. 1912 " 281,632 k. 39 | 363,935 21 | | |
| 4. Nieruchomości | | | 683,962 64 | Na to wniesiono do Kasy Gubern- nej Warsz. w ciągu r. 1912 | 270,419 08 | 73,516 13 | |
| 5. Pożyczki hipoteczne | | | 227,000 — | 10. Opłata Stemplowa: Pozostałość opłaty Stem. za 1911 r. rb. 12,215 k. 20 | | | |
| 6. Rezerwa premji należna od Tow. Ubezpieczeń | | | 554,095 18 | Pobrano w r. 1912 rb. 59,403 k. 05 | 71,618 25 | | |
| 7. Dłużnicy: a) Reprezentacje i Ajenci Towarz. b) Towarzystwa Ubezpieczeń | 1,436,052 27 | | | Na to wniesiono do Kasy Gubern. Warszawskiej w ciągu r. 1912 | 59,137 65 | 12,480 60 | |
| c) Różne należności | | | 369,210 39 | 11. Opłata na rzecz Rządowej Instytu- cy nadzorczej | | 3,421 71 | |
| | | | 446,493 24 | 12. Wierzyciele: a) Towarzystwa Ubezpieczeń | 235,582 24 | | |
| 8. Papiery procentowe i akcje stano- wzące kaucje: a) Dyrektorów Towarzystwa | | | 2,251,755 90 | b) Różni | 752,957 94 | 988,540 18 | |
| b) Ajentów Towarzystwa | 112,500 — | | | 13. Rachunki do Uregulowania | | 18,299 50 | |
| | | | 248,625 — | 14. Kaucje: a) Dyrektorów Towarzystwa | 112,500 — | 248,625 — | |
| 9. Papiery procentowe Kasy „Prze- zorności i Pomocy“ | | | 286,150 — | b) Ajentów Towarzystwa | 136,325 — | 286,150 — | |
| | | | | 15. Kasa „Przezorności i Pomocy“ | | 426,204 30 | |
| | | | | 16. Zyski i Straty | | | |
| | | | 7,814,750 85 | | | 7,814,750 85 | |

Warszawa, d. (2) 15 Lutego 1913 roku.

Prezes Towarzystwa *Baron Leopold Kronenberg.*
Kazimierz Natanson.
Stanisław Rotwand.
Dyrektorowie: *Samuel Dickstein.*
Józef Dziekoński.
Michał Tabęcki.
Zastępca *Aleksander Czajewicz.*

Dyrektor, Zarządzający interesami Towarzystwa *Andrzej Świętochowski*
Pomocnik Zarządzającego, *Paweł Górski.*
Buchalter *Fr. Chrościelewski.*
Kasyer *Jan Cawroński.*



Kwas moczowy zatrzuwa organizm

Reumatyzm
Podagra
Artretyzm
Nerwalgia
Migrena
Zwapnienie tętnic
Piasek i kamienie
nerkowe



Organizm zatruty kwasem moczowym ginie w kleszczach mąk, uratować go może tylko

Urodonal Chatelain'a

albowiem Urodonal Chatelain'a rozpuszcza kwas moczowy, jak woda gorąca rozpuszcza cukier.

Urodonal Chatelain'a zdobył sobie sławę wszechświatową. Tysiące lekarzy wszystkich krajów dokonywało doświadczeń z tym preparatem i uznało jego wybitne własności.

Liczne prace naukowe i komunikaty, wygłoszone w stowarzyszeniach naukowych, świadczą o wartości tego środka, który zdołał stać się klasycznym. Analiza moczu dowiodła, że Urodonal usuwa kwas moczowy, działalność Urodonalu jest bowiem 37 razy silniejsza niż litu, dla tego też lekarze zapisując go, posiadają co do rezultatów pewność matematyczną. Rezultaty te osiąga się we wszystkich chorobach urykemicznych, wymagających usunięcia kwasu moczowego, zatrującego nasz organizm. Żaden inny środek rozpuszczający nie może porównać się z Urodonalem, który pozatem posiada i tę nieocenioną zaletę, że nie wywołuje żadnych niepożądanych zjawisk ubocznych.

Nawet przy wielkich dawkach nie dostrzegamy ani intoksykacji, ani ujemnego oddziaływania na żołądek, nerki, serce lub mózg.

Reumatycy! Salicylat potasu jest trucizną, działającą na mózg (powoduje po 10 latach osłabienie pamięci) wywołuje zaburzenia żołądka i opresję serca. Unikajcie tego lekarstwa, sprowadzającego groźne następstwa i pamiętajcie, że zgodnie z komunikatem Akademii Medycznej, Urodonal Chatelain'a działa silnie, będąc jednocześnie nieszkodliwym.

Podagrycy! Unikajcie kolchicyny, która wywołuje złowrogie skutki, nawet w małych dawkach. Profesor Lancerot, były przewodniczący Akademii Medycznej, poleca oficjalnie Urodonal w swych badaniach podagry.

Urodonal przygotowuje znakomicie organizm do leczenia wodami mineralnymi, usuwa bowiem nadmiar kwasu moczowego.

O ile zachodzi potrzeba, zastępuje też wody mineralne i kontynuuje ich działalność. Jest on najlepszym środkiem leczenia uzupełniającego.

Urodonal Chatelain'a sprzedają wszystkie apteki i składy apteczne. Należy wystrzegać się bezwartościowych i szkodliwych dla zdrowia falsyfikatów. Kupując Urodonal, należy zawsze domagać się firmy wynalazcy

Chatelain'a.



Porady kosmetyczne

Z Kalotechniki Klimeckiego
Niecała 5. Tel. 33-74.

Gęsia skórka.

Masować pod parą, namydlać i wcierać śmietankę magnetyczną. Po 3-ch seansach gęsia skórka znika.

Czerwoność rąk.

Pastą „Lora” obficie namaszczać ręce i nakładać obszerne rę-

kawiczki. Pasta Lora wypróbowana daje wspaniałe wyniki.

Tłusta i połyskująca cera.

Myć się wodą zakwaszoną octem, wcierać płyn Alma i pudrować pudrem Abarid. Połysk wkrótce zniknie a cera będzie biała i równa.

Wypadanie włosów.

Myć mydłem Bizarre co 2 tygodnie, co drugi dzień wcierać Lotion Dr. Barclavy. Wspaniałe rezultaty nie każą na siebie długo czekać.

Wskazane powyżej środki stwierdzone w praktyce jako najenergiczniej i dodatnio działające, takowe więc zasadnie polecam.

Na listy z podawaniem adresami natychmiast odpowiadam, zaś na inne—wskazuję środki i sposoby ich aplikowania jak wyżej. Dla ścisłości zaznaczam, że tak moją Kalotechnikę jak i Laboratorium prowadzę osobiście przy ulicy Niecałej № 5 pod moją własną firmą.

Wt. Klimecki.

Telefonu № 277.
Adres dla listów: Józef Gorecki,
Podgórze, Kraków.

wyrabia siatki żelazne, drut gładki i kolczasty pocynkowany,
meble żelazne i mosiężne, urządzenia szpitalne i kliniczne,
wyroby żelazne kute ornamentalne i budowlane.

Fabryka Józefa Goreckiego
w PODGÓRZU (koło KRAKOWA)

Gazeta Narodowa

wychodząc wieczorem, jest w możności zamieścić wiadomości o wszystkim, co się stało na świecie do godzin popołudniowych, tem samem więc swoim czytelnikom zamiejscowym przynosi najwcześniej zupełny obraz całodziennych wydarzeń. „Gazeta Narodowa” zamieszcza stale dwa feljetyony powieściowe a trzeci okolicznościowy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową” wynosi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 ko. on 50 hal. kwartalnie 7 „ 50 „ półrocznie 15 „

Prenumeratorem „Gazety Narodowej” mogą po bardzo niższej cenie otrzymywać „Tygodnik mód i powieści”, jako też warszawski tygodnik „Ziarno” z 12 tomikami rocznej premii.

Administracja „Gazety Narodowej”:
Lwów, Ossolińskich № 16.

STRZEDZ SIĘ PODRABIAŃ

Wymagać podpisu:

Na każdym flaconie winna się znajdować plomba celna



Będąc najzupełniej nieszkodliwym zawiera Santal w stanie czystym

= SZYBKIE =
i ZUPEŁNE
WYLECZENIE

(bez kuby — bez wstrzykiwań)

świeżych i zastarzałych rzeżączek

na każdej kapsułce  znajduje się nazwisko MIDY

SKŁAD: w Głównych Aptekach Królestwa Polskiego

Skład Główny w Paryżu: 8, rue Vivienne

Medale Złote na Wystawach higienicznych 50% Oszczędności opatu

patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA usuwa wilgoć;
PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE z nawilżaniem;
DRZWICZKI PIECOWE nierozpalające się; 7897
SZYBKONAGRZEWACZE wody do kąpielii.

Dr. W.P. KLUBUKOWSKI, inż. Warszawa, Al. Jerozolimskie 71, tel. 15-02.

List dwu przyjaciółek.

Sz. Panie, „8 Czerwca 1898 r.
„Dawno już temu, gdyśmy robiły próby z rozmaitemi pudkami okazowemi pasty do zębów i nigdyśmy nie mogły znaleźć środka, czyszczącego i bielącego należycie zęby. Owóż odkąd Pan zechciałaś nam łaskawie przesłać prześliczną swą szkatułkę i kiedyśmy poprobowowały pasty *Dentol*, mamy już pewność zupełną a twierdzić możemy, iż jest on najlepszym środkiem, zaś żaden inny mu się nie równa. Gdyż ktokolwiek go spróbuje, osiąga białość zębów olśniewającą oraz zapach w ustach.

„Prosimy więc Pana o wysłanie nam 4 pudełek pasty *Dentol*. — Bardzo pilno.

„Przyjmij Sz. Pan wyraz szacunku.
„Podpis: Dwie przyjaciółki, Augusta i Małgorzata, Bulwar Voltaire, Paryż“.



AUGUSTA I MAŁGORZATA.

„Dentol” (woda, pasta i proszek) jest środkiem do zębów doskonałym anty-septycznym i zarazem posiadającym zapach niezmiernie przyjemny.

Wykonany w myśl teorii Pasteur'a, niszczy on wszystkie szkodliwe mikroby jamy ustnej, przeszkadza psuciu się zębów i leczy je, usuwa zapalenie dziąseł i bóle gardła. W dni parę nadaje zębom białość niezrównaną i niszczy ka-

mień, na nich się tworzący. Pozostawia w ustach wrażenia świeżości przyjemnej nader i trwałej. Działanie jego antyseptyczne przeciw mikrokom przedłuża się aż do 24 godzin.

Uspakają on najsilniejszy ból zębów, kiedy bez domieszki w stanie czystym przykłada się go na wacie.

Dentol znajduje się u pp. Fryzyerów-Perfumerów i w wszystkich znacznych domach perfumeryjnych. Flakon lub pudełko wystarczają na użytek sześć-miesięczny — co czyni, że posługiwanie się *Dentol'em* kosztuje istotnie niedrogo.

Skład główny: 19, rue Jacob, Paris.
W Warszawie: Towarz. Henryk Welt, Przejazd № 5. F. Karpiński, Elekoralna № 35. Władysław Hoffman i S-ka, Zielna № 46. Skomorowski Emil, ulica Leszno № 3.



SZKOŁA KROJU M^{ME} MERCÈRE

Egzystująca lat 25.

Kursy krawieczyzny i bielizny z prawami rządowemi.

Gruntowna nauka szycia, pasowania i modelowania. Przy szkole pracownia—pensjonat. Dla zamiejscowych kursy przez korespondencję.

NA ŻĄDANIE PROSPEKTY.

NOWY-ŚWIAT № 42. Telefon 87-48.

Na dogodnych warunkach!!!
Sprzedaję i kupuję brylanty, złoty perły i kwity lomb. Placę najwyższe ceny. Magazyn Jubilerski, S. Jakiw-
wiak, Marszałkowska 100.

Żanio, dobrze
a nawet bez pieniędzy!!
powszechnie znana firma



Sprzedaję na sezon 1913 r. nowe typy rowerów: Szosowe, wyścigowe i damskie najpierwszych w świecie wypróbowanych angielskich marek:

B. S. A. Triumph, Raleigh, Rudge-Withwort i ORMONDE po niebywale przystępnych cenach, a także na warunkach rozplaty do 30 miesięcy, począwszy od Rb. 3 k. 50 miesięcznie.

Ceny gotówką od rb. 65.
Największy dom Automobilowo-Rowerowy
„The New Maison Ormonde”

Warszawa, Nowy-Świat 72.
Oddział w Łodzi: Spacerowa 40.

Cenniki bogato ilustrowane
bezpłatnie. 8110

Stały skł. 2000 szt. rowerów i motocykli.

W niedziele i święta magazyn otwarty od godz. 2 do 5 po południu.

BEZPŁATNA NAUKA!

Każdy nabywca Samouczków pedagoga P. Reussnera, uznanych już od r. 1880 za najlepsze, może się nauczyć bezpłatnie, bo bez nauczyciela, sam czytać, pisać i rozmawiać bardzo łatwo, przedko i gruntownie po angielsku, francusku, niemiecku i rosyjsku. Po wysłaniu 1 marki za 7 kop. na opłatę poczty do autora (Reussnera), ulica Złota 6 w Warszawie, każdy otrzyma zesztyt I-szy okazowy Samouczka bezpłatnie. 133 8

ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej
i wiadomościom literackim.

Rok V.

Warszawa, dnia 26 kwietnia 1913 roku.

No 17.

Józef Weysenhoff.

Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone
przez autora i wydawców.

GROMADA.

Powieść ziemiańska.

31

— Szkoła rolnicza dla włościan, przy niej różne inne nauki. Gmachy staną wielkie, w których będziecie mogli i zbierać się, i radzić, i zabawić się czasem. — —

— Za te domy panowie zapłacą, czy znowu z nas, gminiaków, składkę z morgi ściągają będą? — zapytał Kołaczyński, którego, jako posiadacza ziemi, ta sprawa bezpośrednio obchodziła.

— Budowa i założenie wszystkiego, co się tu urządzi, nikogo z was nic kosztować nie będzie. Cały folwark kupią dla was, na wasz wyłączny użytek, lepsi przyjaciele, niż ci, którzy wam ten dom ludowy w Mielnie doradzili.

— Zdawna my wiemy niekto-re, na ten przykład Mateusz i ja, że pan profesor niby ojciec nam życzliwy — rzekł pochlebnie Bembenista — ale jak to z tym folwarkiem będzie i komu z nas go panowie nadzielicie, tego my nie rozumiemy i przyszliśwa się wywie-dzieć.

Profesor skupił się, miarkując, że Bembenista zbyt dosłownie pojmuje ofiarowanie folwarku ludowy, i jął tłómaczyć:

— Uważacie, mój przyjacielu, będzie najprzód tak: pan Czemski sprzeda Niespuchę gronu ludzi, oddanych wam całym sercem, do których należą ja i tenże pan Czemski, i kilku innych. My tu założymy własnym kosztem szkołę i urządzi-my na folwarku wzorowe gospodarstwo. Dochody z folwarku będą używane najprzód na pokrycie kosztów budowy i udoskonalenie

gospodarstwa. Za lat kilka, gdy się zapomożemy i wzmocnimy, może będziemy obracali dochody na inne wasze potrzeby: na dawanie wam po niskiej cenie dobrych nasion, na pożyczki i zapomogi dla biedniejszych... Wszystko, co tu zrobimy, będzie wyłącznie dla was.

Chłopi kiwali głowami, jakby przez grzeczność. Wreszcie Bembenista, z uśmiechem napół przy-milnym, napół zuchwałym, zaproponował:

— A przepraszam pana profesora, nie lepiej to byłoby tak, jako słyszałem, że w cudzych krajach mają: szkoła szkołą — ale my wedle folwarku ciekawe jesteśmy. Tęby nas, na ten przykład bezrolnych, do folwarku wziąć, robotę nam podzielić, a co się zbierze i przychowa, też dzielić między te same pracownicy? — — I robota byłaby piękna, bo każdy robiłby, jak dla siebie.

— To się nie da zrobić — odrzekł zimniej profesor. — Słyszeliście coś, przyjacielu, o fabrykach, w których robotników dopuszczają do udziału w zyskach, ale w gospodarstwie rolnem to się jeszcze nie praktykuje i dużo trudniej byłoby obliczyć. Zresztą — rzecz przyszłości — może być!... Tymczasem będziecie chyba radzi mieć pod bokiem dla waszych chłopców szkołę rolniczą, a dla was miejsce zebrań i doskonale wzory gospodarstwa?

— A no, myśleliśmy, że kiej łaska, to już łaska — rozśmiał się

Bembenista, pokazując zęby, raczej drapieżne, niż wdzięczne.

Owocny mrużył oczy, przecierał szkła okularów i mówił dalej delikatnie:

— Niewłaściwie mówicie: łaska. Ani to łaska, ani my panowie jacyś; jesteśmv. jak wy, z ludu, tylko doświadczeński. Pragniemy tu urządzić dla was rzecz pożyteczną, ale w miarę możliwości i za waszą nieprzymuszoną zgodą. Zgadzać się przecie na szkołę rolniczą?

— Co się ta zgadzać mamy na cudzem? Żeby nam dali Niespuchę, tobyśmy wiedzieli.

— Nie o to pytam, ale czy wam ta szkoła jest po myśli?... Przecie to zakład użyteczny dla całej okolicy, dla kraju — —

— To niby nie dla nas tylko, Mielniaków?

— Dla was w pierwszym rzędzie, jako najbliższych sąsiadów, ale i dla innych. Jesteście przecie obywatelami kraju!

— Takie tam nasze obywatelstwo! Chudziaki my, panie profesorze.

— Inna rzecz. Jednak rozumiecie, zdajecie sobie sprawę, że taka szkoła jest dobrodziejstwem dla ogółu? — —

Bembenista wzruszał ramionami, a z oczu mu błyskała buntownicza ironia. Aż się Kołaczyński za niego zawstydził i przemówił:

— Niechta będzie szkoła — nie przeszkadzamy.

Od pewnego czasu Winter przerwał robotę i słuchał, nie mieszając się do rozmowy. Gdy się zaś ta urwała, bez zadowolenia czyjegokolwiek, i włościanie odeszli, agronom zapytał profesora:

— Czy pan ma zupełną pewnością, że Czemski folwark sprzeda i że powstanie tu instytucja,

którą z takimi szczegółami obiecujemy?

— Liczę na Czemskiego i on mi zupełnie ufa — odrzekł Owocny, starając się odętą powagą twarzy zastąpić realne uzasadnienie swych działań.

Ale Winter ze słyszanej przed chwilą rozmowy nabrał różnych wątpliwości; że zaś lubił jasne sytuacje, nacierał dalej na profesora:

— Bo gra wydaje mi się niebezpieczną. Czemski siedzi w więzieniu, niewiadomo, kiedy wyjdzie i co pocznie. Wiem, że zamiar kupna i założenia powzięli ludzie niepożądani i że Czemski chciał ich zmajoryzować w radzie szkolnej. Ale teraz pan rozgłasza, że my kupujemy Niespuchę i zakładamy szkołę — to jest kto? — Czy pan zebrał inne gremium i pieniądze?

Owocny odpowiedział pośpiesznie, jakby pragnąc pozbyć się badania:

— Czemski zgodzi się na pozostawienie prawie całego szacunku na hipotecę. Mamy zapewnioną sumę na początek — z folwarku wyrobimy się...

— Przepraszam! — odparł nieustępliwy Winter — to się nie zgadza z tem, co pan opowiadał, choćby przed chwilą. Folwark ma się wyrabiać, czyli niema sumy dostatecznej nawet na kupno. Za cóż tedy będziemy stawiali budynki, organizowali szkołę i fermę?

— Znajdziemy ofiarnych, niech was o to głowa nie boli — zniecierpliwził się profesor.

— Owszem, muszę wiedzieć, co ja tu robię i dla kogo. Mam wiele przyjaźni dla Czemskiego i gotów jestem mu pomagać, ale muszę znać dokładniej jego zamiar.

— Jakto? — więc mnie, towarzyszewi, i grupie „Ludowca“ odmawiacie pomocy?

— Zasadniczo nie odmawiam. Wierzę w wasze szczerę chęci, ale nie w zmysł praktyczny. Nic jeszcze niewiadomo, nawet kto da pieniędzy, a już pan dajesz obietnice jakichś gmachów, może nawet falansteru rolnego! Przecie to gorączkuje chłopą, który nic z tego nie rozumie!

— Trzeba stawiać wysokie cele wytyczne, trzeba pobudzać wyobraźnię ludu, aby go do celów tych zagrzać — próbował bronić się profesor.

— W każdym razie — odrzekł Winter — trzeba się opierać na realnych podstawach, których tu jeszcze nie widzę. — A dlaczegoż

pan zniechęca mielniaków do tego domu ludowego, który sobie budują?

Profesor najeżył się okrutnie.

— Do tego domu?! Nie wiecie, jak on powstał i co to za forteca obskurantyzmu!

— Wiem, opowiadał mi Czemski. Nie widzę w tem żadnej tragedyi. Dom buduje przecie gmina.

— Za pożyczkę tych wsteczników, Godziemby i jemu podobnych!

— No, za pożyczkę... przecie na lichwę nie pożyczyci i domu nie zagarną. A dom jest już faktem, zasadniczo dodatnim, i szkoła w Niespusze, jeżeli nawet stanie, tamtego domu ludowego nie zastąpi. Więc pocóż go dyskredytować?

— Ależ powtarzam, że to forteca wstecznictwa, nowa Bastylia! Ten dom chcą wyzyskać dla swoich celów wrogowie ludu i nasi, za pomocą przekupionego mielniaka, Jana Rykonia!

— Rykoń przekupiony?... — wrzucił ramionami Winter i przestał się spierać.

Owocny, poczytując to za kapitulację, chciał rozczulić nieubłaganego agronoma:

— Kochany panie Stanisławie! nie znacie nędzy i przewrotności tych knowań...

— Może ich nie doceniam. Ale wiem jedno, że ja tu nie wydam żadnej opinii na piśmie o szkole, ani o fermie, póki ten projekt nie będzie pewniejszy. Nie żałuję, żem przyjechał; gdy rzecz cała będzie przychodziła do skutku, będę miał o gruncie wyobrażenie.

Stanowcza niechęć odbiła się w głosie i postawie Wintera tak wyraźnie, że zmroziła Owocnego ostatecznie.

— Więc mnie opuszczacie?

— Wyjeżdżam.

— Ha, trudno. Ja tu jeszcze pozostanę; przywykłem do samotnego pionierstwa.

I rzeczywiście, za godzinę profesor pozostał we dworku bez pomocnika. Przywołał Agatkę i poprosił, aby go zaprowadziła do Mielna, do chaty Maryniaka. Sam nie chodził do wsi, gdyż psy, nieprzywykłe do jego postaci, srodze go nie lubiły.

Szli tedy we dwoje w grupie rozrzewniającej: dziewczyna, zawinięta w chustę, i mędrzec — krótkowidz. Głaskały ich po skórkach powiewy łagodne, zaprawne wieścią, że tam daleko, skąd wiatr wieje, już nowa zieleń roztacza swą kuscielską woń młodości. Ale gdyby nawet chcieli wyskakiwać z ochoty, jak nimfa i satyr, nie mogli,

bo tłusta, rozmiękła ziemia przytrzymywała im stopy. Przez błoto brnęli w kraj wiosny.

Jednak profesor zdołał odetrwać ducha i kalosze od prozy życiowej do wyższych rojeń i przemówił głosem zdyszczanym:

— Agatko — —

— Czego trzeba? podać rękę?

— Tymczasem nie.. Jedyna jesteś, która mnie rozumiesz w tym kraju, pełnym jeszcze panowania ciemności. Jedynaś ty, córko ludu...

— Ee, córką to ja jezdem ojca i matki, nawet że rodzice mieli swój sklep w Sochaczewie... Ale pana lubię.

— Lubisz, Agatko? — — czy to prawda? czy mówisz z namysłem?

— Jak Boga kocham.

— Wolisz, niż pana Czemskiego?

— A bo i prawda, że wolę... Pan Czemski to kobiety nie ma za człowieka!

— I wolisz, niż tego... Antka, którego u ciebie zastałem? — doł profesor ciszej i boleśniej.

— Niech-że pan nie wydziwia! Co mnie Antek? chłop! ja do ludzi jenteligentnych przywykłam.

— Więc zgodzisz się na to, cośmy mówili... żeby mi towarzyszyć na resztę mego pracowitego życia?

— A no już... — uznała za stosowne zawstydić się trochę — tylko wiedzieć muszę, na co idę — bo na służącą już nie chcę.

— Na towarzyszkę równoprawnioną — rzekł Owocny uroczyście.

— To niby... na żonę? czy jak?

— Między nami ślubów nie potrzeba — bronił się słabo profesor.

— To nie! to nic z tego! nie chcę już, żeby mnie ludzie palcami wytykali!

— Bądźmy wyżsi nad przesady, Agatko. Czy nam klecha zwiąże ręce, czy nie, będziemy się kochali do śmierci. Nie pozwolę ci nikomu nazywać inaczej, jak profesorową.

— A ja chcę tak być zapisana! Dosyć mam tego, żeby mi lada chłop mówił po imieniu i jeszcze się przystawiał!

Owocny zadumał się, jakby walczył z sobą, choć wiedział już od paru dni, że inaczej, jak pod tym warunkiem, nie dostanie Agatki. Ale chciał wygrać uroczyście swój największy i jedyny atut:

— Masz słuszość, Agatko; stanie się, jak pragniesz — pobierzemy się urzędownie.

Ciepło uczyniło się dziewczynie od zadowolenia miłości własnej; ujęła profesora pod ramię,

podziękowała mu przysunięciem do boku całej swej jędrnej postaci, aż mędrzec zdzieciniał, jął podrygiwać i majaczyć:

— Więc zatem... coż to chciałem? — aha! — dzisiaj na noc zabieramy się do Warszawy—praw-

da? — co tu czekać? wiosna idzie... Mój ty kwiatuśzku polny! — —

— Dać pokój! — odsunęła się Agatka — gdzie tu się całować na powietrzu? — Mielno pod nosem.

DCN.

Alfred Konar.

(Wszelkie prawa przedruku i przekładu zastrzeżone).

Młodość panny Mani.

6

Powieść.

— Krótko mówiąc — biadał po kobiecemu Faber — trzeba hołdować ostatnim modom. Wszystko jedno, czy wyrabia się w swoim sklepiu spinki z fałszywych pereł, czy też inne farsy, dramidla, lub ramoty. A malarz, malujący z modelu, pisarz, obserwujący naturę, kiedy w sklepikach żądają jedynie neoromantyzmu, symbolizmu, lub innych wibryzmów, pointilizmów, antirealizmów i egotyzmów — wygląda dziś, jak dama w krynolinie, lub jegomość, niechcący się rozstać ze swoim wysokim, popielatym cylindrem. Choć nie! Bo tradycyjna krynolina stała się już stylem. A kierunek wczorajszy, któremu ją hołduję, nie pokrył się jeszcze patyną, lecz zaledwie kurzem. Jak stara kanapa nie jest jeszcze antykiem, jeno starzyzną.

— Więc na świecie niema nic poza romansami hrabin i bankierowych, flirtami pańienek na wydaniu i miłostkami urzędników kolejowych, kokot i aktorek? Nic poza szarzyzną realizmu, obserwowaną przez baczących sędziów śledczych, mieniających się artystami?

— O! Pani przeczytałaś jakiegoś tytana krytyki, bagatelizującego „faberowskie monografie dusz, mieszczących się w słoiku od pomady“, prawda? — ironizował rozgoryczony swoim literackim niepowodzeniem. Gdybyż ci panowie chcieli raz zejść z piedestału własnej megalomanii! Moralne lustro będzie największym wynalazkiem świata: Nauczy tych wszystkich ludzi ze spiżu, bez żdźbła rozwiniętego zmysłu autopsychologii — wyrozumiałości, która zniszczy, hen, kiedyś! pogardę i nienawiść. Bo wszyscy ludzie na świecie są o milion razy mniejsi, niż im się samym wydaje; są z tej samej marniej gliny, co i biedni marni moi urzędnicy kolejowi, aktorki i pańienki: I Zosia z Pana Tadeusza i O-felia były jedynie pańienkami na wydaniu. Ani jeden z bohaterów literatury północnej, tryumfującej w Europie, nie chodzi na szczytach — i nie pozuje gestem częstochowskiemu fotografowi. Królowe tak rażąco są podobne do szwaczek! Wszyscy ludzie, nawet bogowie, są mali i nie nazywa się to brakiem stylu kochać ich, choć są marni. Bo są nam ró-

wni i nieszczęśliwi. Et, szkoda słów! Prawda, że gadam dziś same głupstwa?

— Faberek nigdy głupstw nie gada, lecz je popełnia.

— Ach, mózdz robić głupstwa! Czyż jest na świecie coś mędrszego?

— Tak, lecz na to należy być głupim.

— Masz pani słuszność. Głupcy posiadają więcej rozsądku od nas.

— Tak, lecz i posiadają go jeszcze za mało do tego, aby rozumieć, jak są szczęśliwi.

— Klaunujemy dziś paradoksami, aby ukryć dno duszy, prawda? Ja to dobrze rozumiem. Najwesełszy jestem wtedy, kiedy mi najsmutniej, kiedy uczuwam się naraz śród chmary ludzi samotnym, jak na pustyni. I pani musiałaś to czuć nieraz, prawda? Nie odpowiadasz mi, bo jesteś nieprzystępna i dumna.

— Tak. Nieprzystępna i dumna! — powtórzyła z marsmem na czole, niezadowolona z toku rozmowy i z wymowniejszej jeszcze sekundy ciszy, a głównie, iż nie spostrzegli, że jest już bardzo późno. Zgiełk w pompatycznie zwanych salonach redakcyi ustał i „pańienki z administracyi“ z szumem zamykanych na klucz szuflad biurowych i z gwarem ostatnich rozmów — wyfrunęły z uderzeniem godziny czwartej na powietrze, jak stado gołębi z otwartego okna, lub jak dzieciarnia z więzień szkolnych murów.

— Nie odpowiadasz mi, pani, jako „nieprzystępna i dumna“, prawda? A duma twoja polega na najdyskretniejszym maskowaniu swojej wewnętrznej jaźni, której się pani wstydzisz, ponieważ nie jest ona tak cała, z jednej sztuki, jakby tego solidna, cnotliwa, prawa i płytka siostra Malinowska z powieści Konara pragnęła. Przyznałaś się pani do tego kiedyś sama, prawda?

— Nie pamiętam — burknęła zrażona do niego przypomnieniem sobie usłyszanej plotki, że ten nie liczy się mężczyzna-pańienka cieszy się podobno względami kobiet. Kursowała nawet jakaś wieść o samobójstwie jego ofiary, jakiejś pańienki z towarzystwa.

— Pani uważasz, że jedynie piśmienne zeznania obowiązują?

— Być może! — rzuciła, przeświadczona naraz, że plotki, kursujące o nim, mogły być prawdą...

— A jednak zacerwieńiła się pani — upierał się jakby nieprzytomnie, drżący, z płonącymi oczami.

— Ile pan dziś koniaków wypił? — żarcikowała nieszczerze, krępowana urokiem jego młodości, potęgowanej ciszą opustoszałej już redakcyi.

Czuła, że powinna wyjść z pokoju.

I ani spostrzegła, jak oparł rękę o krawędź jej krzesła i, demaskując ją niedyskretnie swemi błędnymi, wlepionymi w nią, piękniemi, popielatymi oczami alkoholika — przechylił się nad jej korektą felietonu tak blisko, że uczuła się jakby ujarzmioną bliskością jego tułowia, bez siły pozbycia się tych szponów, bez chęci pokazania mu, że się ich obawia dlatego, że, o, wstydzie! mimowoli ich pożądała...

A rozkochane jego oczy tryumfowały:

— Wiem wszystko.

Zdziwiona poczuła oddech jego na swojej twarzy. Ten zapach wcale nie pańienkowatych męskich ust łączył się teraz z silnym aromatem koniaków. Pragnienie tych jego ust wydawało jej się niskim brudem...

— Tak. Lecz ten alkohol — wpadła jej błyskawiczna myśl — zmniejsza wstyd wobec nieprzytomności współnika tej słodkiej i nęcącej ohydy, który po oprzytomnieniu może nie pamiętać tego faktu, uważanego przez oboje za niebyły...

I dumna i nieprzystępna, z wiecznym pragnieniem czystego życia, zlekka tylko broniąc się, pozwoiliła jego miękkim, gorącym wargom zbliżyć się do swoich warg.

Kiedy po sekundzie obezwładniającego i wstrząsającego ją dreszczu zerwała się ze swego siedzenia i, zmęczona, dysząc ciężko, ośmieliła się rzucić na niego spojrzenie wycieranych dla oprzytomnienia oczu — zadrżała ponownie i — zacerwieńiona po białku oczu — zagryzła do krwi wargi...

Na wązkich, bez zarostu ustach Faberka dostrzegła sarkastyczny uśmiech, brzmiący jaknajtrzeźwiej bez zaniku samopoczucia, pomimo alkoholu:

— He, he! Widzisz, dumna królowo, jako trudno być z jednej sztuki, cnotliwą, prawą i wzniosłą bohaterką! Twoje domino, w które zakapturzyłaś się pod samą szyję, nic nie pomogło. Jesteś z tej samej krwi i ciała, co każda pokojówka. Inaczej nie pozwoliłabyś przecież całować się obcym panom poza otwartymi drzwiami. He, he!

I panna Mania, nie znosząc tej skandalicznej niemej rozmowy — rzuciła głośno przez drzwi woźnemu:

— Czemuż nie przynoszą mi z drukarni korekty? Już po czwartej.

Przecież nie mogę siedzieć codziennie w redakcyi do wieczora?

Tylko pierwszy krok kosztuje — mawiają francuzi.

Otdąd pocałunki te powtarzały się coraz częściej. Wystarczało, aby panna Mania zeszła do ciemnej izdebki (ongi pokoju kąpielowego), pełnej wysortowanych, starych premiów, które układała w komplety, wnet wykradał się za nią Faber; przymykał za sobą drzwiczki, jak doświadczony, zręczny złodziej; i znane mu już wonne, wilgotne i słodkie, jak owoc dojrzwały, usta jej — wynajdywał już bez tego mozołu, co za pierwszym razem. Posłuszne, jakgdyby znały już swoją rolę, jako druga jego połowa, prawnie przynależna mu, łączyły się w mig niewolniczo z jego ustami w bolesnej prawie rozkoszy...

I nadziemska, niema, bez słów, pieśń pocałunków rozbrzmiewała swoją najwymowniejszą symfonią naciągniętych strun nerwowych wśród tej ohydnej, zakurzonej, brudnej i zatechłej nory...

— Kochasz? Szeptał bez oddechu.

— Tak.

Z ledwie dostłyszalną odpowiedzią, zaczerwieniona po białka oczu, poprawiając sobie włosy, wymykała się z czarownej zasadzki.

Śród ludzi stawali się znowuż zupełnie korekt, jakgdyby żadnej łączącej ich tajemnicy pomiędzy nimi nie było. A jeśli on okiem rzucił jej jakie niedyskretne przypomnienie minionego faktu — ona wnet oczy swoje, jak wspólna winowajczyni, opuszczała.

— Wstydzisz się? — prowokował, dochodząc do jej biurka, pragnąc, aby należała do niego i poza granicami nory.

Ktoś wszedł do pokoju.

— Proszę mi wybrać — rzuciła woźnemu — komplety z ósmego roku.

Godzina 9-ta wybiła na jakimś fabrycznym zegarze, kiedy panna Mania wchodziła po tak dobrze jej już znanych, trzęsących się, lepkich od błota schodkach starej parterowej oficynki redakcyjnej.

W niskich pokoikach o ścianach z odklejającą się wskutek wilgoci tapetą i zaciemnionych nie spadłymi jeszcze pożółkłymi, jesiennymi liśćmi z drzew sąsiedniego ogródka, czuć, jak w starym dworku, stęchłością murów i dymem papierosów.

W pustych, źle wietrzonych, szarych od kurzu pokojach, woniących świeżą drukarską farbą i tętniących dźwiękami maszyn rotacyjnych, oddzielonych sionką od redakcyi — lśnią jedynie przy oknach biurka swoją żółtością starego jesionu, zielenią sukna, zawałanego atramentem, i stałą nieuniknionych w redakcyi wielkich nożyc „do obcych dzienników“.

Panna Mania, trochę jeszcze niewyspana, wstrząsając się od przejmującego ją do szpiku kości zimna,

pozbywa się przemokłego od deszczu żakietu, zabłoconych kaloszy i ociekającego strugami wody parasola.

— Miła pogódka! — ironizuje, poprawiając sobie zmoczone włosy, zdenerwowana deszczem, którego monotony plusk nie przestaje bić o szyby okien.

— Metrampaż czeka na panią — gromi jej spóźnienie rezolutny wyrostek, zajęty rozdmuchiowaniem czadzącego samowaru.

— Dobrze. Słuchaj, mały, pobiegnieś z tą korektą natychmiast do zecerni i powiesz, aby niezwłocznie składali to na garmont; a to pójdzie na petit z interlinią, bo burgosu jest dziś za dużo. A to w jedną kolumnę. A! Faber! Dobrze, że przychodzicie. Musicie dać dziś choćby wzmiankę o wczorajszej premierze. Nie możemy pozwolić wiecznie uprzedzać się innym dziennikom.

— Nitouche zawsze dzielna od samego rana, słowo daję! — drwi Faber z ową manią wzajemnego dokuczania sobie, jakim zameczają się nieraz zakochani. — Zawsze traktuje wszystko na seryo, nawet pracę. Nie zdarzyło mi się widzieć osoby tak szczerzej, jak pani, któraby również, jak pani, żyła kłamstwem od rana do nocy.

— Nie rozumiem Fabera, — poczerwieniała nagle, marszcząc brwi, bojąc się analizy, jak każdy człowiek, który coś ukrywa, rozżalona jego niedyskretnym ustawicznym przypomnianiem jej faktu, którego wykreślanie rozgoryczało Fabera.

— Bo to wszystko nie to; to nie to, czem pani żyje. Bo ta cała praca przecież panią nic nie obchodzi, nasz głupi dziennik nie interesuje, ta cała dzielność, ten śmiech pani, ta werwa, ten dowcip, wszystko, co pani mówi, jest karykaturą pani myśli: Pani życie wewnętrzne nie łączy się wcale z tem wszystkim. Bo pani żyjesz jedynie tragedją swoich marzeń niespełnionych, poza któremi dla pani nie istnieje nic. Znać to po pani oczach smutnych, nawet wtedy, kiedy, udając śmiech, wyszczerzasz pani swoje białe zębki. Znamy się na takich, pokrytych lodem, wulkanach. Co?

— Zamiast swoich subtelnych obserwacji od siedmiu boleści — drgnęła silnie, — zabralibyście się lepiej do felietonu — trzasnęła drzwiami, odchodząc do swego pokoju.

Nie mogła dziś robić korekty. Pióro wyleciało jej z dłoni; oparła głowę na rękę.

Monotonny deszcz nie przestawał bić grubemi kroplami o szyby okien.

Skreśliła jakąś notatkę ołówkiem.

— Ach! ta gruboskórność mężczyzn, którzy, niestety, nie są nam obojętni!

Wszystko, co rzucił jej w twarz, było od początku do końca prawdą. Ta redakcyja, o której ongi tak marzyła, ten narkotyk, jakim miała być dla niej praca — nie znieczulił jej i,

oczadzona najprzyjemniejszemi zajęciami, nie przestawała mówić sobie, czując ból:

— Ach! Życie boli. To wspomnienia nas tak męczą. I te przysze cierpienia, których ustawicznie szukamy, a które nas odnajdają...

Przypomniała sobie miłość Niutki. A teraz znowuż tego pocałunki czuje na swoich wargach... Zatruty one cały jej organizm. Cóż za wstyd! Tajemnicę tę ma wypisaną na czole... Poznają się na niej wszyscy. Wulkan pokryty lodem!...

Deszcz wciąż leje. Słychać świst wiatru, strząsającego z drzew resztki pożółkłych liści.

— Któż, u dyabła, zabrał mi nożyce z biurka? W tej budzie jednego wiersza napisać nigdy nie można — brzmi tubalnie z poza długiej czarnej brody nerwowy głos „robiącego politykę“ Rentza, który wlewał cały swój temperament jedynie w ostatni wiersz przeglądów politycznych, wycinanych całkowicie z obcych dzienników, a brzmiący piorunowo. „Miła sytuacja!“ „Ładne czasy!“ — z przesywającym podpisem: Brr.

Ołówek w ręku panny Mani się złamał...

I ona godziła się z najwyższą rozkoszą na tę ohydę, pomimo, że usta jego czuć było koniakiem, tak jak Niutka wstępnym dymem tanich papierosów...

Pojęła, że dla jej spragnionych ust czar wszystkich pocałunków jest jednakowy. I w najwyższej pogardzie dla samej siebie cytowała sobie swój nowy leitmotif, zapożyczony archaizmem formy z biblii, z Ruskina, czy też z Nietschego:

— „Na imię mu było: mężczyzna“! Boże, cóż za ohyda! — ponownie oparła głowę na rękę:

— W tym samym pokoju, przy tem samym biurku i tam w tej komórce... Brr...

Z sąsiedniego pokoju dochodził głos uspokajający autora wczorajszej premiery:

— Nie obawiajcie się. Wszystko jedno, czy rzecz sprawozdawcy Dębskiemu spodoba się, lub nie. Nie chodzi o to, czy jakiś głupi dramat jest dobry, lub zły. Należyście do naszych przyjaciół. Musicie być przez nas chwaleni. Za to utwór naszego przeciwnika, niezależnie od jego wad, czy zalet — musi być zganionym. Rzecz prosta, jak obręcz.

Dźwięk tych słów z akompaniamentem łoskotu maszyn drukarni obijał się boleśnie o zboliałe skronie panny Mani.

— Ciężkie godziny bólu i męki wydają się nam nieraz dłuższymi, niż lata całe, lecz lata biegną szybko, jak... godziny, — szepnęła, niezdolna dziś do pracy, idącej jej, jak z kamienia. Więc to już trzy lata od chwili, kiedy wstąpiłam do redakcyi!

DCN.



Pewien chudy literat (wprost z Naruszewicza Zachowany), człek młody, bladego oblicza —
Ile że jadł rzadko — ale zdrow w istocie,
Mający w głowie myśli nieśmiertelnych krocie,
Głodny po mieście błądził, marząc ciągle o tem,
Gdzieby pożyczyć rubla, a nie oddać potem.
— „Jest w Chinach — głodomorów i literatury
Bóg Czang-szung! Gdzież jest lepsze dla jego figury
Miejsce, niżli Warszawa? Tak, tutaj, w Warszawie,
Kiedy miliony zbiorę — posąg mu postawię!”
Tak marzył. Nagle napis uderza go w oczy.
„Pomoc dla literatów”. — Z radości podskoczy.
Wchodzi do kancelaryi. Jakiś pan tam siedzi,
Który prowadzi sprawy pisarskiej gawiedzi.
Temu więc rzecze: — Panie, jam goły literat.
MISER! RES SACRA! Owo przychodzę rad nie rad
Prosić was, czy nie macie jakiego tysiąca
Franków dla mnie, a iście jest to rzecz kojąca,
Gdy naraz goły ujrzy grube złota wory. —
— Owszem. Lecz niech pan naprzód zawoła doktory
I niechaj nam określa, na co pan jest chory. —
— Ależ, panie, ja jestem zdrowy całkowicie,
Tylko mi brak gotówki. Gdy więc użyczenie
Coś ze swej kasy — wówczas stanę się epikiem,
Ze niechaj się schowają Nelson z Kopernikiem. —
— Jakto, zdrow? całkowicie zdrow? ani na palec
Nie chory? I przychodzić tu? Pan jest zuchwalec.
Szkoda, prawdziwie szkoda, mówię panu z żalem.

Gdyby tak pan coś pachniał grobem czy szpitalem,
Znalazłaby się pomoc...

— Ależ, drogi panie,
Szczególnem jest, jak widzę — twe politowanie. —
— Tak, panie. Społeczeństwo nasze jest od wieków
Dobroczyńne — i bardzo miłuje kaleków.
My zawsze chętnie pomoc znajdziem dla każdego,
Co stał się niedolegą i jest do niczego.
Gdyby tak pan dobrodziej miał jakie suchoty,
Czy to w płucach, czy w kościach! Za nagrodę cnoty
Stanie taka choroba! Ot, albo paraliż —
Doskonale! Tem czułość wszystkich serc rozpalisz.
Artretyzm, co to, panie, ni ręką ni nogą
Nie ruszysz! Lub skleroza! Stąd zyski być mogą.
Wcale dobrze jest ręce potać lub nogi —
Dobrze, gdybyś tak oślepl, ogtuchł, panie drogi.
Syfilisik — rzecz niezła! Ach, a obłąkanie —
Ho, ho! świetny interes! Zapewniam was, panie!
Ale pan tu przychodzi zdrow, jak byk! Zaiste,
Wstyd powiedzieć! Takiemu pomódz — drwiny czyste.
Taki niech się zmarnuje — niech się naje licha —
Niech się wprzódy pokrzywi, niechaj z głodu zdycha —
Niechaj się wpięrow rozchoruje, niechaj nic nie robi,
Niechaj sobie gruźlicę, tabes przysposobi...
A kiedy już zupełnie będzie do niczego,
Wtedy dopiero do nas przychodźcie, kolego,
Wtedy staniesz się godzien naszej zapomogi,
A tak nic nie otrzymasz. Bierz więc za pas nogi.

E. M. Dell. SZLAKIEM ORŁA.

Przekład z angielskiego H. J. P.

17

Muriel i Grange wstrzymali konie, by usłyszeć ową nowinę i było to nader pomyślnem dla Jimma, który ledwie się wymigał z pomiędzy nóg wierzchowca Ralfa, tak, że nawet ten, dziwnie łagodny syn Marsa nie mógł się wstrzymać od połajanki.

— Nie słyszałaś? — ciągnęła dalej Olga, nie zwracając uwagi na tarapaty swego braciszka. — Oczywiście, nie mogłaś słyszeć, bo list przyszedł dopiero przed godziną. Od Nicka! Od kochanego Nicka! Wraca nareszcie!

I w nadmiarze uradowania omal nie fiknęła kozła w tył, lecz gwałtownym wysiłkiem odzyskała równowagę.

— Cieszysz się, Muriel? Cieszysz się? — wołała dalej. — Ja się nie posiadam z radości.

Ale Muriel jakoś nie spieszyła się z odpowiedzią, zajęta swym wierzchowcem, który, niewiadomo czemu, zaczął się niepokoić. Dopiero Grange, po chwilowem wahaniu, zażądał bliższych szczegółów:

— Dlaczego wraca? Czy chory?

Olga skinęła głową.

— Tak; nie może tam zostać przez lato. To z przyczyny tej

rany. Za nic nie chciał wracać. Ale musi. Już pewno wyjechał.

— Ej, nie—wtrącił Jimmy.— Pisał, że dopiero w końcu marca. Ojczuś powiada, że nie będzie mógł być tu wcześniej, niż w drugiej połowie kwietnia.

— To i cóż! Alboż to długo — odparła Olga—w porównaniu z tem, że go nie było całe trzy lata? Mogli też byli dać mu Krzyż. Kapitanie Grange, czemu mu nie dali Krzyża?

Grange nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Poradził jej, żeby się go spytała przy sposobności. Zachowanie się Muriel uderzyło go, a gdy ta nagle podniosła szpicrutę i wypuściła konia wskok, dał ostrogę swojemu i pocwałował za nią.

Muriel minęła bramę galopem, słysząc jednak Ralfa za sobą, zwolniła biegu i czas jakiś jechali obok siebie stępa w milczeniu.

Ale Ralf był zaniepokojony. Profil Muriel miał ten sam wyraz kamiennej martwoty, jaki Grange zauważył w dzień swego przyjazdu i który w myślach jego kojarzył się z jej ucieczką z Wara.

Mimo to, gdy po pewnej chwili

li przemówiła do niego, głos jej był zupełnie spokojny i widocznem było, że nie chce, aby Grange czynił jakieś uwagi nad tem, co się w niej dziać mogło.

Rozmawiając o obojętnych rzeczach, zawrócili zwolna ku domowi i rozstali się u wejścia.

XXI.

Daisy przyjęła wiadomość o spodziewanym powrocie Nicka z wielkiem zadowoleniem.

— Wiedziałam, że jeżeli jest mądry, to niedługo wróci — rzekła do Ralfa, który jej tę nowinę zwiastował.

Ale gdy Grange zapytał, co pod tem rozumie, nie chciała mu powiedzieć.

— Nie, Ralfie, nie mogę — odrzekła. — Obiecałam Muriel, że nigdy o tem mówić nie będę. Ona jest bardzo drażliwą pod tym względem.

Grange nie nalegał więcej. Nie leżało to w jego naturze. Tylko jego piękna twarz przybrała wyraz głębokiego niezadowolenia. Ale Daisy nie zwróciła na to uwagi. Malec jej tak wciąż słabował w ostatnich czasach, że wszystkie jej myśli były nim wyłączanie zaprzątnięte. Toteż i tego nawet nie spostrzegła, że Muriel

nic prawie nie jadła i nie mówiła przy obiedzie.

Grange zato zauważył i jedno i drugie, i niezadowolenie jego wzrosło. Gdy Daisy poszła na górę do dziecka, on zaraz udał się za Muriel do saloniku. Zastał ją stojącą przy oknie, ale choć musiała słyszeć, że wszedł, nie odzwała się i nie odwróciła głowy.

Grange zamknął drzwi za sobą i, zbliżywszy się, stanął obok Muriel. Twarz jego miała wyraz niezwyklej stanowczości, który czynił ją niemal posepną. Na dworze wiatr ustał; niebo usiane było gwiazdami.

Po krótkim milczeniu Muriel spuściła roletę i spojrzała na Ralfa. Było coś pytającego w jej wzroku.

— Może pójdziemy do ogrodu? — rzekła. — Czy mam pójść? Zgodził się natychmiast.

— Ale pani potrzebujesz okrycia — rzekł. — Czy mam pójść po nie?

— Dziękuję. Wezmę cokolwiek. Tu gdzieś leży płaszcz Daisy.

Wyszła szybko z pokoju, jak gdyby pragnąc wydostać się co prędzej na otwartą przestrzeń. Grange poszedł za nią w milczeniu. Wbrew swemu zwyczajowi, nie palił.

Zacząli iść zwolna wąską ścieżką pomiędzy nagiemi jeszcze klombami. Noc była przecudna. W pewnej chwili zaleciał ich lekki zapach fiołków.

Doszli tak do furtki, wiodącej na łąkę doktora, i tu, jakby za niemem porozumieniem, stanęli. Głęboka cisza panowała dokoła. I znów z wilgotnej ziemi wionęła ku nim magiczna fiołkowa woń.

Muriel oparła obie ręce o furtkę i patrzyła przed siebie.

— Nie zdawałam sobie do tej chwili sprawy z tego, jak bardzo polubiłam te strony — rzekła nagle stłumionym głosem. — To dziwne. Byłam tu naprawdę szczęśliwą i nie wiedziałam o tem.

— Ale dziś nie jesteś pani szczęśliwą — rzekł Grange.

Nie próbowała zaprzeczyć mu.

— Jestem zmęczoną — rzekła.

— Nie sędzę, żeby to było wszystko — odparł ze spokojnem przeświadczeniem.

Zwróciła się ku niemu, ale nie rzekła nic, choć widocznem było, że czekał na odpowiedź.

I znów nastąpiło milczenie. Ale Grange, pomimo całej swej

nieśmiałości, nie zraził się tym razem.

— Miss Roscoe — przemówił z pewną trudnością, — pamiętasz pani, żeś mi przyrzekła uważać mnie za przyjaciela?

Zwróciła się całkiem ku niemu, i Grange ujrzał jej twarzyczkę w niepewnym świetle gwiazd. Wydała mu się bardzo bladą.

— Pamiętam — odrzekła z prostotą.

W jednej chwili zakłopotanie Ralfa zniknęło bez śladu. Uczuł pewny grunt pod nogami. Pochylił się ku niej.

— A zatem, dotrzymaj dziś tej obietnicy, Muriel, w najrozsądliwszym tego słowa znaczeniu — rzekł łagodnym, niemal pieszczotliwym głosem. — Powiedz mi, co ci jest?

Muriel stała przed nim ze wzniesioną w górę twarzą. Milczała, ale w milczeniu tem nie było nic odpychającego, i Grange to wyczuł.

— Co ci jest? — powtórzył z naleganiem. — Czy mi nie powiesz?

— Alboż pan nie wiesz? — odrzekła zwolna.

— Wiem tylko, że to, cośmy dziś usłyszeli, wstrząsnęło tobą — odpowiedział. — Ale nie rozumiem tego. I proszę, byś mi wytłomaczyła.

— Wyśmiejesz mnie pan tylko, jak niemądre dziecko.

Głos jej zadrżał. Grange położył jej miękko dłoń na ramieniu.

— Także to źle o mnie trzymasz? — rzekł z wyrzutem.

Nie odrzekła zrazu. Poczęła oddychać szybko i nierówno; widocznem było, że wszystkimi siłami pragnie zapanować nad sobą.

— Nie wiem, czy potrafię się jasno wytłomaczyć — rzekła wreszcie. Ale spróbuję.

— Tak, spróbuj — powiedział łagodnie. — Zobaczysz, że to nie będzie tak trudno.

Odwróciła się plecami do furtki i oparła o nią w znużonej postawie.

— Jesteś pan bardzo dobrym. Byłeś nim zawsze. Nikomu bym tego nie powiedziała, nawet Daisy. Bo, widzisz pan, ona jest jego przyjaciółką. Ale pan, to co innego... Zdaje mi się, że pan go nie lubisz, prawda?

Grange zawahał się chwilę.

— Nie powiem tego — odrzekł wreszcie. — Byliśmy zawsze dobrze z sobą, choć nigdy zażyłe. Myślę, że to jest twardy, nieugięty człowiek.

— Nieugięty! — powtórzyła Muriel, wzdrygnawszy się nagle. — O! żeby to tylko nieugięty. O! on jest stokroć gorzej. To wstrętny okrutnik... A... przytem, jest w nim coś, coś... nadludzkiego! Jakaś, wprost szatańska moc!

Grange przysunął się do niej bardzo blisko, widząc, że drży na całym ciele.

— Zdaje mi się — rzekł spokojnie, — że bezwiednie przeceniasz jego okrucieństwo i jego moc. W każdym razie, to człowiek szczególny. Ktoś powiedział o nim raz, że ma w oczach coś z uroku poskramiaczy mężów. Ale upewniam cię, że to jest całkiem ludzkie, niema w tem nic nadprzyrodzonego. A co się tyczy ciebie — dodał z niezwyklej naciskiem, — to może mieć nad tobą o tyle władzę, o ile sama do tego dopuścisz.

Muriel westchnęła zlekka. — Wiedziałam, że mnie pan nie zrozumiesz — rzekła.

Grange milczał. Mógł był jej zarzucić, że nie udzieliła mu prawie żadnych objaśnień, ale dał pokój. Cierpliwość tego człowieka była wprost niewyczerpaną.

Po pewnej chwili Muriel ciągnęła dalej bardzo cichym głosem:

— Dałabym wszystko, co mam, byle się z nim nie spotkać, gdy wróci. Ale nie wiem, jak go uniknąć. On niewątpliwie będzie mnie szukał. A ja... ja jestem tylko słabą, samotną dziewczyną. Nie mogę temu zapobiedz.

I znowu żalosna skarga bezradnego dziecka zadźwięczała w jej głosie. Grange usłyszał ją; zacisnął pięście, ale nic nie rzekł. Patrzył wprost przed siebie z dziwnem nateżeniem.

Muriel nie zwracała na to uwagi. Raz zerwawszy tamę milczenia, znajdowała pewną ulgę w mówieniu.

— Oczywiście, mogłabym wyjechać — rzekła. — I zapewne przyjdzie do tego; ale gdzie się zwrócę? Mój pobyt w Indyach rozluźnił wszystkie moje tutejsze stosunki. A przytem, nie chciałabym opuszczać Daisy.

Umilkła; wtem Grange zapytał nagle:

— Dlaczego myślisz, że cię będzie szukał? Czy ci to powiedział?

Zadrżała.

— Nie, nie, nigdy tego nie mówił. Ale ja to w jakiś nieugięty sposób czuję. A on taki nielitościwy! Gdy myślę o nim, przypomina mi się zawsze orzeł, krą-

żący nad swoją ofiarą... Zapewne, panu się to wszystko wydaje niedorzecznym i śmiesznym. Ale raz w górach — powiedział mi, że należę do niego, że mnie nie puści i... i... nigdy tego zapomnieć nie mogłam.

Głos jej się załamał i Ralfowi wydało się, że płacze w ciemności. Ogromny żal ścisnął mu serce. Pochylił się nad nią, usiłując bezskutecznie dojrzeć jej twarz.

— Moje drogie biedactwo — rzekł miękko, — nie trwóż się tak. Zasłużył, żeby go wypoliczkować za to, że cię takim strachem przejmuję.

— To moja wina — wyszeptowała. Żeby była silniejsza, albo żeby ojczulek był przy mnie, nie byłoby tego. Ale jestem taka sama! Nie mam nikogo, co by mi pomógł. Wyobrażałam sobie, że mi już wszystko jedno, co się ze mną stanie, ale pokazuje się, że się myliłam.

— Tak sędzę — rzekł Grange. Poszukał jej ręki w ciemności i, znalazłszy ją, zatrzymał w swoich dłoniach. Słabość jej dodała mu odwagi.

— Biedne dziecko — rzekł. — Biedne maleństwo! Potrzebujesz, żeby się ktoś tobą zaopiekował.

Muriel opanowała się z wysiłkiem.

— Tak... od czasu do czasu — rzekła. — Już teraz mniej ten brak odczuwam... Tylko ta wiadomość o powrocie Nicka tak mnie przestraszyła... Ale... i z tem się oswoję... Nie zaprzataj pan sobie głowy memi dzieciństwami. Niewątpliwie, z wiekiem zmądrzeję.

Spróbowała się rozśmiać, ale jakoś jej to nie szło. Potężna dłoń Granga ścisnęła mocno jej rączkę. Spojrzała na niego zdziwiona. Ale on w tej samej chwili zaczął mówić; bardzo pokornie, lecz i bardzo stanowczo.

— Muriel — rzekł, — nie umiałem nigdy wysławić dobrze swoich myśli. Mogę tylko powiedzieć prosto, co czuję. Tobie potrzeba opiekuna, prawda? A ja... ja chciałbym nim zostać, jeżeli się na to zgodzisz.

Mówił z ogromnym wysiłkiem. Bał się ją przestraszyć, bał się urazić jej biedne, zbolale serduszko, bał się niemal własnego porywu, który mu podyktował te słowa.

Nastąpiło głębokie milczenie.

Muriel zeszywniała nagle; zdawać się mogło, że tchu jej zabrakło. Grange czekał chwil kilka, lecz ona nie dawała znaku życia. I nagle wydało mu się, że

niespodziewanie jakieś drzwi zatrzasnęły się przed nim, cicho, ale stanowczo, broniąc mu wstępu.

Było to jednak wrażenie, które pierzchnęło wnet.

Muriel odetchnęła głęboko i zwróciła się ku niemu.

— Twoja opieka miłszą mi będzie, niż czyjabyś na świecie — rzekła szczerze.

Odczuł to i, objawszy ją ramieniem, przygarnął do siebie.

— Pójdź więc do mnie — rzekł z ogromną tkliwością. — Zaopiekuję się tobą, Muriel, tak, że już nikt więcej przestraszyć cię nie zdoła.

Nie sprzeciwiała mu się. Jak znużone dziecko, położyła głowę na jego ramieniu. Tak już rozpaczliwie łaknęła jakiegoś oparcia!

— Wiem, że będę bezpieczną przy tobie — wyszeptowała.

— Zupełnie bezpieczną, kochanie, — odpowiedział poważnie.

Zawahał się chwilę, poczem, tuląc ją do siebie, pochylił się i pocałował w czoło.

Uczył to bardzo spokojnie i z poszanowaniem, ona jednak drgnęła gwałtownie, mimowoli wstecz się cofając. W nagłym olśnieniu pamięci ujrzała inną twarz — żółtą, straszliwie wychudzoną, o mrugających, bezsennością rozpalonych oczach, i usłyszała przerywany, jakby zrozpaczony głos, który zdawał się modlić.

I znowu ogarnął ją strach przemożny; nieopisane pragnienie ucieczki, szukania ratunku. Ze zdławionem łkaniem przytuliła się do Ralfa.

— Och! kapitanie Grange! — zawołała żałośnie — przyrzeknij, że mnie nigdy nie dasz, nigdy, nigdy!

Ten namiętny prawie wykrzyknik zdziwił go nieco, lecz zarazem zbudził w nim jakieś tkliwe poczucie odpowiedzialności.

— Dziecko drogie, przysięgam, że cię nigdy nie dam nikomu — rzekł z powagą. — Jesteś teraz zupełnie bezpieczną. Nikt mi cię nie odbierze.

A jej wydało się, że po długim, bezowocnym krążeniu po wzburzonym morzu wpłynęła wreszcie do spokojnej przystani, która była zawsze celem jej pragnień.

DCN.



Wiadomości literackie.

Z literatury francuskiej.

× *Maurycy Barrès*. „*La Colline inspirée*”. („*Cudowne Wzgórze*”). Najnowszy utwór znakomitego poety francuskiego, Lotaryńczyka, jest jednym z najciekawszych i najpiękniejszych z jego cyklu lotaryńskiego. Historia, którą opowiada, oparta jest na dokumentach istniejących, znalezionych przez autora przypadkiem, w bibliotece w Nancy, wśród manuskryptów księżej rodziny Baillard. Najstarszy z rodu tego, Leopold, interesował dawno Barrésa przez umiłowanie do Wzgórza św. Sion-Vaudémont, znajdującego się nieopodal zamku tegoż nazwiska, a będącego kołyską domu Habsbursko-lotaryńskiego. Leopold Baillard i jego dwaj bracia „postawili sobie za zadanie odrodzić starą Lotaryngię mistyczną i wskrzesić święty ogień, jaki płonie na szczytach wzgórza Vaudémont, które oddawna stanowiło centrum religijno-mistyczne lotaryńczyków. Barrès, odkrywając tedy przypadkiem rękopisy Baillard'ów, napisał książkę — marzenie o świętej górze. Leopold urodził się w r. 1796. Opuściwszy szkoły, postanowił „otworzyć na ziemi swojej źródło życia duchowego”. Był namiętym patryotą i zapragnął przedsięwziąć krucyatę przeciw racjonalizmowi. W tym celu budował i zakładał kościoły i klasztory; nadto utworzył wielki instytut religijny w Sion-Vaudémont, przy pomocy braci swoich: Franciszka i Kwiryra. Ściągnął dokoła siebie wrogów tak wśród ludzi świeckich, jak i duchownych; a zwłaszcza biskupa z Nancy drażniła niezależność Leopolda, jako autochtona, i przerażały jego finansowe szaleństwa. To też, gdy ogłosił się Baillard cudotwórcą, biskup nie pozwalał znać jego cudownego uzdrowienia siostry Teresy z klasztoru Sion. Wkrótce następuje finansowe bankructwo Baillard'ów; biskup wysłał ich do klasztoru do Bosserville. Tu Leopold dowiaduje się o znanym jasnovidzynie Tilly sur Seuilles, w Normandii, Vintrasie, mistyku, uprawiającym czarną magię. Vintras, nie zdradzając się z tem przed Leopoldem, wpała weń swoje teologie, przypominającą heretyzmy gnostyków; uznawał on tylko natychnienie bezpośrednie i ogłaszał, iż jest w ciągłym porozumieniu ze światem duchów niewidzialnych. Baillard, zachwycony, powrócił do Sion, jako gorący zwolennik Vintrasa. Tutaj zaczyna się upadek Baillardów. Wydana zostaje na nich ekskomunika; jednocześnie wszyscy przeciw nim powstają. Mer nie pozwala mu odprawiać mszy według nauki Vintrasa; brat, Franciszek, stając w jego obronie, policzkuje mera i skazany jest na więzienie; Kwiryra, steroryzowany przez publiczność, ucieka. Leopold chrońni się do Londynu, do Vintrasa, potem przebywa rok we Francji, w straszonym stanie nędzy i choroby. Wreszcie umiera, pielęgnowany przez młodego laika, bardzo przywiązanego; a starzec, wruszony tem, wraca na łono prawdziwego kościoła. Książka Barrésa, zabarwiona lekką, subtelną bardzo tu i owdzie ironią, pełna rzetelnej poezji i przywiązania do ziemi rodzinnej, jest dziełem niepospolitego talentu.

× *Robert Chauvelot*. „*Parvati*”. Zawód dziennikarski zawiódł autora do Indyi, dzięki czemu napisał „współczesny romans hinduski”, t. j. opisał dzieje zdrady małżeńskiej, rozgrywającej się na tle malowniczego państwa maharadzów. Ma-

otrzymane **Nowości** na sezon wiosenny i letni w wełnach, jedwabach i bawełnach na kostiumy i suknie, oraz towary białe pierwsz. fabryk krajowych i zagran., chustki, pończochy, rękawiczki i t. p.

POLECA

FELIKSA SKRODZKIEGO i S= Warszawa, Bracka 16, Telefon 222-42.

NOWO OTWORZONY
MAGAZYN BŁAWATNY
I SKŁAD PŁÓTN

larz francuski otrzymuje zlecenie portretowania małżonki maharadży, która wychowana była w Anglii, i czuje się na swoim wysokim stanowisku bardzo nieszczęśliwa; męża swego nie kocha, i musi stosować się do bardzo surowej etykiety. Młody malarz ma wprawdzie stosunek miłosny z żoną dyplomaty francuskiego, ale to mu nie przeszkadza zalecać się do księżnej i to z wielkim powodzeniem. Pozwala ona mu się uwieść, i ucieczka do Europy naznaczona już jest na dzień następny, gdy uroczystość religijna sprowadza pałającego żądzą zemsty kapłana do miasta portowego. Ten poznaje w wielkim pochodzie ku czci Sziwy uciekinierkę-księżną i wydaje ją przed fanatycznym tłumem, który ją chwytą i rzuca pod wóz nieubłaganego Sziwy. Autor w opowiadanie swoje wplótł bardzo poetyczne opisy natury i obyczajów indyjskich, a bohaterka jego jest rodzoną siostrą „Rozczarowanych” Loti’ego, z pewną jednak, i to dużą, przemieszką pierwiastku dramatycznego, której brak bohaterkom Loti’ego; być może dlatego, iż autor zbyt krótko studiował obyczaje kobiet hinduskich.

TREŚĆ № 17.

Gromada. *Józef Weysenhoff.*
Młodość panny Mani. *Alfred Konar.*
O chudym literacie. *Antoni Lange.*
Szlakiem orla. *E. M. Dell.*
Wiadomości literackie.

PRENUMERATA wynosi z przesyłką pocztową, 4 rb. rocznie, 2 rb. półrocznie, 1 rb. kwartalnie.
BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
Warszawa, ulica Zgoda № 1.

Redaktor: STEFAN KRZYWOSZEWSKI.
Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, ulica Bonerowska 12.

Druk Tow. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie

Z dziedziny kosmetyki.

Przyjaciółce. Wągry usunie *Pureol* i masażystka *Heros*. Pryszcze podskórne nieraz są następstwem nieprawidłowego działania żołądka i ostrości krwi, na co środkiem dobrym i niewinnym są *Zioła Paragwajskie*, zaparzone, jak herbata. Zbyt wąskie wargi, a więc nieznaczne, masować wytrwale tą najmniejszą ssawką aparatu *Heros*.

Zofii M. Pocenie rąk, nóg, pach usunie *Eureka*, przeciw zaś czerwoności rąk gorąca woda do mycia, wcieranie w mokre po umyciu ręce kremu *Pate des Prelats* i zapudrowywanie pyłkiem *Juvenia Candida*.

Maryi Kazim. Rozjaśni włosy pięknie na złotobłond lub jasny kasztan płyn *Hella*, niepsujący włosów. Wypadanie włosów powstrzyma *Tetral Tisota*. Czarne zęby wybieli proszek *Albol*.

Nerwowej. Na te plamy na twarzy spróbować trzeba przedewszystkiem *Preciozy*, która wszelkie piegi, plamy, nawet zastarzałe, usuwa. Gdyby to okazało się niedostatecznym, trzeba się leczyć *Masażystką pneumatyczną* systemu *Heros*, i jeśli nie plamy, to przynajmniej wągry, rozszerzone pory i zmarszczki usunie. Naturalnie, trzeba na to czasu i cierpliwości. Przy masażu ssącym konieczną jest kuracja *abaridowa*.

Maryi W. Środki, tutaj omawiane, są wszystkie bezwarunkowo wypróbowane setki razy. Firma, o którą Pani zapytuje, jest najzupełniej odpowiedzialna. Piegi z najlepszym skutkiem usuwa *Precioza*; działa radykalnie, nie sprawiając zaognień skóry, co się wydarza często przy innych środkach przeciwpiegowych.

Do Wszystkich. Wszystkie wymienione tutaj specyfiki mają na składzie firmy: „*Perfection*”, Szpitalna, 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska, 109, oraz *Nowo-Senatorska*, 2, w Łodzi *Spiess*, we Lwowie *Pawłowski*, w Krakowie *Mikłaszewski*, plac Dominikański, 1.

Na kopertach dopisać należy: „*Dział kosmetyczny*”.

M-me Ercedès.

Siwe włosy

głną bezpowrotnie po jednorazowym użyciu „*Wody Pigmol*”. Woda ta nie farbuje lecz przywraca naturalny kolor włosów. Nie zawiera tłuszczu ani osadu. Nie brudzi skóry, proszę raz spróbować jeśli nie poskutkuje, przyjmujemy z powrotem: skład główny perfumeryjny J. Wróblewskiej, dawniej Lipink. Wierzbowa róg Niecałej, tel. 75-56. Wysyła za zaliczeniem.

HEMOGEN

Dla dorosł. Dla dzieci. **MAGISTRA**

Środek krwiotwórczy zwiększa apetyt, przayw. siły, wzmacnia układ nerwowy. **KLAWE** Skł. gł. 10, p. św. Alkasan. Apteka.

MOR

TEPI RADYKALNIE szczury i myszy wyłączna sprzedaż

ST. STANISZEWSKI
Warszawa, Krak.-Przedm. № 31.
Skład apteczny i perfumeryjny.

Wskazówki.

Pani Zofii G. Uczesanie modne, bez odpowiednich dodatków, jest niemożliwe. Najlepiej udać się o nie do specjalisty — fryzjera, p. *Józefa Bagnowskiego Wilca 35, róg Marszałkowskiej.* dom W-go J. Fruzińskiego.

Gabinet kosmetyczny

WANDY ZIELIŃSKIEJ

masaż leczniczy, kosmetyczny, elektryczny
depilacja, parowanie „manicure”

ŻÓRAWIA № 47 m. II

od 12-3 i od 4-7 pp.

WYKWINTNA BIELIZNA DAMSKA
WYPRAWY CAŁKOWITE (specjalność)

Z. BIERNACKA

Warszawa, Marszałkowska 152 (róg Erywańskiej).
Telefonu 205-85.

JAN KRAFFT

Marszałkowska 154
RÓG KRÓLEWSKIEJ.

SUKNA, KORTY, TOWARY BŁAWATNE.
Nowości na każdy sezon.
Na prowincye wysyłka za zaliczeniem.

Warsz. Poliklinika
Lekarsko-Dentystyczna,
Nowy-Świat № 5.

Chirurg na miejscu. Porada bezpłatna. Zęby sztuczne w złocie, kauczuku-płomby, korony złote, leczenie; prostowanie krzywo rosnących zębów, przy poliklinice ambulatoryum dla niezamożnych chorych codz., 9-10 r.

DOM BANKOWY

Z. Szempliński i Ska Nowy-Świat 40,
tel. 98-60.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, przekazy na zagranicę. Assekuracja. Lokaty. Konserwacje w Tow. Kredytowym.

Biedna wdowa

po obywatelu ziemskim bez żadnych środków do życia, zwraca się z gorącą prośbą o pomoc. Ofiary pod literami K. M. przyjmuje Administracja naszego pisma.

Wydawnictwa Tow. Akc. Wydawniczego „Świat”

WINC. KOSIAKIEWICZ
**Powrót
z za świata**

Cena rb. 1.—

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

BOLESŁAW GORCZYŃSKI
**Na tropie
truczizny**

ROMANS.
Cena rb. 1.80.

Warszawska Kasa Oszczędności i Pożyczek.

Krakowskie-Przedm. № 20, tel. 50-92.

Wydaje pożyczki od 300 rb., spłacane ratami na dogodnych warunkach. Przyjmuje wkłady, płacąc do 7%.

Żołądkowo-chorym

w różnych objawach ich dolegliwości (katar żołądka, obstrukcja, zgaga, zawroty głowy, gazy i t. p.) wskazuje skuteczny środek domowy. Zapytania listowne, z dołączeniem marki na odpowiedź, przysyłać do Biura „Ungra”, Wierzbowa № 8 sub. „Zdrowie”.

LOKALE dla Banków, Kupców i Przemysłowców LOKALE

w najlepszym punkcie miasta **Nowo-Miodowa № 3** róg Senatorskiej i Junkierskiej, do wynajęcia od 1-go Lipca r. b. Lokal odpowiedni także na **kawiarnię, cukiernię** i t. p. — Na żądanie mogą być połączone 3 lokale piętrowe z dolnym sklepem, 4 wystawowymi oknami 9x9 i 4 okna 4x4 □ łokci, wielkość sal 520 □ łokci, mogą być rozdzielone według wymagań. Centralne ogrzewanie, 2 windy i wszelkie nowoczesne urządzenia.

Wiadomość na miejscu od 10 — 12-iej, lub u właściciela Z. Alberga, Marszałkowska 53 od 3 — 5 godz. Telefon 30-27.

NICI

Towary Norymberskie, Galanteryjne, Roboty ręczne
poleca **Albert Sperlich**, Jerozolimska 19.
TANIO dłuгоletni współprac. Firmy **A. Ludwig** róg Brackiej 6706



Pierwsza w Kraju Specjalna Fabryka Kół i Wozów

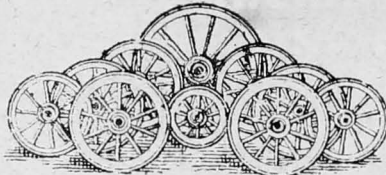
H. WAGNER i S^{KA}

Warszawa-Targówek. Tel. 62-99.

ZARZĄD: Warszawa, Złota 23. Tel. 212-80.

Koła do karet, powozów, bryczek, platform, wozów i wszelkie inne gwarantowanej trwałości, naciąganie **na zimno** na maszynach hydraulicznych. Nowe wozy kolejne, saskie i półtoraczne.

Cenniki na żądanie gratis i franco.



Wielki Medal Srebrny na Wystawie w Lublinie 1908 rok. — Złoty Medal na Wystawie w Częstochowie.

Kaucyonowane Biuro Nauczycielskie i Rekomendacyi Pracy

JANINY ARNDOWEJ

Nowy-Świat № 46. Telef. 119-19.
poleca: nauczycielki i bony polki, niemki, francuzki i angielski (governess i nurse), oraz kandydatów i kandydatki na wszelkie posady handlowe i gospodarcze. — 7375

ZAKŁAD

Leczniczy dla przychodzących z chorobami żołądka i kiszek

Dr. Tadeusza Wilczyńskiego

Al. Jerozolimska № 35. Tel. 282-25, przyjęcia od 9—10 r., od 1—3 i 6—7 p.p.

Grand Café Versailles

Bagatela № 12 Właściciele: **Bracia Karczmarszewscy**
róg Alei Szucha, BILARDY. TELEFON 210-46.

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

ZYGMUNT WASILEWSKI

Myśl przebudowy

Rozmowy z młodym przyjacielem.

Jest to jakby program szerokiej działalności wychowawczo-politycznej, mającej na celu przeobrażenie narodu i wzbogacenie jego moralnego oraz materialnego dorobku, skreślony świetnym stylem i odznaczający się zarówno niezwykłą przenikliwością sądu, jak trafnością wskazań. Cena rb. 1.20.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

GABRYELA ZAPOLSKA

Kobieta bez skazy.

Cena rb. 2.00.

Też autorki poprzednio wydane:

Kaska Karyatyda. Powieść współczesna. Wyd. 2-gie. 1.50.
Śmierć Felicjana Dulskiego. Opowiadanie. — 80.
O czym się nie mówi. Powieść współczesna. 1.80.
Szaleństwo. Powieść. 1.50.

Nowości Belletrystyczne

JAN ŁADA

Lucifer.

Cena rb. 1.50.

HENRYK PIĄTKOWSKI

Reduta.

Cena rb. 1.60.

POEZYJE.

ZDZISŁAW DĘBICKI

Wybór poezyi.

Cena rb. 1.35.

BRONISŁAWA OSTROWSKA

Aniołom dźwięku.

Cena rb. 1.35.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Najtańsze oświetlenie



klatek schodowych, kuchen, korytarzy i t. p.

Palnik gazowy „MIKRO” o sile światła 16 świec zużywa na godzinę gazu za 1/8 kop.

☞ **Cena 75 kop.** ☞

Skład główny: ERYWAŃSKA № 3, tel. 87-99.



Piekarnia Nowa A. Ł. Nowy-Świat № 68

nabyła na wyłączną własność prawo wyrabiania specjalnego chleba i sucharków dla dyabetyków „KLEBON” podług przepisu prof. (chorych na cukrzycę) p. n. F. X. Kleinpetera w Wiedniu. „KLEBON” sprzedaje się za pozwoleniem Urz. Lek. m. W. w sklepie głównym Piekarni Nowej, NOWY-ŚWIAT № 68 w specjalnym opakowaniu, opatrzonym marką fabryczną, oraz podpisem wynalazcy.

W KISSINGEN.

(Hotel Sanner Kurhaus-Str.)

Ordynuje podczas sezonu

Dr. J. MODRAKOWSKI

Prof. Uniw. Lwowskiego.

BAR
WALDSZLESCHEN
PIWO
POWSZECHNIE ZNANE

MONIUSZKI № 12.

Duży zapas win węgierskich od rubla 1.50 butelka.
Kuchnia wyborowa. Krupnik litewski na gorąco. Wieczorami koncert. Centrum miasta. Rendes vous dla przyjezdnych.

Kawiarnia Centralna Mazowiecka № 3, H. Debińskiego Wyborowa muzyka przygrywa od g. 7 wiecz. do zamknięcia. 7893 róg Ś-to Krzyckiej.

POŁĄGA :: (GUBERNIA :: POŁĄGA. KURLANDZKA)

Jedne Polsko-Litewskie morskie kąpiele na wybrzeżu Bałtyku. — Sezon od 15 VI do 15 IX. Zimne i ciepłe morskie kąpiele. Las sosnowy. Hala gimnastyczna d-ra Skowrońskiego. Studnia artezyjska, wodociąg, kanalizacja. W zakładzie zdroj. hotel, restauracja, czytelnia, bilard. Wille, pensjonaty. Teatr, orkiestra, reuniony, koncerty, wycieczki. Kościół, poczta, telegraf, apteka. Lekarz zakł. D-r Krysiński z Warszawy. Dojazd przez Prusy do Memla (Kłajpeda). Z Cesarstwa i Królestwa dla osób nie posiadających zagranicznych paszportów przez Libawę lub Prekulny. Prospekty wysyła ZARZĄD.

**Korale prawdziwe,
Torebki damskie,
parasole i pończochy
poleca Stefan Porębski
Kraków, Rynek L. 32**

Nowo otwarty Magazyn Broni

POD FIRMA

R. Gliniecki i B. Wierzejski

w Krakowie, ul. Szewska 2.

poleca bogaty wybór broni wszelkich systemów, przyborów myśliwskich, sportowych, oraz własną pracownię i warsztaty reparacyjne.



F. WORONIECKI Warszawa, CZYSTA № 2.

**Wykwintne Precyzyjne
ZEGARY i ZEGARKI.**

Kaucyonowane Biuro Pośrednictwa Pracy

p. f. „**Marya Szymborska**”

Warszawa, Żórawia № 27. Tel. 26-54.

==== poleca ====

Administratorów-kontrolerów majątków, rządów rolnych, pisarzy prawotowych, torfiarzy, mleczarzy, ogrodników, monterów, kucharzy, lokaji, strzelców, stangretów, gajowych, karbowych i etc., jak również służbę żeńską o świadectwach i rekomendacjach **tylko sprawdzonych.**

Radjoczynne Zdrojowisko na Litwie

DRUSKIENIKI

nad Niemnem i Rotniczanką.

SEZON OD DNIA 1 (14) MAJA DO 10 (23) WRZEŚNIA

Leczą się choroby: reumatyzmy, podagra, choroby żołądka i kiszki, serca, skrofuty, nieżyty dróg moczowych, choroby kobiece, anemja, nerwowe, paraliże i inne.

KĄPIELE: solankowe, błotne, kwasowęglowe, tlenowe, elektryczne, słoneczno-powietrzne, parowe, piaskowe, rzeczne zwyczajne i kaskadowe. Hydropatia Masaż i gimnastyka. Kumys naturalny. Miejscowość urocza, sucha, otoczona dużymi sosnowymi borami. Rozrywek dużo. Wycieczki automobilami, statkiem, łodzią i końmi. Życie tanie. Komunikacja od st. kolejowej 17 wiorst szosą samochodami i powozami. Sezony I i III o wiele tańsze. Na żądanie biuro Zdrojowiska wysyła prospekty.

NOŻYCZKI, SCYZORYKI, BRZYTWY

i APARATY DO GOLENIA POLECA

STEFAN PORĘBSKI W KRAKOWIE

RYNEK L. 32

Bracia JABŁKOWSCY



TOWARZYSTWO

AKCYJNE

□ □ □

WARSZAWA,

BRACKA 23.

DOM TOWAROWO KONFEKCYJNY

NOWOŚCI

WIOSENNE
LETNIE

NADESZŁY
DO

WSZYSTKICH
DZIAŁÓW

MAGAZYNU.

WYSYŁKA

PRÓB

KATALOGÓW

KOSZTORYSÓW

BEZPŁATNIE.